

O statkach, strajkach i sporcie • Gdynia niepodległa • Proces komandorów

cena 8 zł (w tym 5% VAT)
NR 12 (157) • grudzień 2018

DODATEK DVD Z KONCERTEM KOŁĘD
ZESŁAŃCÓW, UWIĘZIONYCH I WYKLĘTYCH



BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

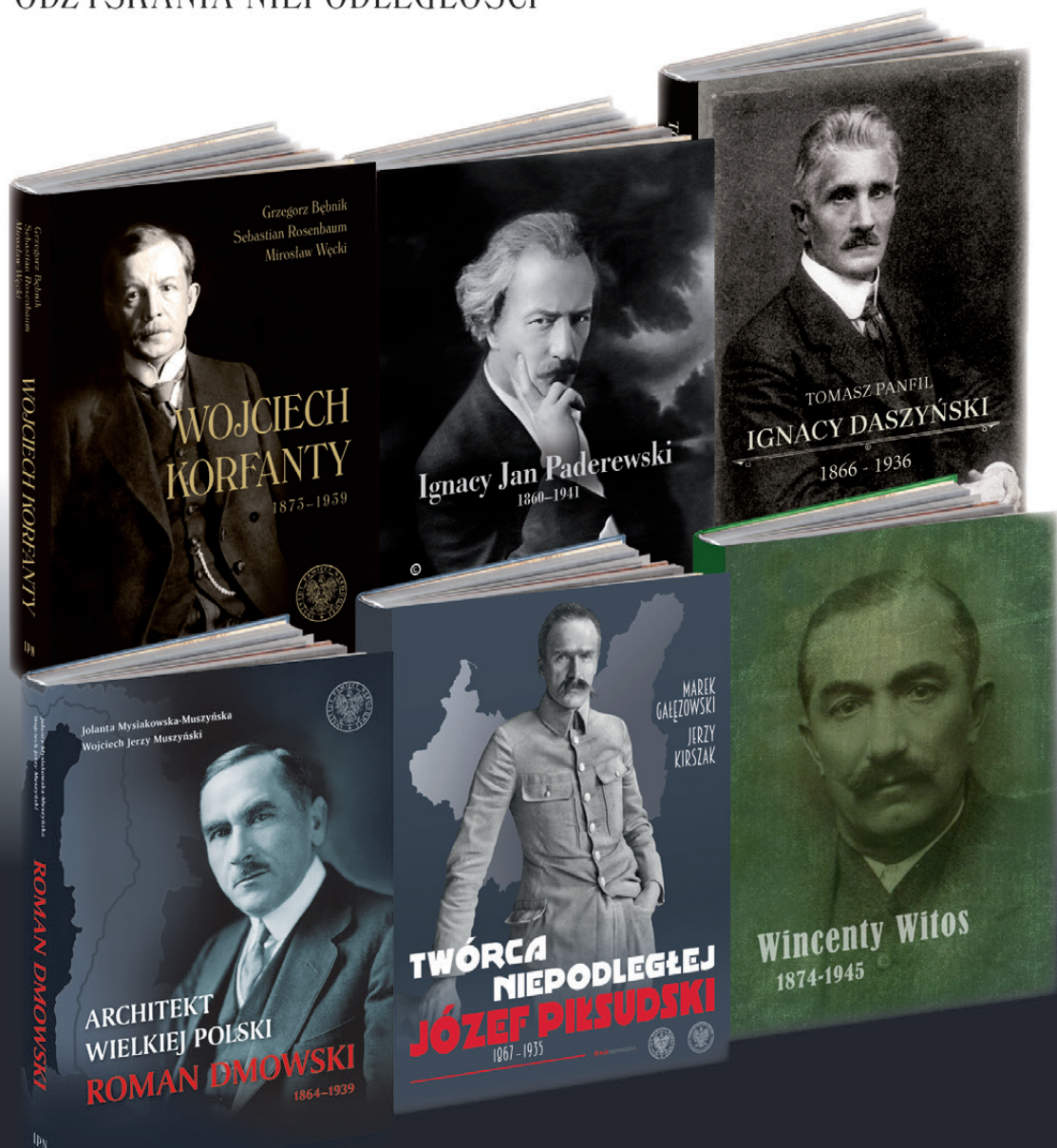


RZECZPOSPOLITA MORSKA

Wojciech Kossak
1930

IPN POLECA!

WYJĄTKOWA SERIA ALBUMÓW NA STULECIE
ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI



www.ipn.gov.pl • www.ipn.poczytaj.pl



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

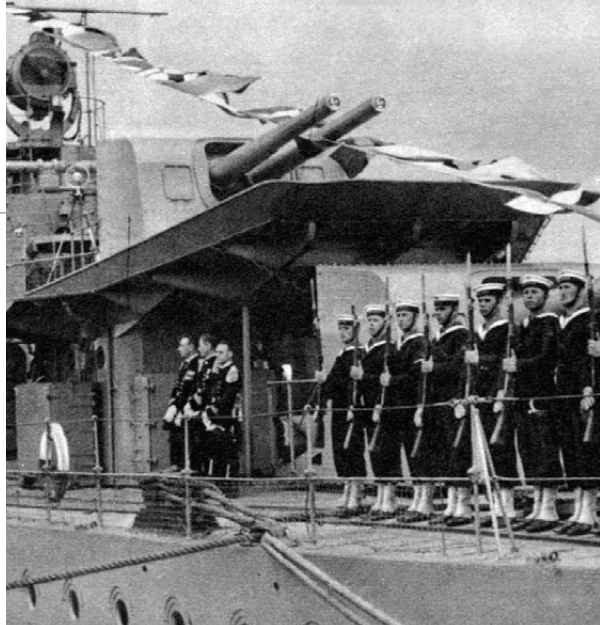
SPIS TREŚCI

Rzeczpospolita morska

Anna Zechenter – Gdynia.

Złapać morski oddech 5

W szczerym polu, na niezagospodarowanym wybrzeżu
w ciągu zaledwie kilkunastu lat powstał największy,
najnowocześniejszy port przeladunkowy na Bałtyku.



Waldemar Grabowski – Komitet
Transportowy w 1939 roku 18

W lipcu 1939 r. do Polski dotarł transportowiec „Wilia” z francuskimi czołgami Renault R 35, przeznaczonymi przede wszystkim dla 21. batalionu czołgów lekkich. Był to jeden z wielu planowanych transportów broni i wyposażenia zakupionych we Francji i w Wielkiej Brytanii. Za koordynację tych transportów statkami polskimi oraz innych bander odpowiadał Komitet Transportowy przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu, powołany w kwietniu 1939 r.



Mateusz Lipko – Stocznia Szczecińska.

O statkach, strajkach i sporcie. 28

Stocznia Szczecińska przez lata była największym zakładem w regionie. W pamięci mieszkańców miasta zapisała się również jako ważny ośrodek opozycji antykomunistycznej.

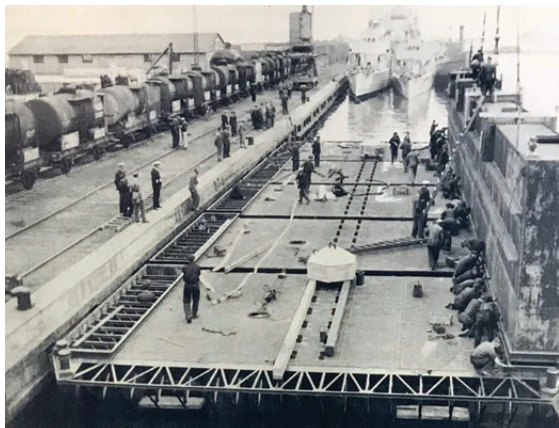




Michał Siedziako – Strajkowa codzienność.
Szczecin 1980 42

Strajki Sierpnia '80 były zbiorowym doświadczeniem setek tysięcy ludzi. Jak przebiegały z perspektywy ich szeregowych uczestników? Przyjrzyjmy się temu zagadnieniu na przykładzie Szczecina – jednego z głównych ośrodków protestów „gorącego lata” 1980 r.

Robert Rybak – Od barki do stoczni.
Stocznia Marynarki Wojennej 52



Stocznia Marynarki Wojennej w Gdyni została od postaw zbudowana przez Polaków i ukształtowała kilka pokoleń ludzi związanych z morzem.



Piotr Grzelczak – Grudzień '70 w Poznaniu 62

W grudniu 1970 r. w wielu poznańskich zakładach pracy polityczna temperatura osiągnęła nieomal stan wrzenia. Rozprowadzano ulotki, malowano „wrogie napisy”, powstawały nieformalne komitety nawołujące do strajku. Sytuację udało się opanować dopiero za sprawą wojska, sprowadzonego do miasta na wyraźne życzenie I sekretarza KW PZPR Kazimierza Barcikowskiego.

Daniel Sieczkowski – Proces komandorów.
Krwawe lata Marynarki Wojennej 70

O ile w świadomości społecznej Polaków funkcjonuje już temat represji komunistycznych wymierzonych w podziemie niepodległościowe, o tyle zbrodnie reżimu na żołnierzach „ludowego” Wojska Polskiego wciąż są mało znane.



Sylwetki

Danuta Sadowska – Niezłomny Kaszëba.

Ksiądz Hilary Jastak (1914–2000) 80

Był dumnym Kaszubą. Podpisywał się często, zwłaszcza w korespondencji z opornymi urzędami: „Syn ziemi kaszubskiej, prześladowany przez hitlerowców, nękanym przez komunistów”. Jego sztandarowym hasłem było zawołanie „My trzymamy z Bogiem”.



Polskie rodziny

Agnieszka Łuczak – Na tropach Smętka, czyli śladami rodzin Donimirskich i Sikorskich 92

W setną rocznicę odzyskania niepodległości wypada przypomnieć o roli, jaką w historii Pomorza i Kaszub XIX i XX w. odegrało kilka polskich rodzin ziemiańskich.



Niepodległość

Waldemar Brenda – Godnie uczcić. IPN w setną rocznicę Odzyskania Niepodległości 107

Pisarze Niepodległości

Marek Klecel – Na wszystkich frontach niepodległości 123

Krótkie, lecz niezwykle bogate w doświadczenia życie Eugeniusza Małaczewskiego było wypełnione burzliwymi i przełomowymi wydarzeniami polskich dziejów: I wojny światowej, odzyskania niepodległości i jej obrony w wojnie polsko-bolszewickiej.





Festiwal NNW

Paweł Błażewicz – Gdynia niepodległa.
Festiwal „Niepokorni, Niezłomni,
Wyklęci” 138

Festiwal NNW stał się wielką imprezą ogólnopolską,
a nawet międzynarodową. W pełni potwierdziła to
tegoroczna, dziesiąta już edycja, zorganizowana
na przełomie września i października w Gdyni.

Pożegnanie

Jan Kołodziejski, fotograf
nieogarniętej wolności 150

Po krótkiej, ale bardzo ciężkiej chorobie
nowotworowej 18 października 2018 r.
zmarł Jaś Kołodziejski. Był lubiany i potrafił
współdziałać ze wszystkimi – mimo dawnych
i obecnych podziałów politycznych. Miał 55 lat.
Od 18 pracował w poznańskim oddziale IPN.

Listy do redakcji

Krzysztof Wyszkowski – W odpowiedzi
na *Uwagi do artykułu „Początki WZZ
Wybrzeża”* 156

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Fraziej,
dr hab. Waldemar Grabowski, Adam Hlebowski
dr Milena Kindziuk, dr Kazimierz Krajewski,
dr Mariusz Krzysztofiński,
dr Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz, Anna Zechenter

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko –
zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),
dr Barbara Świtalska-Starzeńska
(barbara.switalska-starzenska@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrąska
Projekt okładki i tamanie:
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

W winiecie: oryginalny orzełek
z czapki powstańczej, fot. Jarosław Wróblewski

Transatlantycki dworzec morski;
przy nabrzeżu m/s „Piłsudski”,
przed 1938 r. Fot. Wikimedia Commons

Anna Zechenter

Gdynia

Złapać morski oddech

W szczerym polu, na niezagospodarowanym wybrzeżu w ciągu zaledwie kilkunastu lat powstał największy, najnowocześniejszy port przeładunkowy na Bałtyku.

Budowniczo polski skupili na tym wielkim dziele gigantyczny wysiłek – by nigdy nie powtórzył się dramat z 1920 r., gdy w Gdańsku stał brytyjski statek „Tryton” pełen broni dla kraju walczącego z bolszewikami, a Niemcy blokowali jego rozładowanie; by Polska nie musiała dopłacać obcym ogromnych sum za transport sprowadzanych towarów; by nie trzeba było oddawać zagranicznym armatorom części zysków z eksportowanego węgla; i wreszcie, by kraj mógł zarabiać na handlu morskim.

Okno na świat

„Port w Gdyni jest jednym z najżywotniejszych przedsięwzięć nowoczesnej Polski, a jego budowa pierwszorzędną jej potrzebą” – pisał Stefan Żeromski w odezwie z 1924 r., gdy nasza granica morska liczyła 147 km, wliczając Hel i Zatokę

Pucką, a wciśnięte w wodę mola i baseny portowe były jedynym oknem na Bałtyk. „Jeżeli Polska nie zdoła umocnić się na Wybrzeżu – przestrzegał autor *Wiatru od morza* – nie tylko obnaży się przed światem nędzna słabość nasza, niechęć do obronnego dzieła, tchórzostwo i lenistwo [...], lecz nadto padnie w te żywe jeszcze odnogi, wici i pędy – zaraza naszej niemocy i śmiertelny lęk przed wrogiem”. I dodawał: „Powiedzą mi oczywiście, że to nie sprawa i zadanie poetów: porty budować. Lecz trzeba ten port, jego obraz, jego niezbędną konieczność, jego narodowe widziadło w duszach ludzkich wykuwać, ryć w sercach, ciosać w granicę woli. Trzeba otoczyć to dzieło pospólną miłością. Trzeba je za dnia i w nocy budować wszystkimi ziemiami i całym narodem”¹.

Pokolenie, które wywalczyło suwerenność dla Polski, wiedziało, jaką cenę naród może zapłacić za brak okna na świat. Politycy odrodzonej Rzeczypospolitej oraz inżynierowie i ekonomiści rozumieli konieczność stworzenia mocnego państwa, zwróconego twarzą ku morzu.

„Gdzie pierś i odwaga rośnie...”

Od idei bałtyckiej latami odstręczała nas peerelowska indoktrynacja, do znudzenia usprawiedliwiająca jałtański rozbiór Polski nachalną propagandą „ziem odzyskanych” i zawłaszczająca „tradycje piastowskie”. Wedle pokrętej komunistycznej logiki, po Kresach nie warto było płakać, skoro do Polski przyłączono Pomorze i Dolny Śląsk. Dlatego dziś zapomina się, że idea bałtycka była żywa w XIX w., gdy trwała w sporze z jagiellońską, skierowaną na Wschód. „Naród nieprzylegający granicami swymi do morza nie może być dziejowy – pisał w 1849 r. filozof i działacz polityczny Karol Libelt. – Tam gdzie się oko gubi w mokrej przestrzeni bez granic, gdzie się umysł i wyobraźnia rozkołysują kołyszącymi się bez końca falami; gdzie pierś i odwaga rośnie, przywykająca do burz i nawałnic morskich, której pokonywać człowiek się uczy – tam [...] człowiek inaczej czuje, inaczej myśli, inaczej się objawia, a jakaś siła tajemna prze go do czynu”². Prawie czterdzieści lat później Jan Ludwik Popławski, redaktor „Przełądu Wszechpolskiego”, podkreślał: „Wolny dostęp do morza, posiadanie całkowitej głównej arterii wodnej kraju, tj. Wisły, to warunki konieczne prawie naszego istnienia.

¹ S. Żeromski, *Port w Gdyni*, [w:] *Elegie i inne pisma literackie i społeczne*, Warszawa – Kraków 1928, s. 205–208.

² K. Libelt, *Estetyka*, Poznań 1849, s. 51.

» **Politycy odrodzonej Rzeczypospolitej oraz inżynierowie i ekonomiści rozumieli konieczność stworzenia mocnego państwa, zwróconego twarzą ku morzu.** »

Całe to pobrzeże Bałtyku od Wisły aż do ujścia Niemna, tak niebacznie kiedyś roztrwonione przez państwo polskie, musi być odzyskane przez narodo-

wość polską. [...] Nasi politycy marzą jeszcze o Wilnie i Kijowie, ale o Poznań mniej dbają, o Gdańsku zapomnieli prawie zupełnie, a o Królewcu i Opolu nie myślą zgoła³.

Żeby Polska nie była niewolnicą

Koncepcja piastowska, reprezentowana przez endecję i ludowców, ścierała się podczas I wojny światowej i w czasie walk o granice Odrodzonej z jagiellońską, głoszoną przez piłsudczyków. Roman Dmowski, delegat Polski na konferencję paryską w 1919 r. i sygnatariusz traktatu pokojowego w Wersalu, który dawał nam dostęp do Bałtyku, pisał w latach dwudziestych XX w.: „Myśląc o Polsce silnej, istotnie niezawisłej, zarówno gospodarczo, jak politycznie, niepodobna było jej sobie wyobrazić odgradzonej od morza nieprzerwanym pasem posiadłości niemieckich. [...] Krótki [...] okres istnienia naszego odbudowanego państwa chyba nam unaoczniał, jak olbrzymie znaczenie dla naszej niezawisłości i dla naszego rozwoju gospodarczego ma ten skrawek wybrzeża morskiego, który posiadamy, jak wielką trudność dla nas stanowi to, że Gdańsk nie należy całkowicie do państwa polskiego⁴. I konkludował: „Polska bez morza zawsze byłaby niewolnicą potężnego sąsiada⁵. O jednym ze swoich spotkań z Pierre'em de Margerie, ówczesnym dyrektorem politycznym francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Dmowski pisał: „Jeszcze wiosną roku 1918 dyplomata francuski na wysokim stanowisku, wiele zajmujący się kwestią polską, powiedział mi: »Ależ panie, toż to byłby cud, gdyby się stało to, co pan mówi, gdyby terytorium waszego państwa dosięgło Bałtyku!«. »Może to byłby i cud – odrzekłem – ale ten cud musi się stać, jeżeli i my, i wy mamy istnieć jako niezawisłe narody«⁶.

W okresie międzywojennym z dyskursu na poziomie idei narodziła się swego rodzaju synteza w sferze polityki realnej: Kresy, tak ważne dla kształtowania się polskiej

³ J.L. Popławski, *Środki obrony*, [w:] *idem, Wybór pism*, Wrocław 1998, s. 45.

⁴ R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, Wrocław 2009, s. 27.

⁵ *Ibidem*, s. 117.

⁶ *Ibidem*, s. 181.

tożsamości kulturowej i duchowej, okrojone wprawdzie pokojem ryskim z 1921 r., pozostały w znacznej swej części w granicach II Rzeczypospolitej, współtworząc nadal tę tożsamość, dostęp do morza zaś nie tylko szeroko otworzył przed gospodarką wrota na wodne szlaki, lecz również stał się zaczątkiem nowej, powszechnej świadomości „morskiej”. Postulaty narodowców urzeczywistnili ich oponenti – piłsudzczy.

W wiosce Gdingen

Pierwsi Polacy z głębi kraju pojawili się w małej osadzie rybackiej Gdingen jeszcze przed I wojną światową. Zanim przegrana Rzesza oddała nam skrawek wybrzeża, wioskę odkryli letnicy uciekający od gwaru niemieckiego kurortu sopockiego, odwiedzanego latem przez tłumy warszawiaków. „Był to lipiec roku pańskiego 1911 – pisał w 1934 r. Adolf Nowaczyński. – Cichszej miejscowości chyba nie było wówczas na całej kuli ziemskiej”. Kilkadziesiąt małych rybackich domków, plebania z księdzem powstańcem z 1863 r., mała stacyjka kolejowa, niewielka cegielnia i trzy sklepiki. „Po checzach [gwarowe: chałupach] i domach mieszkali Oni. Oni to znaczy ci, co tu przez sześćset lat wytrwali, wszystko przetrzymali, ruszyć się nie dali i czekali, czekali przez dwadzieścia kilka generacji – pisał Nowaczyński o Kaszubach. – Ciche, spokojne, niby to niemrawe, niezbyt zgrabne, milczące, nieufne, odburkliwe [...] plemię. [...] Dnie całe coś tam naprawiali, przygarbieni przy siatkach-niewodach, ciągle łatanych [...]. Chyba nie było w całej porozdzielanej Polsce szczepu chłopskiego, który by musiał ciężiej i zażarciej walczyć o surowy prosty byt, o egzystencję powszednią, niż te mrukiwe, zamknięte [...] Kaszeby [...]. Już w drugim [roku] gdyniarze nieco się rozkrochmalili, kiedy zaczęły się zjeżdżać pierwsze rodziny. [...] Już w drugim roku nie chcieli wynajmować pokoi »łutrom«, a tylko »swoim«”⁷.

Do 1914 r. przybywali tam coraz chętniej i liczniej inteligenci oczarowani morzem, dogadując się z miejscowymi Kaszubami, przypominając im o słowiańskich korzeniach, prowadząc odczyty o historii Polski.

Kaszubski rybak i polski marynarz

Dojrzewająca od połowy XIX w. idea „morska” zaczęła z wolna przybierać rzeczywisty kształt, kiedy odrodzona Polska objęła w posiadanie swój skrawek

⁷ A. Nowaczyński, *Odkrycie Gdyni*, „Wiadomości Literackie”, 1 IV 1934 r.



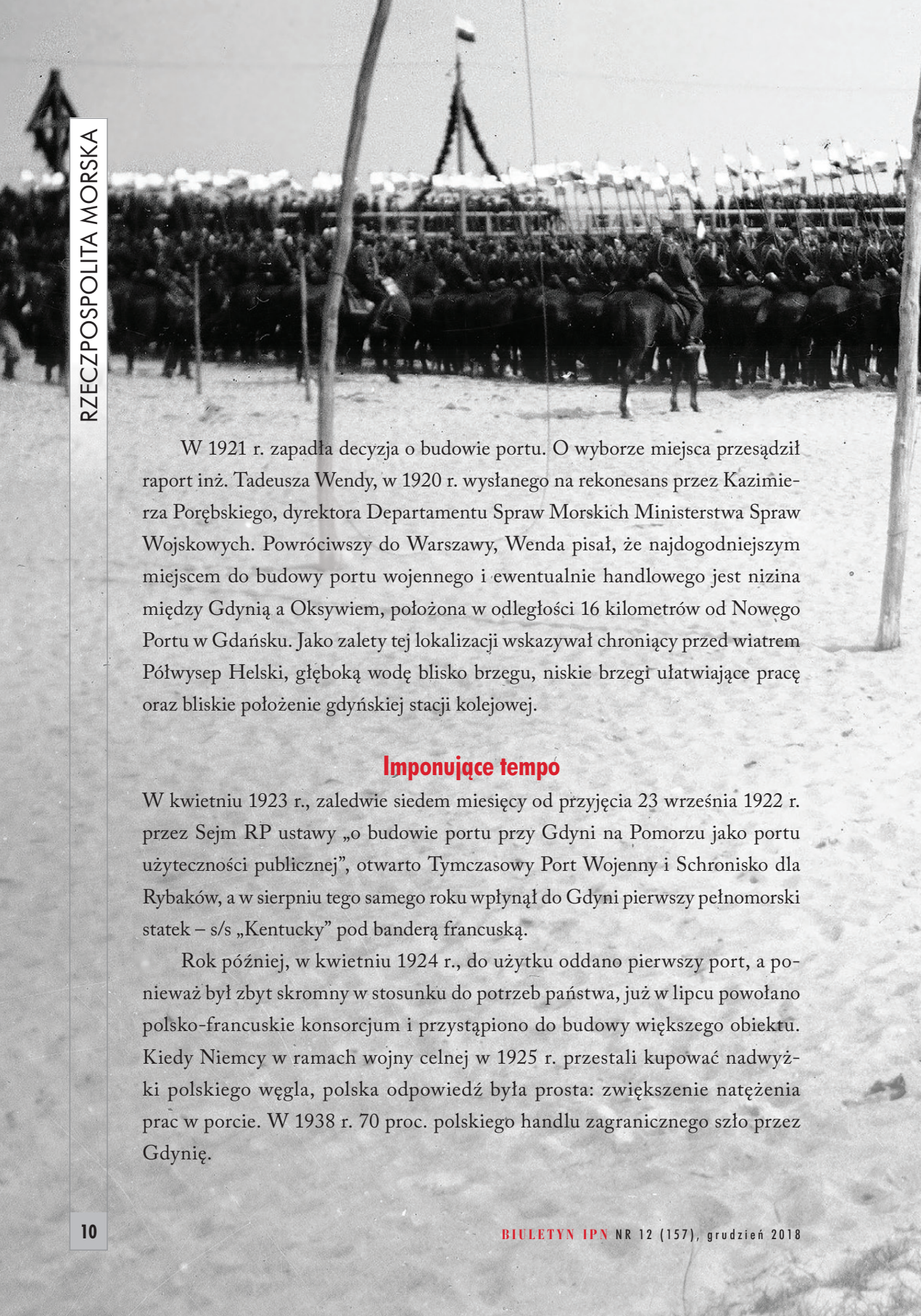
Pl. Kaszubski w Gdyni, 1933 r. Fot. retropress.pl

wybrzeża, symbolicznie zaślubiając morze w Pucku 10 lutego 1920 r. „Drobny deszczyk nie przeszkadzał zupełnie, a Kaszubi twierdzili, że tak zawsze Bóg błogosławi rybakom – wspominał gen. Józef Haller, który w imieniu Rzeczypospolitej dokonał tego uroczystego aktu. – Po Mszy św. przy salutach armatnich i odegraniu hymnu polskiego morska bandera polska wzniosła się na maszt. Dotychczasowy strażnik wybrzeża – rybak kaszubski z jedyną bronią, wiosłem u boku, oddawał straż w ręce marynarza polskiego”. Za pierścieniem rzuconym w fale pobiegło kilku Kaszubów, ale odpłynął. „Na moje pytanie – pisze Haller – »Czemuście go nie chwycili?«, odpowiedzieli proroczo: »Będziemy go mieli w Szczecinie«. Bardzo mnie to ujęło, gdyż wyczuwaliśmy, że Puck to nie pełne morze, a tylko małe okienko na nie”⁸.

„Stało się państwo” – pisał Melchior Wańkowicz na początku 1939 r. w *Sztafecie*⁹, podsumowując swoją reportażową książką pierwsze dwudziestolecie wolnej Polski dla kolejnych pokoleń, które przejąć miały to wielkie dziedzictwo. Owo „pierwsze dwudziestolecie” pozostało ostatnim, a młodzi ludzie, do których była adresowana publikacja, kilka miesięcy później ginęli, broniąc Wybrzeża, potem walczyli w podziemiu przeciwko dwóm okupantom, a gdy świat świętował koniec wojny, umierali od strzału w tył głowy w bezpieczniackich kazamatach. Dlatego książkę tę czyta się dziś ze ściśniętym gardłem.

⁸ J. Haller, *Pamiętniki*, Łomianki 2015, s. 249.

⁹ M. Wańkowicz, *Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym*, Warszawa 2012, s. 536.

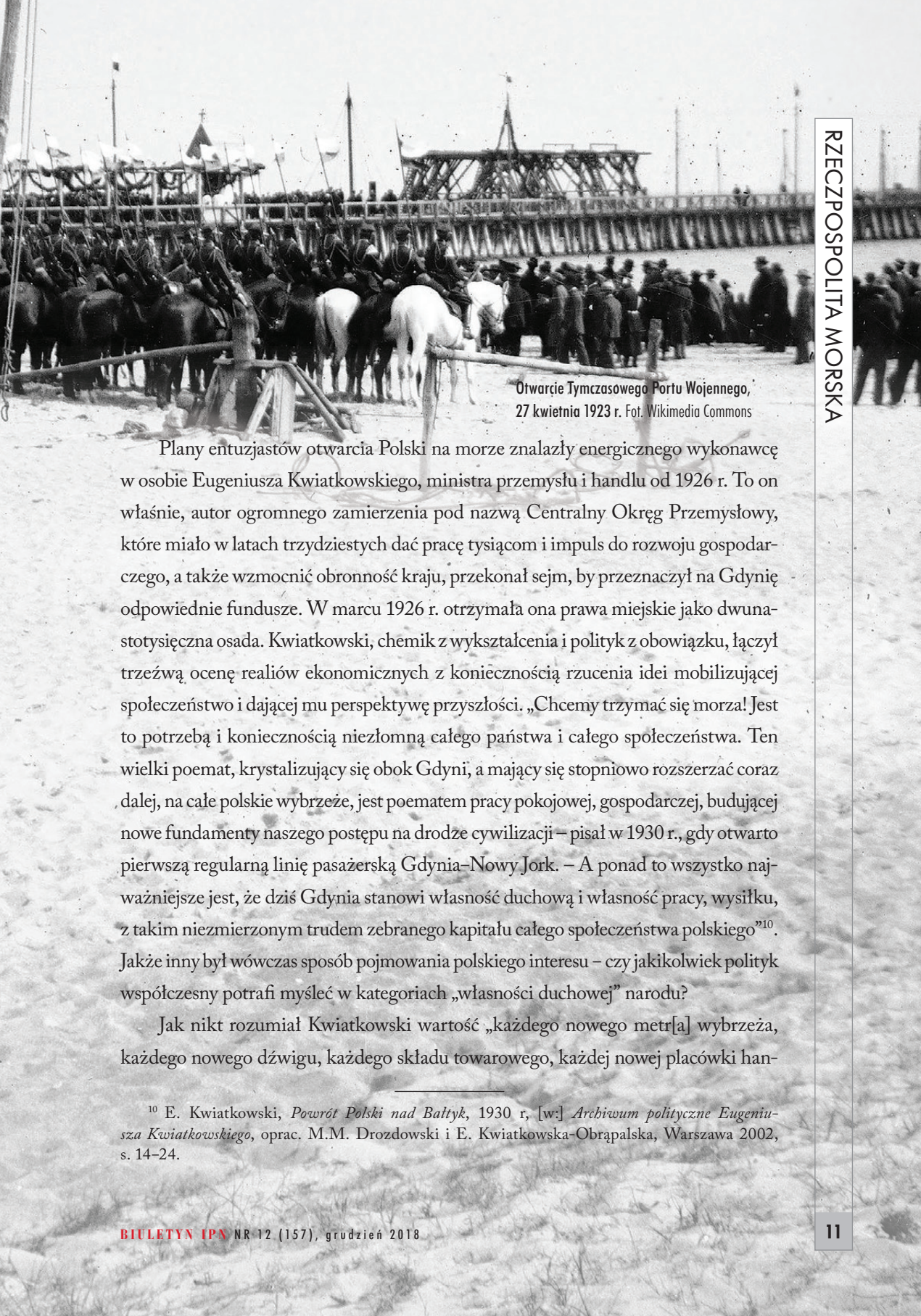


W 1921 r. zapadła decyzja o budowie portu. O wyborze miejsca przesądził raport inż. Tadeusza Wendy, w 1920 r. wysłanego na rekonesans przez Kazimierza Porębskiego, dyrektora Departamentu Spraw Morskich Ministerstwa Spraw Wojskowych. Powróciwszy do Warszawy, Wenda pisał, że najdogodniejszym miejscem do budowy portu wojennego i ewentualnie handlowego jest nizina między Gdynią a Oksywem, położona w odległości 16 kilometrów od Nowego Portu w Gdańsku. Jako zalety tej lokalizacji wskazywał chroniący przed wiatrem Półwysep Helski, głęboką wodę blisko brzegu, niskie brzegi ułatwiające pracę oraz bliskie położenie gdyńskiej stacji kolejowej.

Imponujące tempo

W kwietniu 1923 r., zaledwie siedem miesięcy od przyjęcia 23 września 1922 r. przez Sejm RP ustawy „o budowie portu przy Gdyni na Pomorzu jako portu użyteczności publicznej”, otwarto Tymczasowy Port Wojenny i Schronisko dla Rybaków, a w sierpniu tego samego roku wpłynął do Gdyni pierwszy pełnomorski statek – s/s „Kentucky” pod banderą francuską.

Rok później, w kwietniu 1924 r., do użytku oddano pierwszy port, a ponieważ był zbyt skromny w stosunku do potrzeb państwa, już w lipcu powołano polsko-francuskie konsorcjum i przystąpiono do budowy większego obiektu. Kiedy Niemcy w ramach wojny celnej w 1925 r. przestali kupować nadwyżki polskiego węgla, polska odpowiedź była prosta: zwiększenie natężenia prac w porcie. W 1938 r. 70 proc. polskiego handlu zagranicznego szło przez Gdynię.



Otwarcie Tymczasowego Portu Wojennego,
27 kwietnia 1923 r. Fot. Wikimedia Commons

Plany entuzjastów otwarcia Polski na morze znalazły energicznego wykonawcę w osobie Eugeniusza Kwiatkowskiego, ministra przemysłu i handlu od 1926 r. To on właśnie, autor ogromnego zamierzenia pod nazwą Centralny Okręg Przemysłowy, które miało w latach trzydziestych dać pracę tysiącom i impuls do rozwoju gospodarczego, a także wzmocnić obronność kraju, przekonał sejm, by przeznaczył na Gdynię odpowiednie fundusze. W marcu 1926 r. otrzymała ona prawa miejskie jako dwunastotysięczna osada. Kwiatkowski, chemik z wykształcenia i polityk z obowiązku, łączył trzeźwą ocenę realiów ekonomicznych z koniecznością rzucenia idei mobilizującej społeczeństwo i dającej mu perspektywę przyszłości. „Chcemy trzymać się morza! Jest to potrzebą i koniecznością niezłomną całego państwa i całego społeczeństwa. Ten wielki poemat, krystalizujący się obok Gdyni, a mający się stopniowo rozszerzać coraz dalej, na całe polskie wybrzeże, jest poematem pracy pokojowej, gospodarczej, budującej nowe fundamenty naszego postępu na drodze cywilizacji – pisał w 1930 r., gdy otwarto pierwszą regularną linię pasażerską Gdynia–Nowy Jork. – A ponad to wszystko najważniejsze jest, że dziś Gdynia stanowi własność duchową i własność pracy, wysiłku, z takim niezmiernym trudem zebranego kapitału całego społeczeństwa polskiego”¹⁰. Jakże inny był wówczas sposób pojmowania polskiego interesu – czy jakkolwiek polityk współczesny potrafi myśleć w kategoriach „własności duchowej” narodu?

Jak nikt rozumiał Kwiatkowski wartość „każdego nowego metr[a] wybrzeża, każdego nowego dźwigu, każdego składu towarowego, każdej nowej placówki han-

¹⁰ E. Kwiatkowski, *Powrót Polski nad Bałtyk*, 1930 r., [w:] *Archiwum polityczne Eugeniusza Kwiatkowskiego*, oprac. M.M. Drozdowski i E. Kwiatkowska-Obrąpalska, Warszawa 2002, s. 14–24.



ORP „Grom”, Gdynia, 29 czerwca 1937 r.

Fot. Wikimedia Commons

dłowej w Gdyni, każdego ulepszenia komunikacji, każdego nowego okrętu, każdej nowej fabryki na Wybrzeżu, każdego banku¹¹ – wszystkiego, co wiązało Gdynię z Pomorzem i resztą kraju. Cieszyły go te zdobycze, stanowiły bowiem „poważny aktyw naszego dorobku państwowego” w dziele doświadczenia krajów od wieków panujących na morzach i cywilizacyjnego zrównania nowo powstałego państwa z zachodnią Europą.

Trzy lata później zakończono prace nad portem, który właśnie wtedy po raz pierwszy wyeksportował więcej niż Gdańsk, a w 1934 r. przeładował najwięcej z wszystkich portów nadbałtyckich. Nowoczesny gdyński port miał bazy przeładunku węgla i drobnicy, porty rybackie, pasażerski i wojenny oraz niewielką stocznnię remontową.

Z zapartym tchem śledzi się dziś tempo budowniczych portu. Tonaż marynarki handlowej, wynoszący w 1927 r. 9 tys. ton, jedenaście lat później przekroczył 100 tys. ton, a port macierzysty dla pięćdziesięciu linii okrętowych, w tym dwudziestu polskich, błyskawicznie stworzono dosłownie z niczego. Pod koniec dwudziestolecia Gdynia imponowała dwunastoma kilometrami nabrzeża, basenami o powierzchni 320 hektarów, zdolnymi przyjmować statki transatlantyckie, największą w Europie chłodnią mieszczącą towary z 1,2 tys. wagonów, co skrupulatnie przeliczył

¹¹ E. Kwiatkowski, *Dysproporcje. Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej*, Kraków 1931, s. 237.

Wańkowicz. W ciągu godziny 75 dźwignów przenosiło 7,5 tony ładunku lądującego w magazynach o powierzchni 217 tys. metrów kwadratowych.

„W Dalmacji pytali mnie dziennikarze: »Jak wy to robicie, skoro my, już od pół wieku niepodlegli [...] mamy zaledwie kilka stateczków« – opowiadał swoim czytelnikom Wańkowicz – skoro Portugalczycy wyrażali mi zdumienie, że będąc trzecim imperium kolonialnym świata, przed wojną nie mieli żadnej linii własnej, a obecnie mają żalosne początki, skoro... ech, co tu gadać, skoro w Gravesund [właśc. Gravesend] polski marynarz skłął [...] angielskiego marynarza i wygodził mu nieprawdopodobnym volapükkiem [wolapikiem] od ofermów i niedojdów, bo źle podjechał do schodni – to już teraz wiem, że [...] wzbogacimy leksykon przekleństw tak, że się nieboszczyk [Samuel] Linde w grobie przewróci”¹².



Marsz. Józef Piłsudski i Eugeniusz Kwiatkowski oglądają port w Gdyni z pokładu statku pasażerskiego „Jadwiga” (nazwa „Jadwiga”, podobnie jak nazwa siostrzanego statku „Wanda”, pochodziły od imion córek Piłsudskiego), 1930 r. Fot. Wikimedia Commons

Białe miasto

Przy porcie wyrosło miasto oparte na nowoczesnych założeniach urbanistycznych, z szerokimi arteriami i gmachami o charakterystycznych obłych liniach, nawiązujących kształtem do kadłubów statków. Okrągłe okna przywodziły na myśl okrętowe bulaje, a nadbudówki – mostki kapitańskie. Duże szklane powierzchnie i jasny kolor murów tworzyły wrażenie świetlistej lekkości – dlatego o Gdyni mówiono „białe miasto”. Takich skupisk architektury modernistycznej zachowało się w Europie niewiele.

¹² M. Wańkowicz. *Sztafeta...*, s. 391–392.

» **Gdynia rosła z oszałamiającą prędkością. Z małej rybackiej wioski powstało w ciągu zaledwie dekady tętniące życiem miasto z doskonałą infrastrukturą. Zjeżdżali tam do pracy ludzie z prawie całego kraju.** »

a w 1939 r. – już 127 tys. Zjeżdżali tam do pracy ludzie z prawie całego kraju, a zwłaszcza z Pomorza. Z małej rybackiej wioski powstało w ciągu zaledwie dekady tętniące życiem miasto z doskonałą infrastrukturą, portem lotniczym w Rumi, Państwową Szkołą Morską, przeniesioną tu z Tczewa w 1930 r. Miasto wciąż budujące się, co dostrzegali Wilhelm Korabiowski, słynny radca Strońcio z Wesołej Lwowskiej Fali: „Nigdzie nie ma tu jeszcze tych zużytych, czcigodnych atmosfer, [...] tych zakamarków pełnych przeszłości. Wszystko tu jest nowe, ostre, chłodne, surowe i zuchwale młode. W niektórych bramach jeszcze haratają młotki i pachnie farba. [...]. A tu prawie na oczach pną się po rusztowaniach, po belkach, po drabinach coraz wyższe piętra i coraz wyżej rośnie od środka betonem, żelazem i szkłem. Nie ma ulicy, gdzie by, jakby na oczach, nie przybywało budowy”¹³. Rosły też ceny ziemi z dwóch złotych za metr kwadratowy na początku prac do ponad stu złotych w 1929 r.

Święto Morza, obchodzone na przełomie czerwca i lipca od 1932 r. wabiło ciekawych z całego kraju. „Całe moło łopocze kolorami niezliczonych bander wszystkich znanych krajów morskich, do portu przybywają statki ozdobione całymi girlandami bander, a do tego wdaje się jasne słońce i tłumy ludzi zjeżdżających z wszystkich stron Polski – pisał w 1934 r. tłumacz Paweł Hulka-Laskowski. – Cała Polska z miłością i podziwem zwraca się ku morzu, to nie tylko zagadka psychologiczna i niekoniecznie cud, ale na pewno coś więcej. Czasy rozbiorów Rzeczypospolitej to czasy odpływu energii, po prostu choroba społeczeństwa, które chciało spokoju za wszelką cenę. [...]. Cóż więc znaczy ten dzisiejszy zapał, powszechny, trwały, wzmagający się stale z roku na rok? Czy to nie jest powrót do zdrowia po długiej ciężkiej chorobie?”¹⁴.

Rozentuzjasmowani literaci rzadko wspominali o dzielnicach nędzy graniczących z „białym miastem”, willową Kamienną Górą i rozkwitającym Orłowem.

¹³ W. Korabiowski, *Gdynia po raz pierwszy*, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, 26 VII 1936 r.

¹⁴ P. Hulka-Laskowski, *Nad miłym morzem naszym*, „Wiadomości Literackie”, 12 VIII 1934 r.



Ul. Świętojańska w Gdyni, ok. 1930 r. Fot. retropress.pl

O biedocie, która w kraju odbudowującym się ze zniszczeń wojennych zjechała tu za pracą – i tej pracy nie znalazła lub parała się od czasu do czasu zajęciami dorywczymi. Przybysze ci nie mieli dokąd wracać, zostawali więc na całe lata w skleconych z desek i gliny chałupkach na Grabówku, w szałasach na Leszczynkach i ruderach na innych peryferiach ówczesnej Gdyni. Tam żyli z rodzinami na granicy głodu. Dziennikarze, oszołomieni rozmachem budowy, omijali ten temat, zwłaszcza że podobny krajobraz rozciągał się w innych ośrodkach miejskich oraz wokół wielkich przedsięwzięć budowlanych międzywojnia. Ot, jednym się poszczęściło, innym nie. Taka była wówczas cała Polska, wydobywająca się z powojennej zapaści, a w latach trzydziestych dotknięta wielkim kryzysem.

„Tu bije serce nasze”

Atmosfera miasta i portu porywała dziennikarzy odwiedzających Gdynię. Parający się tym zajęciem hr. Antoni Sobański uległ urokowi wszechobecnej witalności i radości życia. „Gdynia jest miastem [...] męskim; miastem ludzi zdrowych – pisał w 1934 r. – bo muszą wytrzymać ciężką pracę, a przedsiębiorczością już się wykazali, gdyż w 95 proc. stanowią element napływowy z cechami odwagi emigranckiej;



Sala odprawy celnej na Dworcu Morskim w Gdyni. Fot. NAC

miastem jakby niepolskim, gdyż nie posiada wspólnych cech z innymi miastami Rzeczypospolitej; wreszcie miastem nie-słowiańskim, gdyż na słowiański smętek i chandrę nie ma tu ani miejsca, ani czasu. [...] Tutaj gros roboty zawdzięcza się pracy rąk ludzi prostych lub tym inteligentom, których uszlachetnił stały kontakt z wysiłkiem mięśni, a mianowicie inżynierom i architektom”¹⁵.

Ze wzruszeniem obserwował Hulka-Laskowski przebudzanie się „morskiej” świadomości wśród ludzi ściągających nad Bałtyk z całej Polski. Uwagę jego przykuł stary górnik z Katowic, który życie spędził, pracując w kopalni: „Zdejmuje z głowy czapkę, zrzuca ubranie i wchodzi w wodę, jakby się chrzczył dla tego

¹⁵ A. Sobański, *Pochwała Gdyni*, „Wiadomości Literackie”, 12 VIII 1934 r.

morza i dla tej Rzeczypospolitej morskiej. Patrząc na niego, wiem, że powie w domu: »Kąpałem się w morzu«. Ale te słowa będą znaczyły coś więcej niż relację o kąpeli, bo to jest dla niego jak uświęcenie wielkim świętym żywiołem, symbolem światowości i potęgi. A rozumiem i odczuwam tego górnika śląskiego, dlatego że czuję to morze akurat tak jak oni”. I kończy: „Ten skrawek ziemi jest dzisiaj najdroższym, najbardziej kochanym skrawkiem Polski, tu bije serce nasze, tu pracuje myśl i prężą się mięśnie”¹⁶.

¹⁶ P. Hulka-Laskowski, *Nad miłym morzem...*

BIBLIOGRAFIA

- Dmowski R., *Polityka polska i odbudowanie państwa*, Wrocław 2009.
- Haller J., *Pamiętniki*, Łomianki 2015.
- Hulka-Laskowski P., *Nad miłym morzem naszym*, „Wiadomości Literackie”, 12 VIII 1934 r.
- Korabiowski W., *Gdynia po raz pierwszy*, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, 26 VII 1936 r.
- Kwiatkowski E., *Dysproporcje. Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej*, Kraków 1931.
- Kwiatkowski E., *Powrót Polski nad Bałtyk*, 1930 r., [w:] *Archiwum polityczne Eugeniusza Kwiatkowskiego*, oprac. M.M. Drozdowski i E. Kwiatkowska-Obrąpalska, Warszawa 2002.
- Libelt K., *Estetyka*, Poznań 1849, https://archive.org/stream/filozofiaikrytyk06libe/filozofiaikrytyk06libe_djvu.txt [dostęp: 9 XI 2018 r.].
- Nowaczyński A., *Odkrycie Gdyni*, „Wiadomości Literackie”, 1 IV 1934 r.
- Popławski J.L., *Środki obrony*, [w:] *idem, Wybór pism*, Wrocław 1998.
- Sobański A., *Pochwała Gdyni*, „Wiadomości Literackie”, 12 VIII 1934 r.
- Wańkowicz M., *Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym*, Warszawa 2012.
- Żeromski S., *Port w Gdyni*, [w:] *idem, Elegie i inne pisma literackie i społeczne*, Warszawa-Kraków 1928.



Anna Zechenter (ur. 1959) – pracownik Oddziału IPN w Krakowie. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych działaczka antysystemowej opozycji. W 1994 r. opublikowała na łamach „Czasu Krakowskiego” i „Życia Warszawy” raporty agentów Stasi. Autorka książek: *KGB gra w szachy* (2010); *Kremłowskie trucizny* (2012); *Pod czerwoną okupacją. Adam Macedoński w rozmowie z Anną Zechenter* (2013); (z D. Gorajczykiem, M. Komoniecką, K. Samsonowską i M. Szpytmą) *Zbrodnia katyńska. Materiały edukacyjne* (2014); (z H. Głębockim, D. Gorajczykiem, M. Masłowskim, P. Naleźniakiem) *„Operacja polska” NKWD 1937-1938. Losy Polaków w Rosji bolszewickiej i w ZSRS do 1939 roku* (2017) i in.

Wyladunek w porcie gdyńskim.



Waldemar Grabowski

Komitet Transportowy w 1939 roku

W lipcu 1939 r. do Polski dotarł transportowiec „Wilia” z francuskimi czołgami Renault R 35, przeznaczonymi przede wszystkim dla 21. batalionu czołgów lekkich. Był to jeden z wielu planowanych transportów broni i wyposażenia zakupionych we Francji i w Wielkiej Brytanii. Za koordynację tych transportów statkami polskimi oraz innych bander odpowiadał Komitet Transportowy przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu, powołany w kwietniu 1939 r.

O jego początkach tak pisał Wincenty Bartosiak: „Zastaję w ministerstwie kilku kolegów z mego zawodu. Spoglądamy na siebie ze zdziwieniem. Po krótkim zagajeniu zastępca ministra informuje, że przystępujemy do wojennej organizacji transportu, co wobec znanej sytuacji międzynarodowej nikogo nie dziwiło. Zaczęło się od przysięgi, każdy przysięgał wobec duchownego swego

wyznania. Następnie powołano do życia Komitet Transportowy. Nazwę tę wymyślił, zdaje się, [Feliks] Kollat, który, mimo że był zdeklarowanym etatystą, uwielbiał pozory prywatności. [...] Uważałem, że zasadniczą sprawą przy transportach wojennych będą odpowiedni swoi ludzie w węzłowych punktach. Wybrałem więc z różnych firm w Gdyni i Gdańsku najlepszych pracowników – chyba ze 25 osób – i powoli, aby nie powodować paniki, rozesłałem ich we wszystkie strony świata. [...] Pamiętam, że w czerwcu 1939 r. poleciliśmy z Kollatem do Londynu, aby nawiązać kontakt z angielskim odpowiednikiem naszej organizacji, którym kierował sir Foley. W Londynie, u Philipsa, zakupiłem zwój map szlaków morskich i lądowych, przez które, jak się spodziewaliśmy, będziemy prowadzili transporty do Polski. [...] Biuro Komitetu Transportowego mieściło się w Warszawie, w »Orbisie«, i tam stale przebywałem¹.

W centrali pracowali: Mieczysław Fularski², Wincenty Bartosiak³ – sekretarz, Rortort⁴, Andrzej Cieniała⁵, Tadeusz Weychert, Romański i Jan Nowiński⁶. W Londynie

¹ W. Bartosiak, *Od Repek do Miami Beach*, [w:] *Na morze po chleb i przygodę*, Warszawa 1972, s. 40–41.

² Mieczysław Fularski (1896–1969), mjr dypl., podróżnik, literat, żołnierz Legionów Polskich i POW, następnie WP, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej i III Powstania Śląskiego, absolwent IX Kursu MSWoj. (1928–1930), członek ZG Ligi Morskiej i Kolonialnej, wiceprezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy, od 1935 r. dyrektor naczelny biura podróży „Orbis”, konsul honorowy Paragwaju w Warszawie; odznaczony Krzyżem Niepodległości, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

³ Wincenty Bartosiak (1901–1985), w latach 1920–1926 studiował najpierw w Szkole Morskiej w Tczewie, a następnie w WSH w Warszawie, w latach 1926–1936 pracował w przedsiębiorstwie „Żegluga Polska”, dyrektor firmy maklerskiej, współzałożyciel Centrali Handlowej Morskich Ryb, współzałożyciel Bałtyckiej Spółki Okrętowej, w czerwcu 1939 r. mianowany sekretarzem Komitetu Transportowego, 19 IX 1939 r. opuścił Polskę, w Londynie współzałożyciel Baltic Union Shipbrokers Ltd, po wojnie reaktywował Bałtycką Spółkę Okrętową, przebywał w Argentynie – W. Bartosiak, *Od Repek...*, s. 7–70.

⁴ Kazimierz Rothert (?–1940), od 1926 r. kierownik Wydziału Frachtowego „Żeglugi Polskiej”, współzałożyciel spółki „Polbryt”, w 1935 r. założył spółkę Rothert & Kifaczycki Maklerzy Okrętowi, od 1938 r. udziałowiec Towarzystwa Połowów Dalekomorskich „Korab”, członek Komisji Rewizyjnej Banku Polskiego, zmarł w Londynie.

⁵ Andrzej Cieniała (1901–1973), handlowiec, absolwent Szkoły Morskiej w Tczewie (1923), oficer na statku „Lwów”, od 1927 r. dyrektor Polskiej Agencji Morskiej w Gdyni, prezes Związku Maklerów Okrętowych, w czasie wojny reprezentant Polsko-Skandynawskiego Towarzystwa Transportowego w Związku Armatorów Polskich w Londynie.

⁶ Jan Nowiński (1910–?), ukończył szkołę handlową, makler w Gdyni, w latach 1942–1945 więziony przez Japończyków na Filipinach, po wojnie w USA – J. Nowiński, *W handlu morskim i shippingu*, [w:] *Na morze po chleb...*, s. 345–365.

działalnością Komitetu kierowali Feliks Kollat⁷ i Tadeusz Geppert⁸. Pracownicy byli rozmieszczeni w różnych miastach (głównie portach) Europy i Bliskiego Wschodu: Rydze (Jerzy Krajewski), Tallinie (Czesław Antkowiak), Helsinkach (dr Stanisław Darski⁹), Bukareszcie (Witold Jasiński¹⁰ i Michalik), Konstantynopolu (Lucjan Byczkowski, Weychert), Budapeszcie (Władysław Gieysztor¹¹).

Komitet już w trakcie wojny zajmował się organizacją transportów morskich na Bałtyku (do Rygi) oraz na południu Europy. Pracownicy Komitetu 10 września 1939 r. zamierzali zorganizować „bazę ładunkową towarów dla Polski” w Marsylii¹². Jej obsługę miały zapewniać statki „Lechistan”¹³ i „Lewant”¹⁴ oraz inne operujące na Morzu Śródziemnym.

Kłęska wojenna II RP nie przerwała działalności Komitetu. Najwyraźniej nadal wiązano z nim nadzieje, wspomniano o nim bowiem w jednym z pierwszych planów tajnej organizacji w Polsce, przygotowanym w październiku 1939 r. w Paryżu. Komitet istniał do września 1942 r., a na jego czele stał wspomniany Geppert.

⁷ Feliks Kollat (1895–1975), studiował w Antwerpii, od 1927 r. dyrektor Polskiej Agencji Morskiej w Gdańsku, następnie dyrektor „Żegluga Polskiej”, Polish Steamship Agency Limited, prezes Związku Armatorów Polskich w Londynie, po wojnie na emigracji, zajmował kierownicze stanowiska w towarzystwach armatorskich.

⁸ Tadeusz Geppert (1899–1969), por. rez. łączn. (1919), od 1951 r. obywatel Zjednoczonego Królestwa.

⁹ Stanisław Darski (1891–1983), dr praw, studiował prawo we Lwowie, od 1928 r. w Związku Ekspertów Portowych w Gdyni, członek rad nadzorczych „Pagedu” i Polskiej Agencji Morskiej, konsul honorowy Finlandii, po wojnie wrócił do kraju, pracował w Ministerstwie Żegluga i Handlu Morskiego, w latach 1957–1964 minister żegluga, przewodniczący Komitetu Badań Morza PAN – S. Darski, *W służbie żegluga*, Gdańsk 1978.

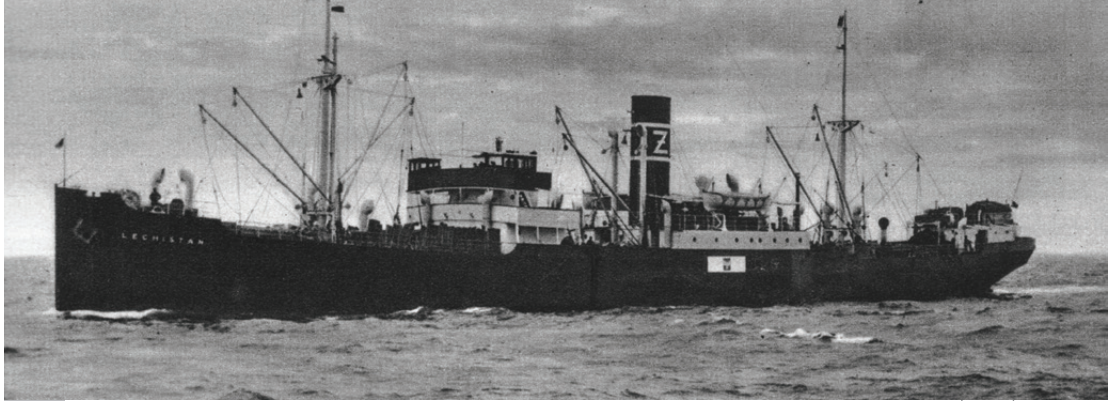
¹⁰ W czasie wojny reprezentant spółki żeglugowej Gdynia–Ameryka Linie Żeglugowe SA w Związku Armatorów Polskich.

¹¹ Władysław Gieysztor (1892–1960), absolwent politechniki w Petersburgu, członek Strzelca, w 1920 r. służył ochotniczo w WP, pracownik Ministerstwa Przemysłu, od 1932 r. dyrektor towarzystwa spedycyjnego „Warta”, konsul honorowy Węgier w Gdyni; 24 XII 1939 r. odprawiony z Paryża jako kurier „Hoffman” do Warszawy, następnie w USA, do Polski wrócił w 1955 r.

¹² Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie (dalej: IPiMS), A.12.53/42, Depesza T. Gepperta i F. Kollata, Londyn, 10 IX 1939 r.

¹³ Od 30 VIII 1939 r. znajdował się w Gibraltarze jako porcie ochronnym. Wszyscy oficerowie (8) oraz część z 16 marynarzy 6 IX zgłosili chęć powrotu do Polski i wzięcia udziału w walkach – IPiMS, A.42/73, b.p.; The National Archives w Londynie (dalej: TNA), BT 389/38/270.

¹⁴ Statek 21 VII 1939 r. wypłynął z Gdyni i 28 VIII znajdował się w Izmirze, 3 IX wypłynął do Antwerpii, ale dotarł 4 IX do Pireusu i tam ugrzązł. Dopiero 29 IX dopłynął do Marsylii – TNA, BT 389/38/298.



M/s „Lechistan”.

W portach brytyjskich

W sierpniu 1939 r. Ministerstwo Przemysłu i Handlu wydzierżawiło cztery statki do przewozu materiału wojennego uzyskanego w ramach pożyczki brytyjskiej. Były to polskie statki „Lwów”¹⁵ i „Robur VIII” („Zagłoba”) oraz brytyjskie „Lassell”¹⁶ i „Clan Menzies”.

W sumie w tym miesiącu do Polski miały odpłynąć z Londynu lub Hull następujące statki: „Lech”¹⁷ i „Lublin”¹⁸ – 17 sierpnia (później 31 sierpnia), „Baltrover” i „Lwów” – 24 sierpnia (później 7 września).

W Gravesend 31 sierpnia 1939 r. rozpoczęto załadunek sprzętu wojennego na statek „Lwów”: m.in. 4 dział sześciocalowych, 400 skrzyń z pociskami sześciocalowymi, 100 skrzyń łusek sześciocalowych. Oczekiwano na silniki lotnicze. Statek miał popłynąć do Gałacza w Rumunii. Kilka dni później, 3 września, załadowano dodatkowo 326 ton gumy i 97 ton łusek pocisków artyleryjskich. Statek był niemal gotowy do wyruszenia w rejs 14 września, ale wstrzymał go załadunek gumy i partii łusek. Rejs został odwołany 17 września, a w dniach od 26 do 29 września statek rozładowano i zwolniono z polskiego czarteru rządowego.

¹⁵ Statek s/s „Lwów” od 25 VIII 1939 r. znajdował się w Gravesend. Miał zabrać z Hull 125 ton ładunku do Gdyni oraz 9 ton do Gdańska – IPiMS, A.42/77.

¹⁶ W literaturze spotyka się też inne warianty nazwy statku, m.in. „Lassel” i „Laselles”.

¹⁷ Na s/s „Lech” miano załadować m.in. 275 ton cyny – IPiMS, A.I.4/1, Pismo ppłk. M. Konarskiego do gen. L. Rayskiego z 11 VIII 1939 r. Od 28 VIII statek znajdował się w Londynie, skąd miał wypłynąć do Gdyni i Gdańska z ładunkiem 1236 ton, głównie towarów spożywczych – IPiMS, A.42/72, b.p.; TNA, BT 389/38/269.

¹⁸ Na s/s „Lublin” miano załadować m.in. 40 ton białego fosforu – IPiMS, A.I.4/1, Pismo ppłk. M. Konarskiego do gen. L. Rayskiego z 11 VIII 1939 r.; TNA, BT 389/39/61 – tu informacje, że 23 VIII 1939 r. statek wypłynął z Gdańska i 28 VIII dotarł do Hull. Następnie miał oczekiwać w Hull. Dopiero w grudniu popłynął do Palestyny.

Warto także odnotować, że właśnie w sierpniu 1939 r. wysłano w podróż służbową do Finlandii Darskiego i Gieysztora. Głównym celem ich wyjazdu było zbadanie możliwości wykorzystania do polskich transportów portu Petsamo (dziś Pieczenga) nad Oceanem Arktycznym. Niestety, we wrześniu 1939 r. z tej drogi nie korzystano. Darski zapisał: „W Finlandii nie mieliśmy właściwie wiele do roboty. O transportach przez Petsamo czy Narvik do Polski wobec szybkiego kończenia się działań wojennych w naszym kraju nie było mowy. Jakieś ładunki bawełny, które znajdowały się w portach fińskich, wyładowane tam ze statków polskich, a przeznaczone dla kraju, staraliśmy się w pierwszych dniach września wysłać przez Estonię do Polski”¹⁹.



Stanisław Darski.

W początkach września na statek „Robur VIII” załadowano część brytyjskiej pomocy wojennej dla Polski (m.in. samoloty), która miała zostać dostarczona do rumuńskiej Konstancy. W tym czasie (6 września) w portach brytyjskich znajdowały się następujące statki: „Bug”²⁰, „Kraków”²¹, „Lublin”, „Puck”²², „Wigry”²³, „Cieszyn”, „Lech”, „Lwów”, „Pułaski”²⁴, „Wisła”²⁵, „Hel”²⁶, „Lida”, „Piłsudski”

¹⁹ S. Darski, *W służbie...*, s. 100.

²⁰ TNA, BT 389/35/16 – statek początek wojny spędził z balastem, dopiero 20 IX 1939 r. wypłynął z Londynu, jednakże dość szybko tam powrócił.

²¹ TNA, BT 389/38/227 – statek 14 VIII 1939 r. wypłynął z Gdyni i 20 VIII dotarł do Antwerpii. Następnie 23 VIII opuścił ten port w drodze do Gdyni, ale natomiast dotarł 2 IX do Londynu. Ponownie w morze wyszedł 9 XI i popłynął do Dublinu.

²² TNA, BT 389/35/41 – statek 30 VIII 1939 r. dotarł z Gdyni do Rotterdamu, a następnie... 2 IX do Londynu. Wypłynął 8 IX pod balastem do Francji.

²³ TNA, BT 389/44/222 – statek 23 VIII 1939 r. popłynął z Gdyni do Skulskar, a następnie 30 VIII wypłynął do Göteborga, dokąd dotarł 5 IX. Później oczekiwał w Bergen aż do 11 X. Zob. M. Szajna, D. Duda, *S/S „Wigry” – masowiec Bałtyckiej Spółki Okrętowej S.A., polski statek transportowy, bohater atlantyckich konwojów*, „Nautologia” 2014, nr 151, s. 55–58.

²⁴ TNA, BT 389/41/204 – statek 29 VIII 1939 r. przyplłynął z Gdyni do Dartmouth i tutaj utknął. Następnie 26 IX popłynął do Gibraltaru, a stamtąd 2 X do Pireusu, gdzie przybył 13 X.

²⁵ TNA, BT 389/44/237 – statek w końcu sierpnia opuścił Gdynię i dotarł do Wielkiej Brytanii.

²⁶ TNA, BT 389/37/102 – statek 19 VIII 1939 r. wypłynął z Gdyni i dotarł przez Antwerpię do Londynu 29 VIII. Następnie popłynął 8 X z Londynu do Blyth, a później do Caen.

²⁷ TNA, BT 389/36/240 – statek wypłynął 29 VIII 1939 r. z Gdyni i dotarł 5 IX do Lerwick. Następnie stał pod balastem. Dopiero 1 X wypłynął z Lerwick do Nantes.

„Kościszko”, „Robur III”²⁸, „Robur V”²⁹, „Robur VI” oraz wspomniany wyżej „Robur VIII”³⁰.

Statki otrzymały oznaczenia cyfrowe, którymi posługiwano się w korespondencji pomiędzy polskimi placówkami: 1 – „Puck”, 2 – „Chorzów”, 3 – „Cieszyn”, 4 – „Hel”, 5 – „Rozewie”, 6 – „Oksywie”, 7 – „Kraków”, 8 – „Poznań”, 9 – „Toruń”, 10 – „Wilno”, 11 – „Lechistan”, 12 – „Lewant”, 13 – „Katowice”, 14 – „Wisław”, 15 – „Lech”, 16 – „Lwów”, 17 – „Lublin”, 18 – „Warszawa”, 19 – „Lida”, 20 – „Wigry”, 21 – „Narocz”, 22 – „Kroman”, 23 – „Śląsk”, 24 – „Nurgis” (czarterowany), 25 – „Bug”, 26 – „Batory”, 27 – „Piłsudski”, 28 – „Sobieski”, 29 – „Chrobry”, 30 – „Kościszko”, 31 – „Pułaski”, 32 – „Stalowa Wola”, 33 – „Morska Wola”, 34 – „Robur III”, 35 – „Robur IV”, 36 – „Robur V”, 37 – „Robur VI”, 38 – „Robur VIII” – IPiMS, A.12.53/42, Depesza Gepperta i Kollata z Londynu z 8 IX 1939 r.

Jeszcze w sierpniu na „Lassell” załadowano 15 samolotów Hurricane, 1 samolot Spitfire, 7 samolotów Fairey Battle, 600 ton bomb³¹, 2,75 mln sztuk amunicji, 150 spadochronów, 112 karabinów maszynowych Browning, 9 ciągników i 21 przyczep³². Około 15 września statek wyruszył z Liverpoolu do Gałacza.

Na statek „Clan Menzies” załadowano 15 samolotów Fairey Battle, 5 tys. karabinów maszynowych Hotchkiss (M1909 Benet-Mercie), 15 mln sztuk amunicji (0.303) i 500 tys. masek przeciwgazowych. Statek wypłynął z Liverpoolu 18 września, w eskorcie kontrtorpedowca „Błyskawica”.

Transporty pierwotnie miały być kierowane do Gdyni (organizacją transportów kolejowych z tego miasta zajmował się mjr Kazimierz Kalina z Szefostwa

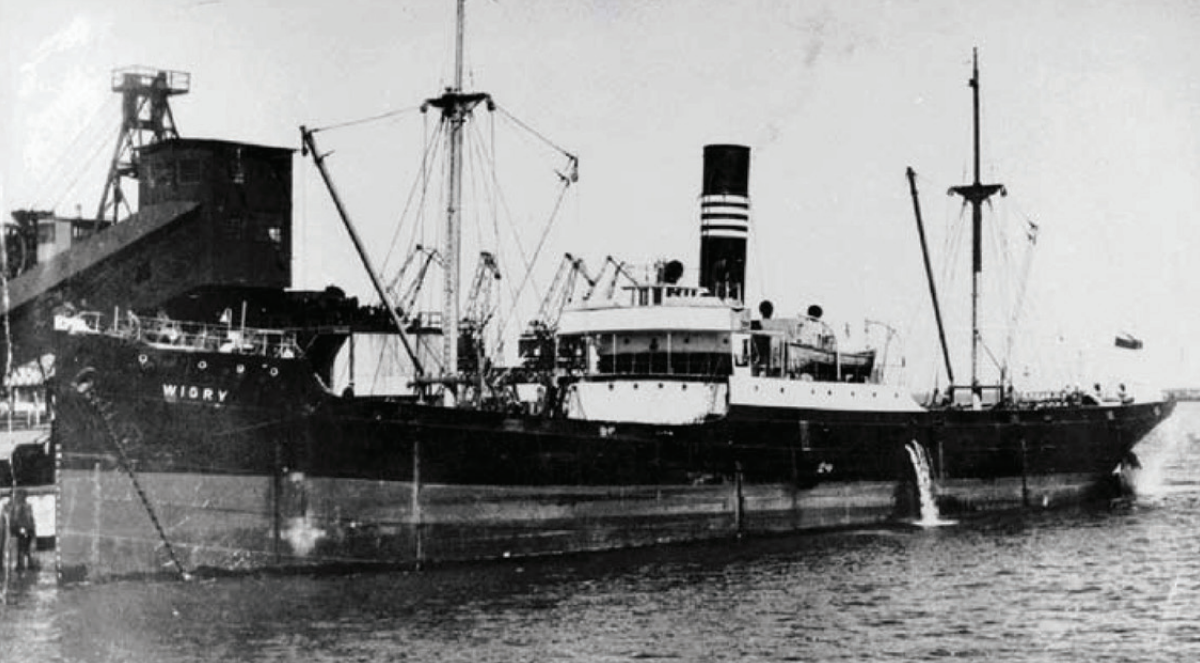
²⁸ TNA, BT 389/36/64 – statek 25 VIII 1939 r. wypłynął z Oslo i 27 VIII dotarł do Wethil. Wypłynął w morze dopiero 28 IX i dotarł 7 X do Nantes.

²⁹ TNA, BT 389/42/99 – statek 28 VIII 1939 r. przybył do Göteborga, a 30 VIII do Iysse. Stamtąd wypłynął dopiero 27 IX i 2 X dotarł do Caen.

³⁰ IPiMS, A.12.53/42, Depesza F. Kollata, Londyn, 6 IX 1939 r. Statki otrzymały oznaczenia cyfrowe, którymi posługiwano się w korespondencji między polskimi placówkami. Zob. IPiMS, A.12.53/42, Depesza T. Gepperta i F. Kollata, Londyn, 8 IX 1939 r.

³¹ Podawana niekiedy informacja o 6 tys. ton jest nieprawdziwa.

³² TNA, ADM 116/4507; W. Subotkin, *Z kart historii polskiego lotnictwa*, Szczecin 1985, s. 82; P.R. Osborn, *Brytyjskie plany ataku na ZSRR 1939–1941*, Warszawa 2007, s. 28–29.



M/s „Wigry”.

Komunikacji). Z Liverpoolu miał odejść transport 17 lub 18 sierpnia 1939 r. właśnie do portu gdyńskiego³³. Po napaści Niemiec na Polskę postanowiono, że statki będą płynąć do portów rumuńskich. Z kolei 20 września rząd brytyjski zdecydował, że Ministerstwo Lotnictwa powinno zawiadomić Polaków o zmianie portu docelowego dla statku „Lassell” – na Stambuł³⁴. Podobną decyzję podjęto 26 września w odniesieniu do statku „Clan Menzies”³⁵.

Dostawy z Francji

Również we Francji, głównie w Dunkierce, trwało ładowanie sprzętu na siedemnaście statków. Na norweski statek „Victo”³⁶ 1 września ładowano 300 ton melinitu (materiał wybuchowy) oraz wozy radiowe i ciągniki artyleryjskie. Po trzech dniach

³³ IPiMS, AI4/1/56, Pismo ambasady RP w Londynie do gen. T. Malinowskiego, 3 VIII 1939 r.

³⁴ 19 IX 1939 r. statek został skierowany do Bejrutu, gdyż „nie mógł dłużej stać w neutralnym porcie” – *Depesze wojenne Attacheu Wojskowego przy Ambasadzie RP w Bukareszcie 1939–1940*, oprac. T. Dubicki, A. Suchcitz, Tarnowskie Góry 2006, s. 11, 14 – tu jako m/s „Lassall”. 20 IX 1939 r. brytyjski Gabinet Wojenny postanowił powiadomić o zmianie portu docelowego Misję Polską w Londynie. Zapadła wówczas także decyzja o zawieszeniu wyjścia z Liverpoolu s/s „Robur VIII” – TNA, ADM 116/4507, Ustalenia Gabinetu Wojennego z 20 IX 1939 r.

³⁵ TNA, ADM 116/4507, Ustalenia Gabinetu Wojennego z 26 IX 1939 r.; TNA, BT 389/7/230.

³⁶ TNA, BT 389/44/149 – statek przyłynął 27 VIII 1939 r. do Dunkierki.

załadunek zakończono, jednakże załoga odmówiła wyjścia w morze. Część ładunku przeniesiono na polski statek „Oksywie”, który wypłynął 7 września³⁷. Na statku miało się znajdować 300 ton melinitu, 15 ton prochu BMF, 30 ton oleju rycynowego dla lotnictwa, 1 mln nabojów do kb 7,5 mm³⁸.

Od 9 do 13 września trwał załadunek statku „Warszawa”. Załadowano: 4 samoloty „Morane Saulnier MS-406”, części zamienne do 35 samolotów MS-406, 143 karabiny maszynowe lotnicze, 600 tys. nabojów do kb 7,5 mm, 40 radiostacji, 9 ton oleju rycynowego, 24 tony duraluminium, obrabiarki, busole itd. 15 września „Warszawa” wypłynęła z Dunkierki. Z kolei 17 września wypłynęła ze sprzętem, tym razem z Marsylii, statek „Katowice”³⁹.

Zaopatrzenie militarne ładowano również na inne statki. W rejs do Gałacza 15–16 września wypłynęły: „Sainte Marguerite”, „Arcturus” i „Ouergha”. Przewoziły m.in. 5 dywizjonów armat 105 mm, 40 tys. nabojów 105 mm, 5 tys. nabojów 120 mm, 10 tys. nabojów 155 mm, 41 lekkich ciężarówek. Po agresji ZSRS na Polskę statki te zostały skierowane do Afryki Północnej.

Konwój, w którym płynął s/s „Warszawa”, rozwiązano 22 września 1939 r. W konwoju tym były kolejne statki ze sprzętem dla Polski: brytyjski s/s „Rose Schiaffino” i s/s „Hurko”. Na pierwszy z nich załadowano: 31 samolotów MS-406, 29 ciągników artyleryjskich, 3 silniki „Gnome et Rhône”, obrabiarki, prasy oraz transformatory.

Około 20 września do Gałacza miał dotrzeć następujący sprzęt: 50 czołgów R 35, 150 tys. sztuk amunicji artyleryjskiej, 60 dział 105 mm (z pełnym wyposażeniem dla 15 baterii), 20 francuskich samolotów myśliwskich MS-406 oraz ciągniki, ciężarówki, stacje radiowe i materiały wybuchowe. Wszystkie transporty odwołano 18 września. Część sprzętu została odstąpiona Turcji.

³⁷ IPiMS, A.42/84. Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski rejs został odwołany i statek zawinął do Biserty. W październiku został wysłany do Pireusu, by zabrać uchodźców z Polski. W listopadzie przewiózł taki transport do Marsylii. Wojciech Mazur twierdzi, że statek wypłynął 5 IX. W jego ładowniach i ładowniach s/s „Rose Schiaffino” miało się znajdować m.in. 40 ciągników artyleryjskich Citroën/Unic P. 107.

³⁸ Zob. TNA, BT 389/40/220 – tu informacje, że statek 3 IX 1939 r. był w Dunkierce. Wypłynął z niej dopiero 12 IX i 27 IX znalazł się w Tunisie.

³⁹ Od 3 IX 1939 r. znajdował się w Gibraltarze jako porcie ochronnym. Przewoził wówczas 1900 ton (zboże, naftalina, żelazo) z Gdańska do Genui – IPiMS, A.42/60, b.p.

Wyładunek z m/s „Batory”
w porcie gdyńskim.



Misja rumuńska

Tranzyt materiałów do Polski miał się odbywać na podstawie umowy polsko-rumuńskiej z 1931 r. Po polskiej stronie transporty miały być kierowane do przygotowanych punktów: Kuty, Śniatyn, Jasieniów Polny, Zaleszczyki. W Zaleszczykach można było rozładować dziennie 12 pociągów (po 21 wagonów), a w Śniatynie – 28 pociągów (po 21 wagonów).

Od końca sierpnia 1939 r. trwały przygotowania do stworzenia w Rumunii bazy wyładunkowej oraz przeładunkowej spodziewanych broni i wyposażenia. Rumuni wydzielili wolną strefę w porcie w Gałaczu. Komendantem bazy miał zostać kmdr inż. Stanisław Rymaszewicz. Ze strony polskiej prace przygotowawcze prowadzili Feliks Wesołowski i referent handlowy Konsulatu RP w Bukareszcie Witold Ptasznik. Jednocześnie ppłk Tadeusz Zakrzewski i Piotr Mizunka zorganizowali

kilka grup ochronnych, składających się z polskich harcerzy. W ich składzie znaleźli się m.in. Zbigniew Nehrebecki⁴⁰, Mieczysław Żukowski, Bolesław Malinowski, Tadeusz Stryjski i Leopold Gliwa. Około 10 września dotarli do Gałacza.

Jednocześnie wysłano tam grupę mechaników i lotników, których zadaniem miało być montowanie samolotów oraz transportowanie ich wprost na front w Polsce. Działania Polaków spotkały się ze zdecydowanym sprzeciwem Rumunów, którzy ogłosili neutralność w wojnie Rzeszy z Rzeczpospolitą. Transporty morskie ze sprzętem wojennym zostały wstrzymane. Statki polskie i innych państw (wyczerterowane) podjęły niełatwą służbę na rzecz ewakuacji żołnierzy polskich do Francji.

Zdjęcia pochodzą z książki *20-lecie komunikacji w Polsce odrodzonej*.

⁴⁰ Zbigniew Nehrebecki (Zbigniew Miłelski) ur. 16 VII 1918 r. w Mohylewie, syn Filemona i Marii z Trawińskich-Herbuttt, w 1938 r. zdał maturę w Rumunii, student uniwersytetu w Czerniowcach, od 1930 r. w ZHP w Rumunii, od 6 XII 1939 r. w Wojsku Polskim we Francji, ewakuowany do Wielkiej Brytanii, ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty w Dundee, 22 XII 1941 r. przeniesiony do MSW (Wydział Akcji Kontynentalnej), ukończył kursy konspiracyjne i dywersyjne, sztyfrant w MSW, zwolniony 1 VIII 1945 r.

BIBLIOGRAFIA

- Darski S., *W służbie żeglugi*, Gdańsk 1978.
- Depesze wojenne Attachatu Wojskowego przy Ambasadzie RP w Bukareszcie 1939–1940*, oprac. T. Dubicki, A. Suchcitz, Tarnowskie Góry 2006.
- Grabowski W., *Projekt organizacji konspiracji w kraju z października 1939 roku*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2008, rok IX (LX), nr 1 (221).
- Ledwoch J., *Czołgi Wojska Polskiego 1919–1939*, Warszawa 2012.
- Mazur W., *Sprzęt z zagranicznych zakupów z roku 1939*, cz. 2, Warszawa 2018.
- Na morze po chleb i przygodę*, Warszawa 1972.
- Osborn P.R., *Brytyjskie plany ataku na ZSRR 1939–1941*, Warszawa 2007.
- Pławski E., *Fala za falą... Wspomnienia dowódcy ORP „Piorun”*, Gdańsk 2003.
- Relacja mjr. dypl. Mieczysława Fularskiego, [w:] *Kolejnictwo w polskich przygotowaniach i kampanii wrześniowej*, t. 1, cz. 2: *Relacje*, Warszawa 2011, s. 410–414.
- Subotkin W., *Z kart historii polskiego lotnictwa*, Szczecin 1985.
- Tarczyński J., *12 batalion pancerny*, Pruszków 1995.



Waldemar Grabowski (ur. 1957) – historyk, dr hab., pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj 1940–1945* (1995); *Polska tajna administracja cywilna 1940–1945* (2003); *Państwo polskie wychodzi z podziemi. Cywilne struktury Polskiego Państwa Podziemnego w Powstaniu Warszawskim* (2007); *Szefostwo Biur Wojskowych Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej* (2011); *Kryptonim Moc. Sekcja Spraw Zagranicznych Delegatury Rządu RP na Kraj* (2015) i in.

Mateusz Lipko

Stocznia Szczecińska

O statkach, strajkach i sporcie

Stocznia Szczecińska przez lata była największym zakładem w regionie. W pamięci mieszkańców miasta zapisała się również jako ważny ośrodek opozycji antykomunistycznej.

Powstała na terenach zajmowanych przed wojną przez niemieckie przedsiębiorstwa stoczniowo-maszynowe „Oderwerke” i „Vulcan”. Zakłady te uległy poważnemu zniszczeniu wskutek nalotów alianckich w latach 1943–1944. To jednak nie bombardowania miały decydujący wpływ na dewastację stoczni.

W 1945 r. majątek ponemieckich zakładów na Pomorzu Zachodnim został objęty zarządem komisarycznym Armii Czerwonej. O ile podczas rokowań polsko-sowieckich w Moskwie w maju 1945 r. ustalono szczegółowy podział majątku stoczniowego Gdańska między Polskę i ZSRS, o tyle Szczecina nie chroniły żadne porozumienia. Kluczowe gałęzie przemysłu były traktowane jako zdobycz wojenna i zostały poddane demontażowi. Przekazanie terenów stoczniowych polskiej administracji następowało etapami i zakończyło się dopiero w 1948 r. Sowieci pozostawiali zakłady rozszabrowane, w zupełnej ruinie (zniszczenia szczecińskich stoczni szacuje się na 95 proc.; dla porównania, zabudowania Stoczni Gdańskiej ucierpiały w ok. 30 proc., gdyńskiej zaś – w 35 proc.).

Wedle pierwotnych planów władz, celem stoczni nie miała być produkcja okrętów, lecz jedynie budowa kutrów i małych statków żeglugi przybrzeżnej oraz remont wraków podniesionych z dna Odry. Założenia te zmieniły się diametralnie wraz z powołaniem w styczniu 1949 r. Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej



Suwica bramowa Stoczni Szczecińskiej.
Fot. Wikimedia Commons

oraz wprowadzeniem w Polsce centralnego planu sześcioletniego. Odbudowa gospodarki morskiej oraz stworzenie polskiego przemysłu stoczniowego znalazły się wśród priorytetów komunistycznej władzy. Stały się także ważnym i nośnym celem propagandowym. Po zmianie granic Polska uzyskała długą, kilkusetkilometrową linię brzegową oraz nieograniczony dostęp do kilku pełnomorskich portów bałtyckich. Stawała zatem przed szansą i wyzwaniem zaznaczenia swojej obecności na morzach i oceanach. Okrętowcy stali się wysoce pożądanymi przez państwo, a zawód stoczniozca z czasem zyskał status prestiżowego i uprzywilejowanego. Stocznie miały znaczenie strategiczne dla całej gospodarki PRL.

W pionierskim okresie na stanowisku dyrektora szczecińskiej stoczni zatrudniono Henryka Jendzę, dwudziestodwuletniego szefa Miejskich Zakładów Samochodowych. Młody dyrektor otrzymał ambitne zadanie szybkiego uruchomienia produkcji niewielkich masowców parowych typu B-32, w większości na eksport do ZSRS. Był to trudny czas, w którym kumulowały się brak doświadczenia załogi i silna presja polityczna przy jednoczesnym braku wsparcia finansowego. Zakład był pomijany w rozdziale środków centralnych – uprzywilejowaną pozycję zajmowała Stocznia Gdańska. Co więcej, częste były przypad-

ki niegospodarności, a wręcz marnotrawstwa. Pod presją władz wojewódzkich i miejscowego Urzędu Bezpieczeństwa wymuszono np. przedwczesne wodowanie parowców „Czubatka” i „Cyranka”. Zakończyło się to zatonięciem obu jednostek.

Miasto w mieście

Gdy w 1956 r. w szczecińskiej stoczni spaliły się hala wyposażeniowa, rurownia i ślusarnia, nic nie wróżyło poprawy. Wypadek ten zapoczątkował jednak modernizację zakładu. Dzięki uchwale rządowej z czerwca 1956 r., zapowiadającej uruchomienie nieczynnych zakładów poniemieckich w planie pięcioletnim, na inwestycje w stoczni przeznaczono ponad 220 mln zł. Opracowano wówczas szczegółowy plan odbudowy pochylni dawnej stoczni „Vulcan”, będącej w ruinie od końca wojny, i wyposażenia jej w nowatorskie stutonowe suwnice bramowe. Otwarcie nowego ośrodka kadłubowego stworzyło możliwość do budowy statków o nośności 10 tys. ton i większych. Na efekty inwestycji nie trzeba było długo czekać. Już 8 marca 1958 r. na wodę spłynęła „Krynica”, pierwszy w Szczecinie statek o napędzie motorowym, a 29 września 1959 r. zwodowano na pochylni „Wulkan” debiutancki dziesięciotyśięcznik, drobnicowiec „Janek Krasicki”. Na rok 1959 przypadła także uroczystość nadania stoczni imienia komunistycznego działacza Adolfa Warskiego.

W tym okresie powołano także szczeciński oddział Centralnego Biura Konstrukcji Okrętowych: CBKO-1. W obsadzie nowego biura projektowego znaleź-





M/t „Cyranka” (lugrotawler B 11) zatonał na morzu w 1956 r.; zginęło 12 osób. Fot. Wikimedia Commons

li się tak cenieni inżynierowie, jak Mikołaj Thierry, Mieczysław Wesołowski, Jerzy Piskorz-Nałęcki, Andrzej Żarnoch i Leszek Bednarski. W 1960 r. szczecińska załoga nareszcie mogła się pochwalić statkiem w całości zaprojektowanym przez tutejszych konstruktorów. Był to prototypowy, pasażersko-towarowy prom „Togaran”, przeznaczony do transportu zarówno ludzi, jak i zwierząt hodowlanych. Na początku lat sześćdziesiątych stocznia zajmowała już w PRL drugie miejsce pod względem wielkości, mając ponad 10 tys. pracowników, w tym 200 inżynierów.

Rozwój i produkcja zaawansowanych statków motorowych nie byłyby możliwe bez nawiązania współpracy z innymi zakładami. Strategicznym partnerem stoczni od 1957 r. były Zakłady Przemysłu Metalowego H. Cegielski, produkujące dieslowe silniki okrętowe oparte na licencji szwajcarskiej firmy Sulzer. Wśród istotnych kooperantów należy również wymienić huty śląskie i Nową Hutę – dostarczające stal i blachy profilowane; Zakłady Urzędzeń Technicznych „Zgoda” w Świętochłowicach, gdzie powstawały silniki i agregaty prądotwórcze; Zakłady Mechaniczne „Zamech” w Elblągu, odpowiedzialne za dostarczanie śrub okrętowych, oraz Warszawskie Zakłady Radiowe „Rawar”, produkujące radary nawigacyjne. Stocznia współpracowała z kilkuset zakładami różnych branż w kraju i za granicą.

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w światowym okrętownictwie zaczęła dominować tendencja do budowy statków-olbrzymów o nośności

nawet 500 tys. ton. Trendowi temu wyszła naprzeciw Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni, gdzie poprzez budowę suchych doków stworzono możliwość produkcji masowców dochodzących do 400 tys. ton (DWT). Stocznia Szczecińska nie mogła jednak pójść tą drogą. Istniejące pochylnie pozwalały wówczas na budowę jednostek o tonażu ok. 35 tys. ton. Wielkość wodowanych statków dodatkowo ograniczały szerokość Odry i sąsiedztwo wyspy Gryfia. Postawiono zatem na produkcję statków niewielkich, lecz wysoko wyspecjalizowanych, innowacyjnych technicznie i konstrukcyjnie. Duża część z nich trafiała na eksport – nie tylko do ZSRS. Powstały w tym okresie bardzo cenione wśród światowych armatorów chemikaliowce, gazowce LPG i LNG, statki badawcze, statki szkolne oraz promy pasażerskie. Portfel zamówień uzupełniono prostymi w produkcji masowcami.

W latach 1971–1975 zakład otrzymał duży zastrzyk gotówki z budżetu centralnego. Na inwestycje i modernizację wydano blisko 2,3 mld zł. Zakupiono np. nowoczesny aparat do cięcia plazmowego blach platerowanych. W latach siedemdziesiątych stocznia zyskała pozycję jednego z bardziej konkurencyjnych i specjalistycznych zakładów na świecie. Osiągnęła też rekordowe zatrudnienie (ok. 12 tys. pracowników). W tym okresie zbudowano 116 statków, w tym aż 19 oryginalnych prototypów. Sukcesom tym towarzyszyła jednak patologia funkcjonowania przedsiębiorstwa socjalistycznego. Dawały się we znaki nadmiar biurokracji, nieustanne problemy z zaopatrzeniem, brak wydajności, kradzież przemysłowa i wadliwość części. Szczecińscy robotnicy w sierpniu 1980 r. w jednym z postulatów wręcz nawoływali rząd, aby zapewnił lepsze wyposażenie stoczni w materiały produkcyjne.

W trudnej dekadzie lat osiemdziesiątych zakład zmagał się z panującym kryzysem gospodarczym i ogólną niestabilnością kraju. Wprowadzenie stanu wojennego, fala zwolnień na tle politycznym, ciągłe strajki i kłopoty zaopatrzeniowe powodowały znaczny spadek kontraktów zagranicznych – zachodni armatorzy bali się lokować tu swoje zamówienia. Wszystko to wpłynęło na znaczące obniżenie produkcji i ponowne uzależnienie od zamówień ze Związku Sowieckiego. Dla ZSRS wyprodukowano np. serię specjalistycznych statków badawczych, okręty szpitalne oraz dużo oceanicznych holowników zaopatrzeniowych „Neftegaz”. Koniec lat osiemdziesiątych przyniósł upadek systemu komunistycznego. Lata dziewięćdziesiąte rozpoczęły się od sporych trudności związanych z transformacją ustrojową i ekonomiczną. Rozpad



Drobnicowiec „Janek Krasicki”, 1959 r.
Fot. ze zbiorów rodzinnych Henryka Jendzy

ZSRS spowodował, że stocznia straciła główny rynek zbytu. Jednak dzięki wpasowaniu się w światowe trendy i zapotrzebowanie na średniej wielkości kontenerowce, zakład złapał drugi oddech, a cała dekada okazała się okresem prosperity.

Stoczniowcy stanowili specyficzną grupę społeczną. Zakład był największym pracodawcą w regionie, stanowił zatem papierek lakmusowy szczecińskiego życia społecznego. Uchodził za swego rodzaju miasto w mieście – na kilku kilometrach kwadratowych zamkniętej przestrzeni pracowało od kilku do kilkunastu tysięcy ludzi różnych profesji, pochodzenia i wykształcenia. Stoczniowcy z jednej strony byli faworyzowani przez władzę, z drugiej zaś stanowili środowisko niepokorne i „wywrotowe”. Była to grupa ludzi twardych, zahartowanych ciężkimi warunkami pracy i tworzących silny zespół. To w stoczniach narodziła się szczecińska opozycja antykomunistyczna.

Ośrodek buntu

„Pomożecie?” – pytał Edward Gierek, I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR, podczas wizyty w szczecińskiej stoczni w styczniu 1971 r. Zgodnie z wersją propagandową, robotnicy udzielili chóralnej, pozytywnej odpowiedzi: „Pomożemy!”. Na podstawie analizy stenogramów i nagrań z owego spotkania można jednoznacznie stwierdzić, że takie zapewnienie w Szczecinie nigdy nie padło... Stało się lansowanym przez partię symbolem sojuszu władz komunistycznych z masami robotniczymi. Sojuszu w rzeczywistości trudnego, limitowanego, niemal fikcyjnego. Kredyt zaufania dawany rządowi przez robotników za każdym razem szybko się wyczerpywał, co rodziło strajki.

W Szczecinie do pierwszych poważnych zamieszek antykomunistycznych doszło do 10 grudnia 1956 r. Zakończyły się one m.in. zdemolowaniem sowieckiego konsulatu. Z meldunku kierownika Wojewódzkiego Urzędu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Szczecinie wynika, że jednym z prowokatorów zajścia był stoczniowiec Zygmunt Własiuk, zamieszkały w hotelu robotniczym Stoczni Szczecińskiej. Stoczniowcy stanowili też sporą część ogólnej liczby zatrzymanych. W 1958 r. doszło do wybuchu pierwszych po II wojnie światowej strajków na terenie zakładu. W dniach 9–11 stycznia strajk podjęła część załogi. Według władz, głównym organizatorem protestu był niejaki Adamowski, zatrudniony na stanowisku tokarza-wygniatacza. W dniach 20–21 sierpnia na Wydziale K-2 doszło do buntu,



Demonstranci i wojsko przed budynkiem KW PZPR w Szczecinie, grudzień 1970 r. Fot. AIPN

którego przyczyną było obniżenie funduszu płac. Na Wydziale Montażu Maszyn 29 sierpnia miał zaś miejsce kolejny strajk, którego organizatorem był Antoni Sawicki, przewodniczący Oddziałowego Związku Zawodowego Metalowców.

Najbardziej dramatyczny był protest robotników w grudniu 1970 r. Według socjologów, Grudzień '70 to jedna z dwóch dat (obok Sierpnia '80), które najbardziej zintegrowały społeczeństwo Szczecina, wciąż szukające swojej tożsamości. To wtedy stoczniowcy pierwszy raz upomnieli się o wolne związki zawodowe. Władze 12 grudnia 1970 r. ogłosiły decyzję o zmianie cen wielu artykułów przemysłowych i spożywczych. Podwyżka doprowadziła dwa dni później do wybuchu buntu robotniczego w Trójmieście. Wiadomość o nim znalazła się na czołówkach światowych gazet. W czwartek, 17 grudnia, ok. 9.30 doszło do wiecu przed budynkiem dyrekcji

Stoczni Szczecińskiej. Robotnicy domagali się wyjaśnień w sprawie podwyżki cen i wydarzeń w Trójmieście. Atmosferę dodatkowo podgrzała awaria prądu, która odcięła łączność z miastem. Dlatego ze stoczni wyruszyły kolejne pochody, ścierając się po drodze do centrum z milicją i przełamując jej blokady. Do „Warskiego” dołączyły załogi ze Stoczni Remontowej „Gryfia” i innych zakładów. Pochód doszedł przed budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR, gdzie w krótkim czasie zebrał się dwudziestotysięczny tłum. Dom KW został podpalony, sprzęty i portrety przywódców wyrzucono przez okna. W krytycznym momencie milicja i wojsko użyły ostrej amunicji. Zginęło jedenaście osób, a kilkadziesiąt zostało rannych. Kolejne zginęły dzień później pod bramą stoczni. Tego samego dnia, w piątek, 18 grudnia, w szczecińskich zakładach rozpoczął się, zainicjowany w „Warskim”, strajk okupacyjny. Władzę w mieście przejął na pięć dni Ogólnomiejski Komitet Strajkowy, któremu podlegało ponad sto przedsiębiorstw. W sobotę, 19 grudnia, ustalono wspólną listę 21 postulatów o charakterze ekonomiczno-politycznym. Był to pierwszy tak duży protest w historii PRL, który swoim zasięgiem objął wszystkie ważne zakłady w regionie. To w stoczni przez tych parę dni zapadały wszelkie istotne decyzje dotyczące funkcjonowania miasta. Historycy mówią wręcz o powstaniu „republiki szczecińskiej”. Realnym skutkiem grudniowych strajków była zmiana na szczycie władz PRL – miejsce Władysława Gomułki zajął Gierek. Strajku w Szczecinie zaprzestano 22 grudnia, jednak żaden z postulatów nie został spełniony. Stoczniowcy mogli się czuć oszukani, a sytuacja została załagodzona jedynie pozornie.

Niecały miesiąc później w partyjnym „Głosie Szczecińskim” pojawiły się zdjęcia i artykuł mówiący o rzekomym podjęciu przez załogę rurowni zwiększonego czynu produkcyjnego na znak poparcia dla nowej władzy. W stoczni zawrzało: 22 stycznia ogłoszono strajk okupacyjny – tym razem jednak wyciągnięto wnioski z tragicznych protestów grudniowych i nie opuszczono zakładu. Stocznia została odcięta od miasta kordonem milicji i wojska. W zakładzie powołano wówczas czterdziestoosobowy komitet strajkowy. Na jego czele stanął Edmund Bałuka, mistrz stoczniowy, aktywny uczestnik strajku grudniowego. Doradcą komitetu został Lucjan Adamczuk, stoczniowy socjolog, który przygotował apel do rządu. Domagano się rozmów z władzami.

Stała się rzecz niezwykła. Do strajkujących robotników (niemal zupełnie pozbawionych informacji z zewnątrz) 24 stycznia przybyła delegacja partyjno-rządowa

» Według socjologów, Grudzień '70 to jedna z dwóch dat (obok Sierpnia '80), które najbardziej zintegrowały społeczeństwo Szczecina, wciąż szukające swojej tożsamości. To wtedy stoczniowcy pierwszy raz upomnieli się o wolne związki zawodowe. »

w dziejach PRL. Żaden z kierowników partii nigdy wcześniej ani nigdy później nie odważył się podjąć podobnego ryzyka – stanąć oko w oko z grupą robotników, którzy w tamtym miejscu i momencie wyznaczali warunki dyskusji. O 18.00. w stoczniowej świetlicy rozpoczęły się rozmowy trwające do 3.00 rano. Na sali było blisko dwieście osób, a rozmowy transmitowano dodatkowo przez stoczniowy radiowęzeł. Spotkanie rozpoczęło się od przeczytania przez Bałukę dwunastu postulatów. Następnie I sekretarz KC PZPR wygłosił długi referat o trudnościach gospodarczych, większość odpowiedzialności zrzucając na Gomułkę i rządu jego ekipy. Gierek tłumaczył się i wyjaśniał, wyraźnie schlebując przy tym robotnikom, i w wielu miejscach ustępował. Sprzeciwił się właściwie tylko jednemu – cofnięciu grudniowej podwyżki cen, która była iskrą zapalającą protest społeczny. Spotkanie zostało ocenione jako obopólny sukces, a 25 stycznia zakończono strajk. Jednak już parę dni później okazało się, jak puste były składane obietnice. Rozpoczęło się prześladowanie przez milicję i SB członków komitetu strajkowego.

Kolejny wielki protest wybuchł w szczecińskiej stoczni w gorącym sierpniu 1980 r. Pierwsza pracę wstrzymała stocznia „Parnica”, skąd w krótkim czasie informacja o strajku przedostała się do „Warskiego”. Powołano Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. W sumie do strajku przystąpiło blisko 340 zakładów, czyli niemal całe miasto. Szczecin był drugim – po Gdańsku – najsilniejszym ośrodkiem buntu. Do stoczni 20 sierpnia przyjechała ekipa rządowa na czele z wicepremierem Kazimierzem Barcikowskim. Komitet wysunął 36 postulatów, domagając się m.in. utworzenia wolnych związków zawodowych, uhonorowania pamięci ofiar Grudnia '70, prawa do strajku i zaprzestania prześladowań działaczy opozycyjnych. Negocjacje toczyły się w gabinecie dyrektora produkcji. Za ścianą, w świetlicy głównej, nieustannie czekało kilkaset osób. Barcikowski szybko zgodził się na odsłonięcie tablicy Ofiar Grudnia '70, a ostatecznie również na powołanie wolnych

z Gierkiem, premierem Piotrem Jaroszewiczem, ministrem spraw wewnętrznych Franciszkiem Szlachcicem i ministrem obrony narodowej gen. Wojciechem Jaruzelskim. Był to precedens

związków zawodowych. W sobotę, 30 sierpnia – dzień przed Gdańskiem – w świetlicy stoczniowej podpisano pierwsze ze słynnych porozumień z rządem, rozpoczynające w Polsce pełen nadziei okres nazwany później „karnawałem Solidarności”.

Władza nie miała jednak zamiaru tolerować dalszego rozwoju opozycji demokratycznej. W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. wprowadzono w Polsce stan wojenny. Internowano wielu działaczy Solidarności, w tym również stoczniowców: m.in. Mariana Jurczyka, Stanisława Wądołowskiego i Bogdana Baturę. Reakcja załogi była natychmiastowa. Już 13 grudnia rano został powołany w stoczni Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, a dzień później rozpoczęto strajk. Celem protestu było doprowadzenie do zwolnienia wszystkich zatrzymanych oraz zakończenie stanu wojennego. Wojsko i milicja szybko jednak przystąpiły do pacyfikacji zakładu. Stocznnię kolejny raz otoczyły czołgi i wozy pancerne. Od strony Odry, pod stoczniove nabrzeża, podpływały barki desantowe. Wieczorem pod bramami zakładu zgromadzono armatki wodne. Robotnicy ustawili się przy bramach, tworząc żywy mur. Zostali polani wodą z armatek. Panował kilkunastostopniowy mróz, więc



Komisja rządowa i MKS w sierpniu 1980 r., piąty od lewej Marian Jurczyk. Fot. Wikimedia Commons

mokre ubrania błyskawicznie zamarzały i robiły się sztywne. Stoczniowcy nie mieli wyboru – cofnęli się w głąb zakładu. Czołgi staranowały bramy, za nimi wdarły się oddziały ZOMO, wojsko i funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. Strajk został zduszony. Kierownictwo stoczni 18 grudnia podjęło decyzję o zamknięciu zakładu. Zwolnieni zostali wszyscy pracownicy. Na początku stycznia 1982 r. stocznia wznowiła działalność, jednak szansa na ponowne zatrudnienie nie miała już ok. 1,5 tys. osób związanych z Solidarnością. Osoby bezpośrednio odpowiedzialne za organizację strajku skazano w trybie doraźnym na karę więzienia. Członkowie MKS, którzy zdołali uniknąć zatrzymania podczas pacyfikacji stoczni, kontynuowali działalność pod nazwą Regionalny Komitet Strajkowy, pozostając w ukryciu.

W sierpniu 1988 r. kraj ogarnęła ostatnia fala społecznego buntu. Jednak w „Warskim” wówczas nie zastrajkowano. Ciężar protestu wzięły na siebie port i Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Transportu Miejskiego. W stoczni, poddanej wówczas zaawansowanemu rozpracowaniu operacyjnemu przez SB (co wynikało z silnie opozycyjnego charakteru załogi), nie udało się wyłonić lidera strajku.

Od teatru po siatkówkę

Stocznia przez lata stanowiła również ważny ośrodek kulturalny. W listopadzie 1972 r., w wygospodarowanych pomieszczeniach straży pożarnej przy ul. Firlika, otworzono pierwszą siedzibę Zakładowego Domu Kultury przy Stoczni Szczecińskiej. W jego ramach funkcjonowały kluby hobbystyczne: filmowy, szachowy, plastyczny, modelarski, fotograficzny (Klub Fotograficzny KONTUR) oraz liczne zespoły artystyczne. Wymienić można: Studio Małych Form Teatralnych „Zielone Tarcze”, kabaret „Słowograj”, zespół lalkarski „Lizakowe Lale”, a także młodzieżowe kapele rozrywkowe „Nota Bene”, „Egent” i „Stowarsi”. Najbardziej znany był ten ostatni band, mający w swoim repertuarze nowoczesny jazz-rock. Zakładowy Dom Kultury przy Firlika miał jednak charakter tymczasowy. W planach była bowiem budowa Stoczniowego Domu Kultury „Korab”. Inwestycja, zatwierdzona przez władze w 1972 r., miała zostać zrealizowana trzy lata później. Nieoficjalnie było wiadomo, że budowa centrum z prawdziwego zdarzenia stanowiła jedną z obietnic władz centralnych, którymi starano się obłaskawić stoczniowców i zatrzeć złe wrażenie po masakrze Grudnia '70. Wbrew początkowym planom, nowy budynek otwarto dopiero w czerwcu 1979 r. „Korab”, zwany również popularnie

Domem Stoczniewca, był jak na tamte czasy bardzo nowoczesnym obiektem. Inwestycję zrealizowano z rozmachem. Zaprojektowano wielką scenę wyposażoną w zapadnię oraz podium dla orkiestry i ekran kinowy. Ośrodek stał się wkrótce również jednym z bardziej popularnych szczecińskich klubów muzycznych. To tam organizowano cieszące się dużą popularnością koncerty topowych polskich zespołów i wykonawców lat osiemdziesiątych. Na scenie występowali m.in.: Irena Santor, Jerzy Połomski, Zbigniew Wodecki, Perfect, Lady Pank, a także bardziej niezależne grupy rockowe i punkowe, pokroju Oddziału Zamkniętego, Turbo i TSA. W „Korabie” powstała i koncertowała też szczecińska Ręčno-Nożna Kapela Przydrożna. W 1980 r. lokal stał się również ośrodkiem opozycjonistów z Solidarności. Gościli tu m.in. Lech Wałęsa i Jacek Kuroń. Tutaj miał miejsce jeden z pierwszych pokazów przedpremierowych filmu *Człowiek z żelaza* z udziałem Andrzeja Wajdy.

Pominąć nie można także sportu. W 1971 r. powstał wielosekcyjny Klub Sportowy Stal Stocznia Szczecin. Było to bezpośrednio związane z rewoltą Grudnia '70. Istniejący wcześniej, gwardyjsko-stoczniewy klub Arkonia Szczecin był wspólny dla milicji i stoczni. Brutalna rozprawa z robotniczymi protestami i trauma tamtych dni spowodowały, że wielu stoczniewcom kontynuowanie działalności sportowej wspólnie z milicjantami wydawało się już niemożliwe. Porywając się na próbę stworzenia własnego, niezależnego klubu, pracownicy stoczni zostali pozbawieni zaplecza organizacyjnego i technicznego. Wbrew tym trudnościom, w niedługim czasie powołano kilka sekcji sportowych, z których najważniejsze były piłkarska, siatkarska, żeglarska i bokserska. Po kilku latach przysły pierwsze sukcesy.

Największym osiągnięciem Stali Stocznia w piłce nożnej był awans w sezonie 1979/1980 do ćwierćfinału Pucharu Polski. Drużyna łącznie przez ponad dziesięć sezonów grała w II lidze. Jej najwyższą pozycją w tej klasie rozgrywkowej było trzecie miejsce, które zajęła w sezonie 1979/1980, wyprzedzając wówczas m.in. szczecińską Pogoń.

Lata 1984–1989 to okres dominacji siatkarzy Stali Stocznia. Dwukrotnie w tym czasie zdobyli oni tytuł Mistrza Polski w Siatkówce Mężczyzn (1985 i 1987 r.), zajęli drugie miejsce (w 1986 i 1988 r.) oraz trzecie (w 1984 i 1989 r.).

Aktywnie działała również sekcja bokserska. Przykładem tego jest Międzynarodowy Turniej Bokserski, zorganizowany z okazji czterdziestolecia stoczni.

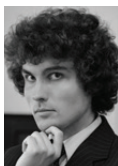


Stocznioicy. Fot. ze zbiorów rodzinnych Henryka Jendzy

Brali w nim udział głównie zawodnicy z sąsiednich krajów bloku socjalistycznego, ale też np. reprezentacja Mozambiku.

W pamięci szczecinian stocznia do dziś funkcjonuje jako ważny ośrodek życia zawodowego, społecznego i opozycyjnego, w którym splatały się codzienne losy wielu mieszkańców, dających nierzadko świadectwo bohaterstwa i licznych talentów.

Artykuł powstał na podstawie tekstu wystawy „Stocznia Szczecińska. Historia nie tylko polityczna” autorstwa Mateusza Lipki i Grzegorza Czapskiego.



Mateusz Lipko (ur. 1987) – historyk, kulturoznawca, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Naukowej IPN w Szczecinie.



Strajk w Stoczni Szczecińskiej,
17 sierpnia 1980 r.
Fot. Wikimedia Commons

Michał Siedziako

Strajkowa codzienność

Szczecin 1980

Strajki Sierpnia '80 były zbiorowym doświadczeniem setek tysięcy ludzi. Jak przebiegały z perspektywy ich szeregowych uczestników? Przyjrzyjmy się temu zagadnieniu na przykładzie Szczecina – jednego z głównych ośrodków protestów „gorącego lata” 1980 r.

Kluczową kwestią mającą wpływ na rozwój wydarzeń były sprawy organizacyjne. Strajk¹ miał swoje centrum, którym była Stocznia Szczecińska im. Adolfa Warskiego, mówiąc zaś ściślej, stoczniowa świetlica² – miejsce negocjacji strajkujących z komisją rządową oraz siedziba Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, który na czas protestu przejął *de facto* odpowiedzialność za stocznię oraz ludzi przebywających na jej terenie. Utworzono straż robotniczą, która miała dbać o bezpieczeństwo i porządek. Powołani do niej robotnicy czuwali nad zachowaniem swoich kolegów, opiekowali się stoczniowym mieniem, jak również pilnowali, aby na teren stoczni nie przedostały się osoby niepożądane. Swoje zadania realizowali oni w poczuciu dużej odpowiedzialności i z dobrymi efektami. Podobne straże tworzono również w innych strajkujących zakładach. Podwyższeniu bezpieczeństwa miał także służyć zakaz sprzedaży alkoholu, wprowadzony przez władze miasta na prośbę MKS. Uczestników strajków obowiązywała bezwzględna abstynencja.

W skład MKS wchodził przedstawiciele poszczególnych wydziałów stoczniowych oraz zakładów, które przyłączały się do protestu. Akt poparcia lub przystąpienia do MKS stał się w pewnym momencie swoistym rytuałem. „Protokół – czytamy w dziennikarskiej relacji Małgorzaty Szejnert i Tomasza Zalewskiego – zdążył się ustalić w poprzednich dniach. Delegacja, zaciekawiona i oglądana z zaciekawieniem, wśród wielkich oklasków idzie ku estradzie. Tam ją przyjmuje masywny blondyn Bogdan Baturo, bystry i rzeczowy mistrz ceremonii. Wita, przedstawia, oddaje mikrofon. Delegaci mówią, z czym przyszli. Czasem jest to informacja, że przystąpili do strajku. Częściej podziękowanie z formułą poparcia. Niektórzy czytają własne postulaty, wpisują się na listę, dostają numer porządkowy i przekazują MKS swoje listy uwierzytelniające, na przykład protokoły z zebrań załogi,

¹ Tekst przygotowany na podstawie: M. Siedziako, *Strajkowa codzienność Sierpnia '80 w Szczecinie*, [w:] *Szczecin – codzienność miasta i jego mieszkańców*, red. K. Rembacka, Szczecin 2012, s. 253–278. Wśród prac opublikowanych później, podejmujących w całości lub w obszernych fragmentach tematykę strajków Sierpnia '80, warto zwrócić uwagę na następujące: A. Machcewicz, *Bunt. Strajki w Trójmieście. Sierpień 1980*, Gdańsk 2015; T. Kozłowski, *Anatomia rewolucji. Narodziny ruchu społecznego „Solidarność” w 1980 roku*, Warszawa 2017; R. Kościelny, *Wiosna wolnych Polaków. Wersja szczecińska*, Warszawa 2017.

² Por. E. Krasucki, *Świetlica w „Warskim” – miejsce jak najbardziej polityczne (na przykładzie strajków z lat 1970/71 i 1980)*, [w:] *Szczecin i jego miejsca*, red. K. Rembacka, Szczecin 2011, s. 269–287.

na których podjęto solidarnościowe uchwały. [...] Lucyna [właśc. Łucja] Plaugo nie nadała z wciąganiem zakładów na listę, sprawy trudno załatwić pośpiesznie, trzeba uszanować uroczysty nastrój przybyszy”³. Do centrum strajkowego załogi podejmujące protest wysyłały swoich delegatów, którzy mieli utrzymywać stałą łączność z własnymi przedsiębiorstwami.

Przebywający na terenie stoczni mogli przysłuchiwać się obradom MKS przez stoczniowy radiowęzeł, ale należało również zapewnić odpowiedni dopływ informacji do innych zakładów pracy biorących udział w proteście. W sytuacji gdy strajkującym nie pozostawało nic innego, jak czekać na wyniki rozmów MKS z komisją rządową, dostęp do rzetelnej informacji był sprawą najwyższej wagi⁴. Większość czasu przeciętnych uczestników strajków wypełniało właśnie oczekiwanie na świeże wieści z „Warskiego”. Długie czekanie i brak wiadomości o rozwoju wydarzeń negatywnie oddziaływały na załogi poszczególnych zakładów, z czego łącznicy zdawali sobie sprawę. Wielu nagrywało obrady MKS na taśmy magnetofonowe, aby następnie móc odtworzyć je kolegom; do telefonów dostępnych obok świetlicy w przerwach obrad ustawiały się kolejki⁵.

Atmosfera w „Warskim” różniła się od tej w mniejszych zakładach pracy – tam pełne emocje oczekiwanie na telefon lub przybycie delegata wiązało się ze stanem ciągłego napięcia. Tak mówił o tym Waldemar Ban, pracownik Zakładów Sprzętu Elektrogrzejnego Selfa, a jednocześnie członek MKS: „Między tymi dwoma miejscami, stoczną i Selfą, jest wielka różnica. Człowiek przebywający w stoczni czuje się pewny, podładowany, przekonany, że wszystko się uda. Ta determinacja tych ludzi, te listy i wizyty solidarnościowe... Właśnie dopiero co taki podładowany pojechałem do siebie, do Selfy, a tam zupełnie inna atmosfera. Atmosfera taka, że nie wiadomo, może dzień, może dwa i wojska radzieckie na pewno wejdą, czołgami nas tu wszystkich przejadą, nie ma co rozmawiać. U nas jest w zakładzie paru dżentelmenów, którzy taką atmosferę sieją po cichu. Dopiero trzeba się z ludźmi, parę rzeczy wyjaśnić, a najlepiej wziąć taśmę z nagraniem ze stoczni, puścić ludziom fragmenty tej twardej dyskusji, umocnić ich”⁶.

³ M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin: Grudzień – Sierpień – Grudzień*, Szczecin 2008, s. 205.

⁴ Por. Z. Matuszewicz, *Sierpień '80 w Szczecinie*, Szczecin 1994, s. 56.

⁵ M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin...*, *passim*.

⁶ *Ibidem*, s. 224.



Centrum strajkowe w świetlicy Stoczni Szczecińskiej. Fot. Zbigniew Wróblewski

Logistyka strajku

Dla uczestników strajków bardzo istotne było wsparcie otrzymywane z zewnątrz. Także w tym przypadku górą byli strajkujący w „Warskim”, przed którego bramą licznie gromadzili się szczecinianie chcący wyrazić swoje poparcie. Już sam wygląd bramy wskazywał, że dzieje się coś wyjątkowego: była przyozdobiona kwiatami, flagami (narodowymi i papieskimi), obrazem Matki Boskiej oraz portretem Jana Pawła II. Ludzie przychodzący pod stocznnię nie ograniczali się do wyrażania swojego poparcia w formie werbalnej. „Ludzie ci – wspominał Marek Kokot – o różnych przekonaniach i zapatrywaniach [...] przynosili robotnikom niewychodzącym przez wiele dni na zewnątrz [...]: żywność, cieplejszą odzież przeciw chłodnym nocom, pieniądze na kupno w bufecie zakładowym, podawali przez bramę papierosy. Zresztą, ja także, nie wiedząc o tym, abym miał kogoś po tamtej stronie bramy, osobiście przekazałem pewną ilość jedzenia bezimiennym, niemającym nikogo z krewnych w Szczecinie”⁷.

⁷ M. Kokot, *Przy stoczniowej bramie*, [w:] *Sierpień 1980 w Szczecinie. Kalendarium. Relacje*, Szczecin 1981, s. 52.



Do MKS przybywali delegaci kolejnych zakładów przystępujących do strajku. Fot. Zbigniew Wróblewski

Sprawy wyżywienia nie sprawiały na ogół strajkującym większych problemów (choć były wyjątki od tej reguły⁸). W wielu zakładach, w których protesty przybrały formę strajków okupacyjnych, działały stołówki, które nie przerywały pracy. Na początku strajku w „Warskim” przewodniczący MKS Marian Jurczyk ogłosił, że każdemu będzie przysługiwał jeden gorący posiłek dziennie⁹. Za niewielkie pieniądze w stoczniowej stołówce można było kupić duży, dwudaniowy obiad. W wielu przedsiębiorstwach funkcjonowały także zakładowe sklepy i bufety, w których strajkujący mogli zaopatrywać się na własną rękę. Wsparcia udzielały inne zakłady pracy zajmujące się produkcją żywności, np. piekarnie oraz przedsiębiorstwa przetwórstwa rybnego „Gryf” i „Certa”, a także ludzie przychodzący pod stoczniową bramę. W Szczecińskiej Stoczni Remontowej „Gryfia” strajkujący byli częstowani

⁸ Jeden z szeregowych uczestników Sierpnia '80 w Szczecinie, z którymi miałem okazję rozmawiać, stwierdził, że zapamiętał głód doskwierający jemu i jego kolegom w trakcie trwania strajku (relacja Edwarda Gałązki z 14 IX 2015 r., nagranie w zbiorach autora). Podobnych wspomnień nie mieli jednak inni szeregowi uczestnicy strajków, którzy opowiadali mi o strajku.

⁹ AIPN Sz, 0012/115, t. 2, Meldunek dzienny nr 76, Szczecin, 20 VIII 1980 r., k. 40. Obietnicy tej prawdopodobnie nie udało się w całości zrealizować. Jak wspomina Grzegorz Durski, na terenie strajkującej stoczni przebywało ok. 10 tys. ludzi, w tym kilkuset delegatów z innych zakładów, sprawa wyżywienia wszystkich nie była zatem łatwa. Gorące posiłki były wydawane nieregularnie, „co jakiś czas” (G. Durski, *Początki, [w:] Sierpień 1980 w Szczecinie...*, s. 27).

posiłkami na statkach czekających na zakończenie remontów przy stoczniowych nabrzeżach i w dokach. Żywność donosiły oczywiście także rodziny. Pracownik, który otrzymywał „paczkę żywnościową” od bliskich, często dzielił się jej zawartością z kolegami, którzy nie mieli w Szczecinie nikogo, kto mógłby coś przynieść.

Problemu nie stanowiły również sprawy związane z higieną. W większości zakładów produkcyjnych funkcjonowały ogólnodostępne prysznice, z których mogli korzystać strajkujący. Spano na styropianie, poskładanych ubraniach roboczych, a także drewnianych gretingach spod pryszniców (nie były one zbyt wygodne, jednak pozwalały odizolować się od zimnej podłogi). Z czasem strajki ulegały swoistej profesjonalizacji: przybywało wygodnych materacy, koców, termosów, dzięki wsparciu z zewnątrz poprawiała się aprowizacja. Ludzie w naturalny sposób adaptowali się do trudnej sytuacji, która stawała się coraz bardziej powszednia¹⁰.

Warunki strajku okupacyjnego były natomiast zdecydowanie bardziej dokuczliwe dla kobiet. W sfeminizowanych zakładach, jak np. Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Dana”, nie podejmowano zatem strajków okupacyjnych. Pracownice strajkowały tylko podczas swojej zmiany, następnie udawały się do domów. Również w wielu przedsiębiorstwach, w których załoga decydowała się na okupację zakładu, kobietom pozwolono na taką „zmianową” formę udziału w proteście¹¹.

Wszyscy szeregowi uczestnicy strajków stawali przed zasadniczym pytaniem: w jaki sposób zorganizować sobie „czas wolny”, którym, jak rzadko na terenie zakładu pracy, dysponowali w nadmiarze. Radzono sobie na różne sposoby, choć zbyt wielu rozrywek nie było. Grano w karty, walczyły, w zakładach położonych nad wodą zapaleńcy oddawali się wędkowaniu, w stoczniowej świetlicy oglądano telewizję, słuchano radia, czytano książki i gazety. Niektórzy z nudów, dla zabicia czasu, porządkowali swoje warsztaty, konserwowali narzędzia¹². Po katastrofie kolejowej pod Toruniem strajkujący gremialnie oddawali krew dla ofiar wypadku¹³.

Większość czasu wolnego zajmowały rozmowy. Sytuacja w wielu szczecińskich przedsiębiorstwach nie różniła się zasadniczo od tej, którą obserwował w Stoczni

¹⁰ M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin...*, s. 236.

¹¹ AIPN Sz, 0012/115, t. 2, Meldunek dzienny nr 74, Szczecin, 19 VIII 1980 r., k. 21; Meldunek dzienny nr 75, Szczecin, 19 VIII 1980 r., k. 29; M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin...*, s. 181.

¹² Relacja Waldemara Szczypiorskiego z 17 II 2012 r., nagranie w zbiorach autora.

¹³ M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin...*, s. 217.



Mieszkańcy miasta przed bramą strajkującej Stoczni Szczecińskiej. Fot. Zbigniew Wróblewski

Gdańskiej brytyjski historyk i publicysta Timothy Garton Ash: „Godziny i dni schodziły na zawziętym dyskusowaniu. Robotnicy zbierali się w małych, ożywionych grupach, z których dobiegały słowa: »demokracja«, »równość«, »wolność« i »gówno«. [...] Poziom dyskusji był rozmaity. Pamiętam jedną z nich, wyjątkowo zaciekle, czy mianowicie pewną ilość ofiarowanych strajkującym kurczaków należy jeszcze podtuczyć przez kilka dni, czy raczej zarznąć od razu. Jednakże przywódcy strajku wykorzystywali te długie godziny na wbijanie strajkującym do głowy rzeczy najważniejszych: niezależne związki, prawo do strajków, od tego wszystko zależy [...]”¹⁴.

W Szczecinie wpływ na przebieg strajków osób zaangażowanych wcześniej w działalność opozycyjną (np. Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Zachodniego), a przez to mających większą wiedzę na temat tego rodzaju spraw, był nieporównanie mniejszy niż w Gdańsku. Jednak za sprawą aktywności pojedynczych osób, m.in. Aleksandra Krystosiaka¹⁵, współpracownika Komitetu Założycielskiego WZZ Pomorza Zachodniego ze Stoczni Remontowej „Parnica”, świadomość polityczna strajkujących z dnia na dzień rosła¹⁶.

¹⁴ T.G. Ash, *Polska rewolucja. Solidarność 1980–1981*, Warszawa 1987, s. 26.

¹⁵ Zob. *Mój Sierpień '80. Pomorze Zachodnie na drodze do wolności*, red. M. Dźwigała, A. Kubaj, M. Siedziako, Szczecin 2015, s. 24–27.

¹⁶ M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin...*, s. 223–224.

Między strachem a odwagą

Pisząc o strajkowej codzienności, nie można zapominać o emocjach, jakie towarzyszyły strajkującym, oraz o panującej wśród nich atmosferze. Latem 1980 r. nikt nie mógł być pewien pozytywnego finału protestu, jakim było podpisanie porozumień i obietnica spełnienia postulatów strajkowych. Dotychczasowe doświadczenia pokazywały, że władze PRL, odpierając żądania niezadowolonych robotników, potrafią sięgnąć nawet do najbardziej brutalnych środków. Doświadczeniem większości strajkujących był zatem strach. Obawiano się, czy nie dojdzie do interwencji milicji lub wojska. Określone osoby podsycaly zresztą plotki na ten temat. „Takie wiadomości – czytamy we wspomnieniach Krzysztofa Jagielskiego, przewodniczącego komitetu strajkowego w Polskich Liniach Oceanicznych – nie wpływały najlepiej na stan naszych i tak nadwierzonych nerwów. Takie »pewne wiadomości« miały nas załamać psychicznie, nakłonić do ustępstw czy szybkiego zakończenia rozmów z rządem. Sympatyczna starsza pani z działu zaopatrzenia poinformowała



Uczestnicy strajku nie pozostawali bez wsparcia swoich rodzin.
Fot. Zbigniew Wróblewski

» Jan Nowak, jeden z organizatorów strajku komunikacji miejskiej w Szczecinie, wspominał: »baliśmy się, że ktoś może strzelić. Tarczy, pałek nie baliśmy się, tylko kul«.

mnie, prosząc przy tym o dyskrecję, że sowieckie samoloty transportowe lądują na lotnisku w Stargardzie, gdzie jej

mąż zatrudniony był na wieży kontrolnej. Znacznie później okazało się, że był milicjantem. Mimo woli podchodziłem do okna i wypatrywałem od strony portu barek desantowych, a na wjeździe do miasta – kolumn pancernych¹⁷. Podobne „informacje” próbowano podsukać przewodniczącemu MKS Jurczykowi. Wśród szeregowych uczestników strajku w stoczni krążyły pogłoski, że wojsko przemalowuje swoje pojazdy na kolor niebieski, by wraz z milicją wziąć udział w siłowym tłumieniu protestów¹⁸.

Wciąż żywa wśród strajkujących była pamięć tragicznego Grudnia '70. Jan Nowak, jeden z organizatorów strajku komunikacji miejskiej w Szczecinie, wspominał: „[...] baliśmy się, że ktoś może strzelić. Tarczy, pałek nie baliśmy się, tylko kul. Myślałem o odpowiedzialności swojej i mówiłem wszystkim – tylko na ochotnika! Mówiłem, może się powtórzyć rok siedemdziesiąty¹⁹”.

Ażeby mogły zostać podjęte jakiegokolwiek konstruktywne działania, strach musiała przewyciężyć odwaga, którą pomagał umacniać nastrój przyjaźni, wspólnoty, gotowości udzielania wzajemnej pomocy i wsparcia. Jak wspominał Stefan Szarota, mistrz z „Gryfi”, podczas strajku dawało się odczuć między ludźmi prawdziwą solidarność²⁰. Strajkowano z nadzieją na lepsze jutro, w wierze, że coś może się zmienić²¹. Nadzieja, szczególnie w mniejszych zakładach pracy, nie łączyła się jednak z przesadnym optymizmem. Mimo to uczestnicy strajków byli wytrwali w walce o swoje postulaty. Szczecińska Służba Bezpieczeństwa meldowała centrali MSW w Warszawie na temat sytuacji w „Warskim”:

¹⁷ K. Jagielski, *Za burtą legendy*, Szczecin 1992, s. 35.

¹⁸ M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin...*, s. 234, 237.

¹⁹ *Ibidem*, s. 141.

²⁰ Relacja Stefana Szaroty z 23 II 2012 r., nagranie w zbiorach autora. Zob. też: *Mój Sierpień '80...*, *passim*.

²¹ Relacje Aliny Siedziako z 18 II 2012 r. i Waldemara Szczypiorskiego z 17 II 2012 r., nagrania w zbiorach autora. Zob. też D. Kaczanowska, *Zbyt trudna codzienność*, „Głos Szczeciński”, 30–31 VIII 1980 r., s. 3.

„wśród załogi występuje upór i zawziętość. Mówi się, że będą walczyć aż do zwycięstwa, ponieważ tyle razy dali się oszukać i muszą mieć pewność, że taka sytuacja się nie powtórzy”²².

Wraz z przedłużaniem się strajków nastroje ulegały jednak pogorszeniu. Ludziom coraz bardziej dawały się we znaki noce przesypiane w złych warunkach, ujawniały się przemęczenie, tęsknota za bliskimi, chęć powrotu do normalnego trybu życia. W ostatnich dniach protestu w niektórych zakładach zaczęły pojawiać się napięcia związane z udzielaniem przez komitety strajkowe zezwoleń na wyjścia części pracowników do domów. Zdarzało się też, że ludzie nie wytrzymywali długotrwałego stresu. W jednym z meldunków szczecińskiej SB z 27 sierpnia znalazła się informacja, że dwóch uczestników strajku w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacji Miejskiej zostało odwiezionych do szpitala z objawami zaburzeń psychicznych²³. Przypadek ów ilustruje, jak wielkiemu napięciu psychicznemu poddani byli strajkujący.

Rozładowanie ciężkiej atmosfery nadeszło 30 sierpnia. Szczecinianie podpisali wówczas pierwsze z historycznych Porozumień Sierpniowych²⁴. W momencie podpisywania dokumentu, czemu towarzyszyła ogromna radość, mało kto myślał o mozolnej pracy, czekającej wszystkich, którzy pragnęli przyczynić się do realizacji wywalczonych postulatów i budowy nowego, niezależnego, samorządowego związku zawodowego, który dopiero za kilkanaście dni przybrał nazwę „Solidarność”. Chwilowo ważne było przede wszystkim to, że wspólny, wielodniowy trud strajków zakończył się sukcesem.

²² AIPN Sz, 0012/115, t. 2, Meldunek dzienny nr 87, Szczecin, 27 VIII 1980 r., k. 79.

²³ *Ibidem*, k. 81.

²⁴ Por. M. Siedziako, *Dlaczego Szczecin podpisał pierwszy?*, <https://dzieje.pl/artykuly-historyczne/dlaczego-szczecin-podpisał-pierwszy> [dostęp: 30 X 2018 r.].



Michał Siedziako (ur. 1985) – politolog, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie. Autor książek: *„Bez wątpienia było warto!” Z Markiem Adamkiewiczem rozmawia Michał Siedziako* (2012); *Bez wyboru. Głosowania do Sejmu PRL (1952–1989)* (2018).



Wodowanie pierwszego w Polsce doku pływającego o nośności 350 ton.
Fot. www.navship.pl

Robert Rybak

Od barki do stoczni

Stocznia Marynarki Wojennej

Stocznia Marynarki Wojennej w Gdyni została zbudowana przez Polaków od postaw i ukształtowała kilka pokoleń ludzi związanych z morzem.

Dynamiczny rozwój polskiego przemysłu okrętowego trwa od blisko stu lat. Przyczynili się do tego zarówno budowniczowie Gdyni – Tadeusz Apolinary Wenda i Eugeniusz Kwiatkowski – jak i zwykli robotnicy. Pragnęli oni silnej Polski i dobrobytu społecznego. Takie ambicje trudno zaś było realizować bez własnego portu morskiego, przemysłu okrętowego i Marynarki Wojennej. Dlatego Naczelnik Państwa Józef Piłsudski już 28 listopada 1918 r. rozkazał utworzyć ma-



rynarkę polską. Niedługo okazało się, że nowy rodzaj sił zbrojnych potrzebuje stałego zabezpieczenia technicznego.

Puckie początki

Pierwsza polska stocznia okrętowa powstała w Pucku. Rozpoczęcie jej działalności datuje się na 10 maja 1922 r., kiedy to w małym puckim porcie zacumowały dwie barki warsztatowe sprowadzone z Modlina przez Komendę Portu Wojennego. Na jednej znajdowały się warsztaty ze ślusarnią, kuźnią i stolarnią, na drugiej – magazyn materiałów technicznych, biuro, kabiny pracowników i kuchnia. Przy basenie portowym postawiono małą kuźnię i warsztat ślusarski. Był to początek funkcjonowania Warsztatów Marynarki Wojennej, których kierownikiem został por. mar. inż. Emil Rettinger.

Jesienią 1922 r. przywieziono z Wejherowa baraki, do których wstawiono obrabiarki zdemontowane z barek. W tym samym roku rozpoczęto budowę slipu dla małych jednostek i montaż dźwigu torowego. Ważnym sprawdzianem było przygotowanie okrętów Marynarki Wojennej na wizytę prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego w porcie wojennym w Pucku w 1923 r. Podjęty trud został doceniony przez dowódcę Floty, kmdr. Jerzego Świrskiego.

W październiku 1923 r. Rettingera zastąpił kpt. mar. inż. Franciszek Bomba, a trzy lata później kierownikiem warsztatów został kpt. mar. inż. Henryk Sipowicz. W 1924 r. powstało Kulturalno-Oświatowe Towarzystwo „Bałtyk”, mające duży wpływ na życie pracowników oraz miejscowej ludności. Istniało w jego ramach siedem sekcji: imprezowo-odczytowa, biblioteczna, szkoleniowa, sportowa, wycieczkowo-turystyczna, kolonii i wypoczynku oraz muzyczna. Działała kasa pożyczkowo-oszczędnościowa i zapomogowa. Towarzystwo opiekowało się również lokalną drużyną harcerską, do której należały m.in. dzieci pracowników.

Od Warsztatów Portowych do stoczni

W związku z rozbudową portu gdyńskiego i przebazowaniem sił okrętowych Marynarki Wojennej z Pucka do Gdyni przeniesiono warsztaty na Oksywie. To posunięcie nie tylko pozwoliło na zwiększenie możliwości naprawczych i remontowych na rzecz Marynarki Wojennej, lecz również przyczyniło się do rozwoju zakładu.



Warsztaty Marynarki Wojennej w Pucku, lata dwudzieste. Fot. www.navship.pl

Pierwsze prace przygotowawcze do przeniesienia warsztatów rozpoczęto pod koniec 1926 r. Z Pucka przybyli na Oksywie cieśle i murarze, którzy rozpoczęli budowę fundamentów pod urządzenia warsztatowe. W następnym roku uruchomiono w Gdyni Warsztaty Portowe Marynarki Wojennej. Ich kierownikiem został ponownie Bomba, zastąpiony jednak wkrótce przez kmdr. ppor. inż. Romana Somnickiego.

W czterech budynkach mieściły się początkowo: warsztat mechaniczny, narzędziownia, warsztat stolarski, skromna elektrownia, warsztat szkutniczy, malarnia, ślusarnia, kuźnia i odlewnia. Powstały także tartak, kotłownia oraz budynek administracyjny z magazynem, stołówką i portiernią. Nadal jednak narzekano na niedostateczną infrastrukturę i ubogi park maszynowy. Szczególnie dokuczliwy był brak slipu i dźwigów. „W warsztatach – pisał Mieczysław Filipowicz – nie było ani jednej suwnicy koniecznej do transportu maszyn i zespołów remontowych. Magazyn materiałowy WPMW również nie miał suwnic i cały transport odbywał się za pomocą ręcznych wózków. Najczęściej pchano je poprzez teren piaszczysty, ponieważ na terenie WPMW i miejscami w porcie nie było ulic brukowanych. Ogromnie uciążliwe były też lotne piaski na terenach budującego się portu i miasta. W okresie lata, a szczególnie podczas



Grupa remontowa na ORP „Mazur”. Fot. z książki *Stocznia Marynarki Wojennej im. Dąbrowszczaków w Gdyni 1922–1972*.

suchej jesieni, przy silniejszym podmuchu wiatru, tumany mialkiego piasku unosiły się w powietrzu i wciskały wszędzie. Piasek zasypywał oczy i zgrzytał w zębach, a co gorsze – dostawał się do siłowni okrętowych, permanentnie niszcząc mechanizmy. W warsztatach obrabiarki i inne urządzenia były zapyłane piaskiem, wciskał się on również do pomieszczeń biurowych. Personel WPMW pracował w ciasnych kantorkach, źle oświetlonych, niewentylowanych i bez żadnych wygód”¹.

W latach 1929–1930 przeprowadzono reorganizację warsztatów – zatrudniających już blisko trzystu pracowników – tak by podporządkować ich działalność zasadom gospodarki przemysłowo-handlowej. W 1930 r. rozpoczęto przygotowania do budowy doku pływającego oraz trzech budynków,

¹ M. Filipowicz, *Ludzie, stocznie i okręty*, Gdynia 1985, s. 116.

w których miały się mieścić: kotłarnia, kadłubownia, stolarnia, kuźnia oraz administracja. W nowej kuźni wybudowano piece kowalskie i kanały odprowadzania gazów spalinowych oraz całą instalację budynku. Dobudowano tam również długi piec do nagrzewania kształtowników, przeznaczonych na wręgi i elementy kadłubowe.

W 1933 r. kierownikiem zakładu został kmdr ppor. inż. Witold Szulc. Zbudowany w tym czasie dok pływający, pierwszy zbudowany od podstaw w Polsce, był konstrukcją o nośności 350 ton. Dokowano w nim m.in. torpedowce „Mazur” i „Kujawiak”. Z czasem dok zmodernizowano, zwiększając jego nośność do 500 ton. W tym samym roku załoga zakończyła budowę żurawia pływającego o udźwigu 25 ton. Warsztaty zajęły się dokowaniem i budową okrętów o wyporności do 400 ton, budową konstrukcji stalowych, naprawą kadłubów oraz maszyn parowych, silników spalinowych, urządzeń sterowych i rurociągów wraz z armaturą, naprawą okrętowych instalacji elektrycznych, odlewami z brązu i żeliwa, obróbką części maszyn, montażem, spawaniem elektrycznym i acetylenowym, budową drewnianych motorówek i łodzi wiosłowo-żaglowych z osprzętem. Kryzys gospodarczy, który w pierwszej połowie lat trzydziestych dotknął także Polskę, ograniczył produkcję i doprowadził do zwolnień pracowników. Później jednak zatrudnienie wróciło do normy.

Budowę stoczni rozpoczęto 9 czerwca 1934 r. W ten oto sposób warsztaty stały się zaczątkiem jednego z największych polskich zakładów produkcyjnych w XX w. Za ogólny projekt budowy stoczni i nadzór techniczny odpowiadała Służba Techniczna Kierownictwa Marynarki Wojennej przy współudziale warsztatów, budowę zaś podporządkowano szefostwu Budownictwa Wybrzeża Morskiego.

Warsztaty Portowe Marynarki Wojennej stały się zaczątkiem jednego z największych polskich zakładów produkcyjnych w XX w.

Kierował nią inż. Jerzy Jerczyński. Stocznię zamierzano wyposażyc m.in. w cztery pochylnie o długości 130–200 metrów.

Do wybuchu wojny wybudowano m.in. magazyny i halę obróbki materiałów na kadłuby okrętowe. Założono sieć energetyczną i hydrauliczną, ogrzewania, sprężonego powietrza, pary i acetylenową. „W latach 1936–1938 – wyliczał Filipowicz – stopniowo instalowano w stoczni zakupione w Niemczech nowoczesne



Dziobowa sekcja kadłuba okrętu desantowego budowanego dla Indii. Fot. www.navship.pl

wielkie obrabiarki do obróbki materiałów kadłubowych, uniwersalną prasę obróbki blach, uniwersalną obrabiarkę do kształtowników, rozwieracz wręg, ścinarkę kra-
wędzi blach, walce do prostowania blach, maszynę do obróbki wzdłużnic i progów,
nożyce do cięć prostych i łukowych, dziurkarkę portalową, wiertarkę promieniową
pakietową oraz dwie wiertarki promieniowe do stożkowania”².

Równoległe z rozbudową warsztatów produkcyjnych rozwijało się biuro kon-
strukcyjne. Oprócz budowy jednostek pływających realizowano również liczne
zamówienia instytucji państwowych oraz prywatnych na różne prace stoczniowe.
Zakład stał się ważnym partnerem we współpracy z innymi przedsiębiorstwami
wytwórczymi i ośrodkami badawczymi w kraju. Pierwszym poważnym zamó-
wieniem, którego jednak nie zdążono zrealizować, były dwa kontrtorpedowce.
Niedługo przed wybuchem wojny oddano do użytku dok pływający o nośności
5 tys. ton. Był on wykonany z materiałów dostarczonych przez Niemcy w ramach

² *Ibidem*, s. 166.

opłaty za tranzyt kolejowy przez „korytarz pomorski”. Tuż przed rozpoczęciem działań wojennych przeholowano go na Hel, gdzie wraz z innymi urządzeniami stoczniowymi stanowił element warsztatów naprawczych.

Stocznia po wojnie

Działania wojenne w znacznym stopniu zniszczyły zakład. Jego odbudowa i przywrócenie sprawności wytwórczej nie były łatwym zadaniem, zarówno ze względu na brak parku maszynowego, zdewastowaną infrastrukturę, jak i konieczność odtworzenia załogi doświadczonych okrętowców, nie mówiąc już o zasobach produkcyjnych. W 1946 r. wyremontowano kilka silników spalinowych, obrabiarek, holownik „Krakus”, motorówkę „Wesoła”, małą barkę desantową i motorówki dla dowództwa „Kala” i „Żaba” oraz cztery małe poniemieckie okręty. Materiały do bieżących remontów pozyskiwano ze zniszczonych i zatopionych w porcie urządzeń i okrętów. Uruchomiono agregat wysokiego napięcia, podstację wysokiego napięcia, wewnętrzne zasilanie hali warsztatowej itp. Warsztaty, w 1947 r. zatrudniające trzystu pracowników, rozpoczęły ograniczone prace remontowe ścigaczy i trałowców. Wykonywano prace warsztatowe i remontowe na barkach desantowych. Pod koniec lat czterdziestych rozpoczęto odbudowę „Motławy”, jednostki bez własnego napędu, która miała być siedzibą dowództwa Floty. Wznowiono produkcję śrub okrętowych. Remontowano holowniki, zbiornikowce, kutry, motorówki i krypy grzewcze.

W pierwszych latach powojennych zakład często zmieniał nazwę. Jako Stocznia Marynarki Wojennej funkcjonował tuż po 1945 i ponownie od grudnia 1950 r. W tym samym roku utworzono przyzakładową szkołę zawodową, którą jednak zamknięto po czterech latach, pozostawiając warsztaty szkolne. Późniejsze kształcenie realizowano przy Stoczni im. Komuny Paryskiej.

Początek nowej dekady był również czasem rozbudowy infrastruktury zakładowej i zakupu nowych urządzeń. W 1952 r. zakład uznano za przedsiębiorstwo państwowe pozostające na rozrachunku gospodarczym, a pracowników objęto Kartą Stoczniowca. W połowie lat pięćdziesiątych rozpoczęto produkcję łodzi z tworzyw sztucznych. W ramach rezerw produkcyjnych przyjmowano zamówienia cywilne, w tym z innych stocznii. Pierwszy raz rozpoczęto remont okrętu podwodnego (ORP „Sęp”).



Stocznia Marynarki Wojennej współcześnie. Fot Wikimedia Commons

W latach sześćdziesiątych zatrudnienie wzrosło do ponad 1,5 tys. stoczniowców. Uruchomiono odlewnię żeliwa i metali kolorowych. Powstały m.in. kutry desantowe i patrolowe, poławiacze torped, okręty zwalczania okrętów podwodnych. Budowano motorówki inspekcyjne, jednostki naukowo-badawcze, lodołamacze rzeczne, pływające koparki chwytakowe. Pięć lugrotrawlerów rybackich przebudowano na jednostki szkolne dla szkolnictwa morskiego w Gdyni i Szczecinie oraz na statek badawczo-meteorologiczny dla Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej. W 1966 r. stoczni nadano imię Dąbrowszczaków, zniesione w 1991 r.

Na początku lat siedemdziesiątych stocznia ponownie stała się kuźnią okrętowców – utworzono zawodową Szkołę Budowy Okrętów i wieczorowe Technikum Budowy Okrętów dla pracujących. Rozwijany prężnie zakład w 1971 r. został włączony do grupy wielkich przedsiębiorstw. Podjęte inwestycje skutkowały nie tylko wzrostem mocy produkcyjnych, lecz również znaczącym zwiększeniem zatrudnienia – do 4 tys. pracowników. W tym czasie zreorganizowano zakłady. Stocznia została podporządkowana Głównemu Inspektorowi Techniki Wojska Polskiego, a następnie wzmocniona dzięki konsolidacji wybranych zakładów okrętowych. Zwiększyła produkcję okrętów, w tym obcych bander, prowadziła też liczne remonty jednostek wcześniej wybudowanych. W 1974 r. zakończono

budowę pierwszego okrętu desantowego dla Indii, a dwa lata później zakończono już serię czterech. W tym samym czasie przekazano pierwszy z czterech okrętów desantowych dla Iraku i Libii. Wybudowano ponadto m.in. dziesięć holowników.

W kolejnej dekadzie postawiono na komputeryzację, wprowadzając nowoczesny sprzęt i nową generację oprogramowania. Stocznia poza produkcją i remontami okrętów zrealizowała wiele podjętych wcześniej inwestycji, takich jak nabrzeża południowe i zachodnie, w pełni wyposażonych w dźwigi, instalacje energetyczne, sprężonego powietrza, gazów technicznych, pary, prądu elektrycznego, w sieć wodną i oświetlenie. Zakończono budowę podnośnika okrętów będącego w stanie unieść jednostki o wadze do 2,5 tys. ton, oddano do użytku dok pływający o nośności 8 tys. ton i slip – 180 ton. Powierzchnia produkcyjna zwiększyła się do 10 tys. metrów kw. Podjęto się innowacyjnego projektu budowy trałowców małow magnetycznych, wykonywanych w oparciu o doświadczenia w produkcji jednostek pływających z kompozytów poliestrowo-szkłanych.

Ostatnia dekada XX w. nie sprzyjała rozwojowi okrętownictwa w Polsce. Transformacja ustrojowa, spadek zamówień na cele obronne z kraju i z zagranicy oraz ograniczenie możliwości remontu i budowy jednostek cywilnych boleśnie uderzyły w stocznię. Niemniej jednak w połowie lat dziewięćdziesiątych zaczęła ona realizować zamówienia na budowę kontenerowców i produktowców. W 2000 r. Stocznia Marynarki Wojennej otrzymała certyfikat jakości ISO 9001, wydany przez American Bureau of Shipping Quality Evaluations, Inc. i Polski Rejestr Statków.

BIBLIOGRAFIA

- Filipowicz M., *Ludzie, stocznie i okręty*, Gdynia 1985.
 Jeryś C., *Budownictwo okrętowe w Gdyni 1920–1945*, Gdańsk 1980.
 Kubski S., *Pierwsze 80 lat Stoczni Marynarki Wojennej 1922–2002*, Gdańsk 2002.
Stocznia Marynarki Wojennej im. Dąbrowszczaków w Gdyni 1922–1972, red. M. Filipowicz, Gdynia 1972.
www.navship.pl/pl/historia-smw.html [dostęp: 6 XI 2018 r.]



Robert Rybak (ur. 1978) – kmdr ppor. rez., dr inż., adiunkt w Instytucie Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Autor książki *Dyscyplina wojskowa a gotowość bojowa. Analiza stanu dyscypliny wojskowej w Marynarce Wojennej w wybranych okresach XX i XXI wieku* (2018) i in.

Piotr Grzelczak

Grudzień '70 w Poznaniu

W grudniu 1970 r. w wielu poznańskich zakładach pracy polityczna temperatura osiągnęła nieomal stan wrzenia. Rozprowadzano ulotki, malowano „wrogie napisy”, powstawały nieformalne komitety nawołujące do strajku. Sytuację udało się opanować dopiero za sprawą wojska, sprowadzonego do miasta na wyraźne życzenie I sekretarza KW PZPR Kazimierza Barcikowskiego.



W ślad za uprzednimi informacjami, podajemy, że na tle zajęć na Wybrzeżu związanych z regulacją cen ukazują się coraz większa liczba wrogich ulotek i napisów przeciwko I sekretarzowi KC PZPR / Kalisz - 27, Śrem - 28 /.

Wśród społeczeństwa obecnie obserwuje się stan nerwowości i napięcia. Wiele jest krytycznych głosów pod adresem czynników centralnych. Mówi się, że mają nastąpić zmiany personalne w partii i rządzie. Szczególnie dominuje krytyka centralnych organów partyjnych i państwowych. W dalszym ciągu imiennie krytykuje się I sekretarza KC Tow. Gomułkę, co wyraża się w następujących hasłach :

- "Precz z Gomułką" / Ostrów, Konin /,
- "W tą tanią lodówkę wsadzimy portret Gomułki" / powszechne /,
- "Precz do upa

Są głosy w I wydarzeń i d

KOMITET WOJEWÓDZKI W POZN. Wydział Orga

Dot.: s

na tle się cor I sekre

nerwowość adresem zmiany I krytyka W dalszym Gomułkę,

- "P
- "W /
- "P do

Są głosy wydarzeń

„Jak tak dalej pójdzie, to dojdzie do ponownych wypadków poznańskich” – powtarzano w prywatnych rozmowach toczonych jesienią 1959 r. w stolicy Wielkopolski. W tym krótkim zdaniu, przytoczonym w raporcie sytuacyjnym Komitetu Wojewódzkiego PZPR o nastrojach społecznych¹, zawierało się czytelne nawiązanie do doświadczenia Czerwca '56. W dobie gomułkowskiej (de)stabilizacji, gdy niemal cyklicznie dochodziło do sytuacji kryzysowych, było ono często przywoływane, a postawę poznańskich robotników (ze szczególnym uwzględnieniem załogi Zakładów Cegielskiego) długo postrzegano jako swoisty miernik niezadowolenia społecznego². Weźmy dla przykładu rok 1963 i wielką podwyżkę cen węgla, energii elektrycznej i gazu, gdy wyjścia „Ceglorza” na ulicę wyczekiwano nie tylko w Poznaniu i jego najbliższych okolicach, lecz również w Łodzi, Legnicy i Trójmieście. Nic dziwnego, że władze partyjne za wszelką cenę starały się trzymać Poznań w ryzach. Metoda była brutalnie prosta i wielokrotnie w czasach gomułkowskich wykorzystywana. Polegała ona na zastraszaniu poszczególnych załóg poprzez zwalnianie z pracy naturalnych liderów robotniczych, którym każdorazowo przypinano łatkę prowodyrów, chuliganów, wrogów etc. Po raz pierwszy sięgnięto po nią już w marcu 1958 r., gdy „w sposób przemysłany, zabezpieczony” wyrzucono z pracy przywódcę Czerwca '56 – Stanisława Matyję (wraz z grupą siedmiu najbardziej zaufanych kolegów). Do zwolnień doszło również w roku 1960 po dużym strajku w poznańskich Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego oraz sześć lat później, ponownie w H. Cegielski-Poznań, gdzie pracy pozbawiono winowajców „postoju” na wciąż mocno zapalnym Wydziale W-3³.

¹ Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej: APP), KW PZPR w Poznaniu, sygn. 1122, Informacja nr 123 o sytuacji na rynku mięsny w województwie poznańskim, 10 IX 1959 r., k. 110.

² Zob. M. Zaremba, *Spółczesność polskie lat sześćdziesiątych – między „małą stabilizacją” a „małą destabilizacją”*, [w:] *Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki, S. Stępień, Warszawa 2004, s. 33.

³ P. Grzelczak, *Poznański Czerwiec 1956. Walka o pamięć w latach 1956–1989*, Poznań 2016, s. 251, 289n.

W dniu 15 grudnia br. o godz. 9,45 na murze biurowca od strony wewnętrznej zakładów "Schnil" w Poznaniu ujawniono trzy hasła o treści :

1. "Dnia 15.12.1970r. strajk ludzi dobrej woli";
2. "Precz z PZPR";
3. "Partyjniacy oddajcie swe legitymacje, będziecie mieli jed kg kiełbasy więcej".

Napisy wykonano przy użyciu czerwonej kredy - piśmem ręcznym Litery wielkości 20 cm.

Podjęto czynności zmierzające do ustalenia sprawcy.

Wyk. w 2 egz.

Naczelnik Wydziału III

Królikowski

Wódzka MO w P
III - St. Bezpiecz.

WNE
art. 86 ust. 5 ustawy
czna 1959 roku
mają w jawnych
o. 93 z późn. zm.)

SZYT

06/51

ZBIORCZE
III M.S.W.

„Notec 70”

TOM 1

159
o M.12.70 do 5



Więzienie na Młyńskiej w Poznaniu. Fot Wikimedia Commons

Czołgi dajcie, więźniów zabierzcie

Ostatecznie do największej erupcji niezadowolenia robotniczego po Czerwcu '56 doszło nie w ściśle kontrolowanej stolicy Wielkopolski, lecz na Wybrzeżu. Pozostawiając nieco z boku krwawy przebieg grudniowej rewolty⁴, warto chyba postawić pytanie o recepcję Grudnia '70 w Poznaniu, który w publicystyce i w piśmiennictwie historycznym nie do końca sprawiedliwie bywa oskarżany o grudniową beczynność. Bo choć nie sposób porówny-

wać wydarzeń rozgrywających się w tym czasie nad Wartą z dramatyczną sytuacją panującą w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie, to określanie Poznania mianem białej plamy na mapie społecznego gniewu Anno Domini 1970 byłoby z pewnością krzywdzącym uproszczeniem. Rekonstrukcja poznańskiej odsłony Grudnia '70 jest jednak mocno utrudniona, głównie ze względu na zły stan zachowania kluczowych źródeł dla tego okresu. Dość powiedzieć, że z drugiej połowy grudnia 1970 r. nie zachował się żaden protokół z posiedzeń egzekutywy ani sekretariatu KW PZPR w Poznaniu, nie wspominając o jakichkolwiek archiwaliach pochodzących z nieprotokołowanych narad, które w gmachu przy ul. Czerwonej Armii 78 odbywały się nawet kilka razy dziennie. Podobnie rzecz się ma z dokumentacją działań poszczególnych komitetów dzielnicowych i zakładowych – jest ona ostentacyjnie lakoniczna⁵. W tej sytuacji w sukurs przychodzą nam raporty sytuacyjne KW PZPR oraz depecze szyfrowe Służby Bezpieczeństwa, które w drugiej połowie grudnia 1970 r. szerokim

⁴ Grudzień 1970 doczekał się bogatej bibliografii. Spośród najważniejszych „grudniowych” pozycji wymienimy monografię J. Eislera *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, której drugie, rozszerzone wydanie ukazało się w 2012 r.

⁵ Np. w zespole akt KZ PZPR ZNTK w Poznaniu zachował się tylko jeden jednostronnicowy protokół z grudnia 1970 r. Zob. APP, KZ PZPR ZNTK w Poznaniu, sygn. 26, Protokół nr 31/70 z posiedzenia egzekutywy KZ PZPR, 18 XII 1970 r., b.p.

strumieniem popłynęły z Poznania do Warszawy. Poznańskie służby (MO i SB), zgodnie z zaleceniami resortowej centrali, przygotowały się zresztą do grudniowej „zmiany cen” ze stosownym wyprzedzeniem. W ramach akcji o kryptonimie „Noteć 70”, od 11 grudnia 1970 r. wprowadzono m.in. całodobowy „system wzmocnionej służby” obejmującej ochronę kluczowych obiektów administracyjnych i gospodarczych w mieście, zainicjowano „rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze” (tylko do 18 grudnia odbyto ich ponad 350)

i przeprowadzono zatrzymania prewencyjne w tzw. środowiskach politycznie niepewnych, „zabezpieczono” magazyny broni w instytucjach cywilnych, radiowęzły oraz urządzenia do powielania dokumentów, wreszcie wzmocniono kontrolę operacyjną wśród „byłych uczestników wypadków poznańskich”⁶.

Na podstawie lektury meldunków SB oraz partyjnych raportów informacyjnych możemy postawić w pełni uprawnioną tezę, że sytuacja w Poznaniu w grudniu 1970 r. była bardzo poważna i wiązała się z przybierającym stale na sile zagrożeniem strajkowym, notowanym przede wszystkim wśród załóg największych zakładów pracy: HCP, ZNTK i Pometu⁷. Między innymi z tej przyczyny 15 grudnia tegoż roku przy ul. Taborowej skoszarowano dodatkowy batalion ZOMO⁸. W tym samym czasie w wielu zakładach pracy, a także w przestrzeni miejskiej pojawiły się dziesiątki „wrogich napisów i ulotek”, za których pośrednictwem wzywano do strajku oraz formuło-



Jerzy Zasada, I sekretarz KW PZPR w Poznaniu, 1973 r.
Fot. S. Wiktor, Cyfrowe Repozytorium Lokalne CYRYL

⁶ AIPN Po, Materiały dot. akcji „Noteć 70”, sygn. 06/75/3, Zadania KW MO w Poznaniu w zakresie zapewnienia porządku i bezpieczeństwa publicznego w okresie trwania akcji „Noteć 70”, 11 XII 1970 r., k. 26–31.

⁷ APP, KW PZPR w Poznaniu, sygn. 1155, Informacja Wydziału Organizacyjnego KW PZPR w Poznaniu nr 73/70 dot. sytuacji politycznej w Wielkopolsce, 18 XII 1970 r., k. 110–112.

⁸ AIPN Po, Informacje kierownictwa SB KW MO w Poznaniu dot. akcji „Jesień 70”, sygn. 06/47/3, Depesza szyfrowa komendanta KW MO w Poznaniu płk. K. Chojnackiego dot. akcji „Jesień 70”, 15 XII 1970 r., k. 71.

wano jednoznaczny przekaz pod adresem rządzących Polską komunistów: „Gomułka zdrajca”, „Precz z PZPR”, „Partyjniacy, oddajcie swe legitymacje, będziecie mieli jeden kg kielbasy więcej” etc.⁹ Nazajutrz sytuacja w Poznaniu wciąż się nie poprawiała. Na ulicach i w tramwajach wprost huczało od plotek mówiących o przerwaniu pracy w Zakładach Cegielskiego, co z kolei powodowało, że „cała uwaga społeczeństwa skupiona była na zachowaniu się załogi HCP”. Napięcie w Grodzie Przemysła rosło błyskawicznie, by osiągnąć punkt kulminacyjny ok. 17–18 grudnia 1970 r., gdy w obrębie robotniczej Wildy, w sąsiedztwie największych zakładów pracy, zaczęli jawnie działać robotnicy, którzy agitowali wśród zmierzających do pracy kolegów na rzecz jej niepodejmowania¹⁰. I nawet jeśli zostali oni prędko zneutralizowani przez SB, to podobnego ostrzeżenia miejscowe władze nie zamierzały lekceważyć.

Jak wynika ze wspomnień I sekretarza KW PZPR w Poznaniu Kazimierza Barcikowskiego, w drugiej połowie grudnia 1970 r. co wieczór organizował on odprawy dla sekretarzy komitetów dzielnicowych PZPR. W czasie tych spotkań panowało spore napięcie i „dominowało jedno pragnienie – nie dopuścić do powtórzenia się w Poznaniu wydarzeń roku 1956”¹¹. Ani postawienie poznańskiej organizacji partyjnej „w stan gotowości”, ani „wzmozżona czujność aktywu” na terenie Zakładów Cegielskiego¹², dokąd Barcikowski jeździł nawet dwa razy dziennie, nie przyniosły jednak oczekiwanych rezultatów. Toteż niezwykle realną groźbę strajku, która zawisła nad Poznaniem, postanowiono wyeliminować przy pomocy wojska. W nocy z 17 na 18 grudnia 1970 r. w „trybie alarmowym” i na wyraźny wniosek Barcikowskiego ściągnięto z Krosna Odrzańskiego i rozlokowano na poligonie w podpoznańskim Biedrusku 4. Dywizję Zmechanizowaną w sile ok. 4,5 tys. żołnierzy, która dysponowała 149 czołgami i 230 transporterami opancerzonymi¹³.

⁹ Zob. m.in. AIPN Po, KW MO w Poznaniu, Wydział III, Meldunki zbiorcze dot. akcji „Notec 70”, sygn. 06/51/2, Depesza szyfrowa nr 2186 przesłana przez naczelnika Wydziału III ppłk. W. Królikowskiego do Departamentu III MSW, 15 XII 1970 r., k. 38.

¹⁰ APP, KW PZPR w Poznaniu, sygn. 1155, Informacja Wydziału Organizacyjnego KW PZPR w Poznaniu nr 72/70 dot. bieżących nastrojów politycznych w Wielkopolsce, 17 XII 1970 r., k. 107.

¹¹ K. Barcikowski, *Z mazowieckiej wsi na szczyty władzy*, Warszawa 1998, s. 295.

¹² APP, KW PZPR w Poznaniu, sygn. 1634, Informacja KZ PZPR HCP nr 42/70 dot. sytuacji w HCP, 18 XII 1970 r., k. 163.

¹³ Meldunek operacyjny Sztabu Generalnego WP nr 005 sygnowany przez szefa Sztabu Generalnego gen. B. Chochę, 18 XII 1970 r., godz. 8.00, [w:] *Grudzień 1970 w dokumentach wojskowych*, wybór, wstęp i oprac. E.J. Nalepa, Piotrków Trybunalski 2011, s. 35.

Z kolei w samym mieście staraniem poznańskiego garnizonu wydzielono kolejnych 1,7 tys. żołnierzy oraz 40 czołgów przeznaczonych „dla ochrony obiektów użyteczności publicznej (m.in. KW PZPR, W[ojewódzkiej] R[ady] N[arodowej], M[iejskiej] R[ady] N[arodowej]”¹⁴. Barcikowski nawet po latach nie miał wątpliwości, że wezwanie tak dużych sił do Poznania było decyzją słuszną. Wyraźnie starał się przy tym usprawiedliwiać, stawiając pytanie: „Czy mieliśmy biernie oczekiwać, aż fala niepokojów ogarnie Poznań ze wszystkimi tego skutkami?”, na które udzielał wyjątkowo pokrętniej odpowiedzi: „Występując o wojsko, dawaliśmy dobitny sygnał w dwie strony: po pierwsze do centrali, że oceniamy sytuację jako skrajnie napiętą i brzemienne wylaniem się niezadowolenia na ulicę, i w drugim kierunku, do wszystkich mieszkańców Poznania, że sytuacja staje się groźna i władze przestrzegają przed niekontrolowanymi działaniami”¹⁵.

Ewidentna obawa przed „repetycją czerwca 1956 r.”, jak to ujął Barcikowski, nie została jednak zażegnana wyłącznie przy pomocy wojska demonstrującego swoją siłę poprzez „intensywne patrolowanie miasta”. Istotna i bardzo czytelna była również decyzja o ewakuacji dużego więzienia przy ul. Młyńskiej, tego samego, które czternaście lat wcześniej zostało rozbite przez uczestników Czerwca '56. Co ciekawe, mimowolnym świadkiem przewiezienia więźniów z „Młyna” do zakładu karnego we Wronkach był odbywający tam wówczas karę pozbawienia wolności Jacek Kuroń, który w *Wierze i winie* pisał: „Potem przyszła noc. Położyliśmy się. I nagle usłyszeliśmy stuk butów na schodach. We Wronkach, jak we wszystkich starych pruskich więzieniach, jest gigantyczny korytarz, na który wychodzą [...] duże, drewniane schody. Jak 30 osób wychodzi na spacer, cały budynek dygocze. A teraz noc i w kompletnej ciszy idą i idą ludzie. Co się dzieje? Po chwili wprowadzono do nas kolegów z dwóch sąsiednich cel. To znaczy, że potrzebne jest miejsce – przywożą ludzi do więzienia. [...] I tak minęła noc, nieprzespana, rozdygotana”¹⁶.

¹⁴ Sztab Generalny [WP], Zarząd operacyjny, Użycie wojska w wydarzeniach grudniowych 1970, Warszawa 1971, k. 32, <https://grudzien70.ipn.gov.pl/g70/dokumenty/6326,Kopia-akt-z-Centralnego-Archiwum-Wojskowego-Uzycie-wojsk-w-wydarzeniach-grudniow.html> [dostęp: 14 XI 2018 r.].

¹⁵ K. Barcikowski, *Z mazowieckiej wsi...*, s. 297.

¹⁶ J. Kuroń, *Wiara i wina. Do i od komunizmu*, Warszawa 1990, s. 326.

Komentarze pogrudniowe

Ostatecznie w grudniu 1970 r. nie doszło w Poznaniu do powtórki Czerwca '56. Mimo to napięta sytuacja utrzymywała się tutaj jeszcze przez kilka tygodni. Co znamienne, obok wielu postulatów o charakterze ekonomicznym, które wówczas podnoszono, z czasem dały o sobie znać również dawno publicznie nieartykułowane nawiązania do „czarnego czwartku”. W żadnym wypadku nie ograniczały się one do dość powszechnego określania grudniowej rewolty „odmianą wypadków poznańskich”¹⁷ czy też natarczywego dopytywania o to, jaka jest gwarancja, że „już nigdy nie powtórzy się czerwiec i grudzień”¹⁸. W trakcie zebrań i masówek niejednokrotnie akcentowano bowiem dumę z udziału w Poznańskim Czerwcu. Na przykład robotnik z W-3 HCP, notabene członek PZPR, wywołał niemałą konsternację na jednym z zebrań Podstawowej Organizacji Partyjnej, oznajmiając: „Ja wyswobodziłem więźniów z Młyńskiej w czerwcu 1956 r. i tego się nie wstydzę, broniłem i bronię będę klasy robotniczej”¹⁹. Inne szeroko komentowane „grudniowe” wątki tematyczne skupiały się m.in. na propagandowym wizerunku Grudnia '70. Jego nieprawdziwy obraz, powielany na łamach prasy i falach radiowych, wielu poznaniakom łudzaco przypominał podobną operację wymierzoną w Czerwiec '56. Między innymi z tego powodu pojawiły się wypowiedzi, że „propaganda upraszcza” całą sprawę, „przerzucając winę jedynie na chuliganów”, a „po pewnym czasie ocena może będzie podobna do oceny po wypadkach czerwcowych”²⁰. Niekiedy pragnienie rozładowania podobnych frustracji znajdowało odzwierciedlenie w listach kierowanych do poszczególnych redakcji. Zacytujmy dla przykładu charakterystyczne pismo wysłane z Poznania do Polskiego Radia, w którym rozgoryczony autor dopytywał: „Dlaczego tak właśnie określa się ludzi, którzy mają odwagę ratować ojczyznę, takim mianem jak chuligani, wichrzyciele, anarchiści lub co gorzej – meły społeczne. Tak właśnie, a nie inaczej mówiono o Poznaniu, o studentach i ostatnio o Wybrzeżu.

¹⁷ APP, KW PZPR w Poznaniu, sygn. 1634, Informacja KZ PZPR HCP nr 41/70 dot. atmosfery politycznej, 16 XII 1970 r., k. 162.

¹⁸ *Ibidem*, sygn. 1635, Informacja KZ PZPR HCP nr 10/71 dot. zebrań partyjnych na temat VIII Plenum KC PZPR, 17 II 1971 r., k. 19.

¹⁹ *Ibidem*, sygn. 1156, Informacja Wydziału Organizacyjnego KW PZPR w Poznaniu nr 49/71 o nastrojach w Wielkopolsce, 17 II 1971 r., k. 153.

²⁰ *Ibidem*, sygn. 1973, Informacja I sekretarza KD PZPR Poznań Stare Miasto W. Kowalskiego, 17 XII 1970 r., k. 276.

Aż dziw, że właśnie nie kto inny, a właśnie to »dno społeczne« ma odwagę i sposób wskazania partii i rządowi, że »nie tędy droga«²¹. Z kolei czytelnik „Głosu Wielkopolskiego”, nie mogąc się pogodzić z brutalnym atakiem na Radio Wolna Europa, które na łamach owego dziennika zostało obarczone winą za fałszywe informowanie o Grudniu '70, pisał: „Ona [Wolna Europa] wyręczyła Was. Czego Wyście nie mogli pisać, mając kaganiec na ustach, to ona powiedziała. [...] W każdym razie jesteśmy wdzięczni jej, inaczej pozostałoby na tym, że na Wybrzeżu, w Szczecinie itd. dopuszczano się wybryków, ekscesów wyłącznie »chuliganeria«”²².

Dodać należy, że w owym czasie poznańska tematyka pojawiła się także w nieco innym, bynajmniej nie robotniczym kontekście. Na początku lutego 1971 r. PZPR, wychodząca z wolna z grudniowego kryzysu, zwołała bowiem VIII Plenum Komitetu Centralnego, które miało przynieść oficjalną ocenę Grudnia 1970. Na długiej liście referentów znalazło się także miejsce dla nowego I sekretarza KW PZPR w Poznaniu Jerzego Zasady, który kreując zgoła nieprawdziwy obraz sytuacji panującej w grudniu 1970 r. w stolicy Wielkopolski, przekonywał, że miejscowa „klasa robotnicza”, mimo „gorczy spowodowanych zmianą cen, nie posłużyła się najostrejszymi metodami sprzeciwu”, na co z jednej strony miała wpłynąć „bolesna wiedza poznańskich doświadczeń czerwcowych z 1956 r., o których rzadko mówimy, lecz pamiętamy”, z drugiej zaś – dominująca w Poznaniu „obywatelska świadomość powagi sytuacji i konsekwencji nierozważnych czynów, gdyby objęły cały kraj”²³. O „zaproszeniu” przez Barcikowskiego znacznych sił wojska, które skutecznie spacyfikowały Poznań, Zasada nie wspominał ani słowem.

²¹ P. Szulc, „*Eadną gwiazdkę nam rząd zgotował!*”. *Grudzień '70 w listach do Radiokomitetu, „Pamięć i Sprawiedliwość”* 2010, nr 2 (16), s. 464.

²² APP, KW PZPR w Poznaniu, sygn. 2299, Biuletyny listów nadesłanych do poznańskich redakcji od 1 I do 30 IX 1971 r., październik 1971 r., k. 18.

²³ *VIII Plenum KC PZPR, 6–7 luty 1971 r.*, „Nowe Drogi” 1971, numer specjalny, s. 114.



Piotr Grzelczak (ur. 1982) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Poznaniu. Autor książki *Poznański Czerwiec 1956. Walka o pamięć w latach 1956–1989* (2016).



BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

NR 12 (157), grudzień 2018

Daniel Sieczkowski

Proces komandorów

Krwawe lata Marynarki Wojennej

O ile w świadomości społecznej Polaków funkcjonuje już temat represji komunistycznych wymierzonych w podziemie niepodległościowe, o tyle zbrodnie reżimu na żołnierzach „ludowego” Wojska Polskiego wciąż są mało znane.

„Ludowe” Wojsko Polskie, tworzone na terytorium ZSRS od maja 1943 r. pod kontrolą Józefa Stalina i wytypowanych przez niego komunistów polskich, od początku było nasycone oficerami sowieckimi. Pełnili oni najważniejsze funkcje dowódcze, a niektóre struktury, takie jak Informacja Wojskowa (nominalnie kontrwywiad, *de facto* wojskowa policja polityczna), początkowo były obsadzone przez nich w stu procentach. Komuniści wiedzieli, że armia będzie im niezbędna do utrzymania władzy. Brak własnych kadr oficerskich powodował jednak, że nie byli oni pewni zachowania „ludowej” armii. Jednocześnie zdawali sobie sprawę z tego, że polska

» **Nowa polska armia docelowo miała dysponować nowym korpusem oficerskim, złożonym z ludzi odpowiednich »klasowo«, w pełni zindoktrynowanych i posłusznym komunistycznej władzy.** »

armia z sowieckim korpusem oficerskim będzie źle postrzegana przez Polaków.

Potrzeba uznania i legitymizacji władzy komunistów, którzy bardzo chętnie posłu-

giwali się patriotycznymi hasłami i symbolami, doprowadziła do przyjmowania do nowej armii oficerów przedwojennych, „sanacyjnych”. O tym, że było to rozwiązanie tymczasowe, świadczą słowa zamieszczone w dokumencie „Wytyczne dla tworzenia kadr oficerskich Wojska Polskiego” z sierpnia 1945 r. Zawarto tam m.in. taki passus: „[...] Utworzenie i wychowanie [...] korpusu [oficerskiego] potrzebuje dłuższego czasu. W tym okresie Wojsko Polskie musi wykonać swoje wielkie zadania pod przewodnictwem przejściowego składu kadry oficerskiej, zestawionej możliwie najstaranniej z dość różnych elementów, które są obecnie w dyspozycji”. Te „różne elementy” to oficerowie, którzy służyli w Armii Krajowej, walczyli w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie lub wojnę spędzili w niemieckich obozach jenieckich. Od początku nie ufano im, jako że byli „niepewni politycznie” i mało podatni na indoktrynację marksistowsko-leninowską. Pierwsza fala represji miała miejsce już jesienią 1944 r., kiedy to czystce poddano oficerów, którzy służyli w AK, a w okresie Polski „lubelskiej” zostali zmobilizowani do „ludowego” wojska. Nowa polska armia docelowo miała dysponować nowym korpusem oficerskim, złożonym z ludzi odpowiednich „klasowo”, w pełni zindoktrynowanych i posłusznym.

Proces sowietyzacji „ludowego” Wojska Polskiego mógł ruszyć z całą mocą dopiero po rozbiciu podziemia niepodległościowego oraz po sfałszowaniu referendum w czerwcu 1946 r. i wyborów do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1947 r. Połączenie Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej w grudniu 1948 r. w Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą oraz rozgrywki na szczytach władzy między grupami Bolesława Bieruta i Władysława Gomułki zapoczątkowały nowy etap w kształtowaniu ustroju komunistycznego w Polsce. Do tego dochodziła napięta sytuacja na świecie – rozpoczynała się „zimna wojna”. Blok państw komunistycznych miał zostać poddany maksymalnej kontroli Związku Sowieckiego i upodobniony doń w jak największym stopniu.

Proces „TUN”

Usuwanie „sanacyjnych” oficerów z szeregów armii było integralnie związane z rozgrywkami politycznymi w PPR/PZPR, a te z kolei stanowiły efekt wypełniania poleceń Kremla. Na przełomie sierpnia i września 1948 r. odbyło się plenum Komitetu Centralnego PPR, podczas którego Bierut wygłosił referat o „odchyleniu prawicowo-nacjonalistycznym”¹. Odpowiedzialnością za nie obarczył Gomułkę, którego usunięto ze stanowiska sekretarza generalnego PPR. Konflikt między komunistami „krajowymi” (grupa Gomułki) a tymi, którzy wojnę spędzili w ZSRS (grupa Bieruta) był oczywiście kontrolowany przez Stalina, stawiającego w tej rozgrywce na Bieruta. „Odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne” – według Bieruta i jego zwolenników – przeniknęło m.in. mocno w szeregi „ludowego” Wojska Polskiego. Korpus oficerski miał więc zostać poddany weryfikacji pod kątem politycznym i klasowym. Symbolem nadchodzących zmian była nominacja marszałka ZSRS Konstantina Rokossowskiego na ministra obrony narodowej Polski i zarazem jej marszałka, która nastąpiła 6 listopada 1949 r.² Nieco wcześniej, w lipcu tego samego roku, płk Stefan Kuhl, stojący wówczas na czele Informacji Wojskowej, przedstawił na posiedzeniu Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR „zarys perspektyw spisku wojskowego”. Stalinizm i jego obsesja szpiegomanii osiągały apogeum.

Pierwszym dużym procesem politycznym w siłach zbrojnych był proces „TUN”, nazwany tak od pierwszych liter nazwisk oskarżonych – gen. Stanisława Tatara, płk. Mariana Utnika i płk. Stanisława Nowickiego. Powrócili oni po wojnie z Zachodu, wstępując do nowej armii i przekazując władzom komunistycznym środki zgromadzone w tzw. funduszu Drawa, tj. aktywa Oddziału VI (Specjalnego) Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Tych trzech oficerów odznaczono, ale zarazem rozpoczęto ich inwigilację. Z czasem okazało się, że będą oni przydatni w procesie „oczyszczania” polskiej armii z elementów „obcych klasowo”. Komuniści opracowali koncepcję „konja trojańskiego”. W skrócie opierała się ona na założeniu, że oficerowie przedwojenni, którzy walczyli w czasie wojny na Zachodzie lub przebywali w oflagach i po wojnie wstąpili do „odrodzonego” Wojska Polskiego,

¹ K. Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Poznań 1990, s. 393.

² E.J. Nalepa, *Oddani partii Lenina i Stalina. Czerwonoarmiści w Wojsku Polskim 1943–1968*, Piotrków Trybunalski 2017, s. 97–98.

tylko pozornie zaakceptowali powojenne zmiany polityczne. W razie wybuchu wojny między blokiem państw komunistycznych a państwami Zachodu mieli oni jakoby – bo brak jakichkolwiek dowodów na potwierdzenie tej tezy – przeciągnąć polskich żołnierzy na stronę „imperialistów”.

Tatara, Utnika i Nowickiego aresztowano w listopadzie 1949 r. Wraz z nimi aresztowano także innych wyższych oficerów, m.in. mjr. Władysława Romana oraz kmdr. ppor. Szczepana Wacka. Śledztwo połączone z torturami poskutkowało lawiną oskarżeń kolejnych osób. Aby uzmysłwić sobie metody komunistycznych służb specjalnych, wystarczy zauważyć, że płk. Utnika przesłuchiowano niemal całą dobę, z przerwą na sen od 3.00 do 5.00 i półgodzinnymi przerwami na posiłki. Taki cykl trwał w jego przypadku 63 dni³. Dzięki zastosowaniu tego rodzaju metod rzekomy spisek w wojsku zataczał coraz szersze kręgi, gdyż zmaltretowani ludzie składali wyjaśnienia zgodne z sugestiami oficerów śledczych. Łącznie w rzekomym spisku miało brać udział 200–300 oficerów⁴.

Proces w sprawie „TUN” odbył się w dniach 31 lipca – 13 sierpnia 1951 r. przed Najwyższym Sądem Wojskowym i był pokazowy. Mimo zarzutów o „dywersję” i „szpiegostwo” nie zapadł żaden wyrok śmierci. Te zapadały w tzw. procesach odpryskowych, które były niejawne i dotknęły wszystkich rodzajów sił zbrojnych – wojsk lądowych, lotniczych i Marynarki Wojennej. Jednym z takich procesów był proces komandorów.

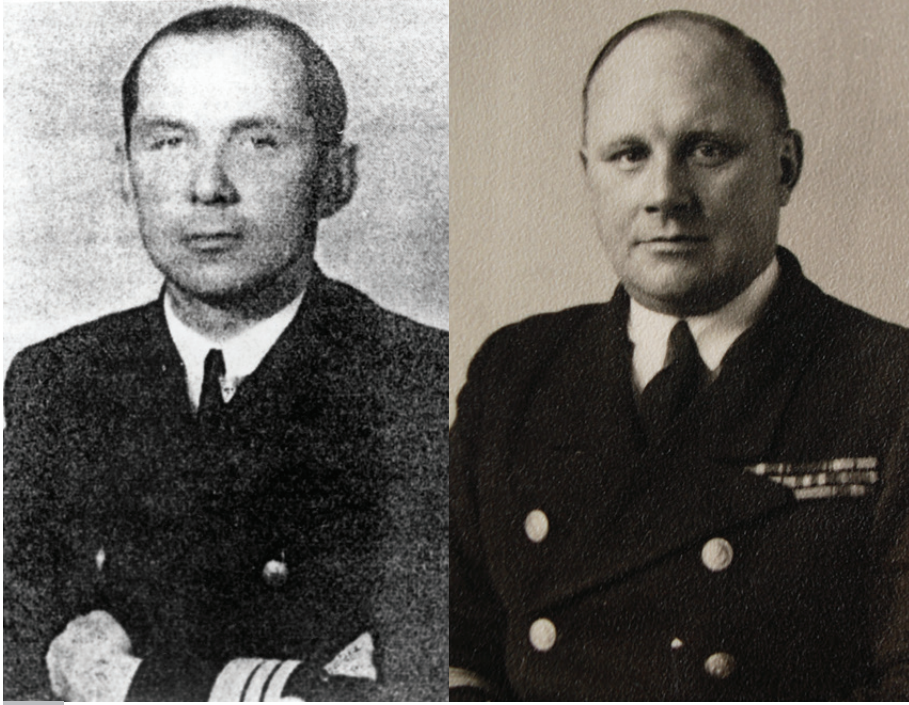
Proces siedmiu komandorów

Marynarka Wojenna po 1945 r. była budowana w taki sam sposób, jak reszta sił zbrojnych. Brak wyszkolonej kadry zmusił komunistów do przyjmowania każdego dostępnego specjalisty, chwilowo bez wnikania w jego postawę polityczną. Ponadto władze sowieckie przysłały swoich specjalistów morskich, takich jak kmdr Iwan Szylingowski, który przygotował plan organizacji „ludowej” Marynarki Wojennej⁵. Oficerowie sowieccy byli także pierwszymi dowódcami i pełnili najważniejsze funkcje. Z czasem starano się „spolszczyć” korpus oficerski, aby wytrącić

³ J. Poksiński, *Represje wobec oficerów Wojska Polskiego 1949–1956*, Warszawa 2007, s. 119.

⁴ P. Semków, *Informacja Marynarki Wojennej w latach 1945–1957*, Warszawa 2006, s. 151.

⁵ D. Nawrot, *Historia korpusu oficerskiego Marynarki Wojennej Rzeczypospolitej. Post scriptum*, „Zeszyty Naukowe Akademii Marynarki Wojennej” 2011, nr 1 (184), s. 177.



Od lewej: kmdr por. Zbigniew Przybyszewski i kmdr Stanisław Mieszkowski. Fot. ze zbiorów Muzeum Marynarki Wojennej

przeciwnikom argument o bolszewizacji armii. W szeregach Marynarki Wojennej zaczęto przyjmować m.in. jeńców z oflagu II C Woldenberg. Wówczas nie byli oni w stanie dokładnie rozpoznać zmian zachodzących w armii. Chcieli po prostu pełnić służbę tak jak przed wojną. Do rangi symbolu urasta to, że doszywali oni koronę do orzełka na czapkach, co niezwykle denerwowało sowieckich nadzorców. Między innymi za sprawą takich gestów komuniści nie ufali im i, choć musieli ich wcielić do MW z powodu nieustających braków kadrowych, jednocześnie rozpoczęli ich inwigilację i represje wobec nich. Odpowiadała za nie Informacja Wojskowa MW, która z czasem przyjęła nazwę Okręgowego Zarządu Informacji Okręgu Wojskowego nr VIII. Opracowano „bazę wrogiego elementu”, do której trafiał w zasadzie każdy oficer przedwojenny, w tym powracający z niewoli. W lipcu 1949 r. wspomniany już płk Kuhl podczas narady Komisji Wojskowej Biura Politycznego KC PZPR powiedział o MW, że „bije ona wszelkie rekordy – nie nasze wojsko, bez koncepcji, kosztowny płatny wróg”⁶. Po mianowaniu Rokossow-

⁶ J. Poksiński, *Represje...*, s. 50.

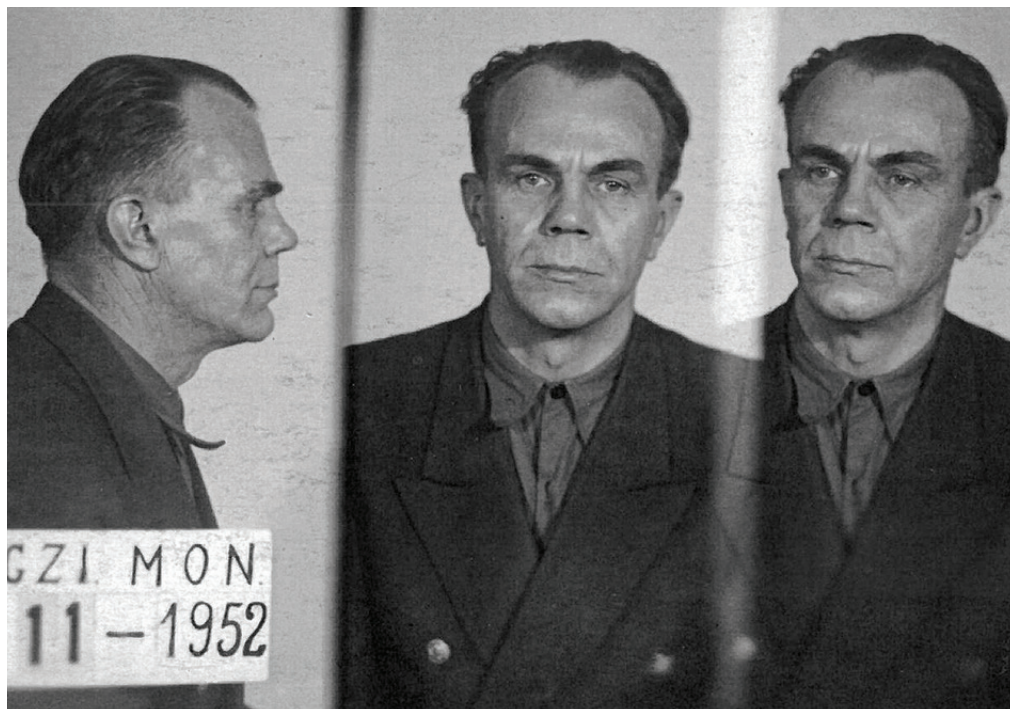


Od lewej: kmdr por. Robert Kasperski i kmdr por. Waław Krzywić. Fot. ze zbiorów Muzeum Marynarki Wojennej

skiego marszałkiem Polski i ministrem obrony narodowej nastąpił ponowny napływ oficerów sowieckich do polskiej armii, w tym do Marynarki Wojennej.

Proces „TUN” i wyjaśnienia wymuszone torturami stanowią zaś wstęp do rozprawy z przedwojenną kadrą. W trakcie śledztwa gen. Tatara i pozostałych oficerów mjr Roman podał do protokołu, że w skład kierownictwa organizacji konspiracyjnej w Marynarce Wojennej wchodził m.in. kmdr Stanisław Mieszkowski, kmdr por. Zbigniew Przybyszewski i kmdr Jerzy Staniewicz. Oprócz nich przywódcami „spisku” mieli być także kmdr por. Robert Kasperski, kmdr Marian Wojcieszek, kmdr por. Kazimierz Kraszewski i kmdr por. Waław Krzywić. Organizacja miała nosić kryptonim „Alarm”. Wszyscy wymienieni byli przedwojennymi oficerami, uczestnikami wojny obronnej Polski i jeńcami oflagów. Po wojnie wstępowali do MW, obejmując różne funkcje dowódcze i sztabowe. Z czasem ich nazwiska zaczęły się pojawiać w wyjaśnieniach innych osób, wcześniej aresztowanych w sprawie „TUN”.

Oficerów zaczęto rozpracowywać, otaczając ich gęstą siecią agentury, która notowała ich każdy krok i niemal każde wypowiedziane słowo. W ich charak-



Kmdr Marian Wojcieszek, zdjęcia sygnalityczne. Fot. AIPN

terystykach służbowych pojawiały się takie sformułowania, jak to: „[...] Posiada cały bagaż nawyków burżuazyjnego stylu życia. Mocno wierzący. Stosunek jego do Związku Radzieckiego i oficerów radzieckich mocno nieprzyjazny, a nawet [...] wrogi, maskowany pseudolojalnością. [...] Stosunek jego do naszej Władzy Ludowej nieprzychylny. Wybitny typ oficera sanacyjnego, żyjącego wspomnieniami przedwojennego stylu życia”⁷. Pojawiały się także zarzuty o „wychwalanie” amerykańskiego sprzętu. Przybyszewskiemu zarzucano, że nie wywiązuje się należycie ze swych obowiązków oficera artylerii, bo nie zna się na „nowoczesnym,

» **Aresztowanych bito i pozbawiano snu. Zmaltretowani ludzie byli zdolni powiedzieć wszystko, czego zażądał od nich oficer śledczy.** »

radzieckim sprzęcie”. Mieszkowski wykazywał się jakoby „słabą czujnością polityczną”, Staniewicz zaś miał wciągać w szeregi „ludowej” MW podoficerów, którzy zdecydowali się

⁷ AIPN, 836/253, Ocena służbowa za okres od listopada 1950 r. do maja 1951 r. na kmdr. ppor. Krzywiec Waclawa, k. 162.

powrócić z Wielkiej Brytanii i byli „wybitnie wrogo nastawieni do obecnej rzeczywistości”⁸.

W końcu nastąpiły aresztowania, które trwały od września 1950 do grudnia 1951 r. Rozpoczęło się brutalne śledztwo, prowadzone przez oficerów z Głównego Zarządu Informacji przy współdziałaniu Okręgowego Zarządu Informacji w Gdyni. Przesłuchiwanym bito i pozbawiano snu. Tortury nie były skutkiem nadgorliwości śledczych, lecz wynikały z przyjętego wcześniej planu. W punkcie dotyczącym „pracy” z Mieszkowskim zapisano wyraźnie: „[...] Przesłuchiwać na dobę około 18-tu godzin. Protokoły przesłuchania na poszczególne zagadnienia sporządzać dopiero wtedy, gdy Mieszkowski złoży wyczerpujące pozytywne zeznania dla śledztwa”⁹. Zastosowanie takich metod powodowało u aresztowanych halucynacje i urojenia, podczas których zdolni byli powiedzieć wszystko, czego zażądał od nich oficer śledczy. Niektórzy załamywali się i obciążali samych siebie, padały też kolejne nazwiska podejrzanych o udział w „spisku” i w ten sposób Informacja Wojskowa aresztowała następne osoby.

Istota oskarżeń wysuwanych pod adresem siedmiu komandorów sprowadzała się do organizowania przez nich struktur konspiracyjnych w różnych jednostkach Marynarki Wojennej już od początku 1946 r. Organizacja szpiegowsko-dywersyjna przez nich tworzona miała, według śledczych Informacji Wojskowej, w razie konfliktu zbrojnego na osi Wschód – Zachód współdziałać z „interwentami imperialistycznymi”. W roku następnym oskarżeni oficerowie mieli rzekomo nawiązać kontakt z „centralną konspiracją”, związaną z gen. Tatarem i pozostałymi oficerami ze sprawy „TUN”. Oskarżenia nie miały żad-



Kmdr Jerzy Staniewicz.
Fot. ze zbiorów Muzeum Marynarki Wojennej

⁸ P. Semków, *Informacja...*, s. 154.

⁹ AIPN, 836/253, Plan prowadzenia śledztwa w sprawie aresztowanych członków dywersyjno-wywiadowczej organizacji w Mar[ynarce] Woj[ennej] kmdr. Mieszkowskiego, kmdr. por. Przybyszewskiego, kmdr. ppor. Krzywca i Perdzyńskiego, k. 12.

nych podstaw. Cały „spisek” został wymyślony przez oficerów śledczych Informacji Wojskowej, którym wskazówek udzielały osoby stojące wówczas na szczytach władzy.

Brak winy nie przeszkadzał komunistom w osądzeniu komandorów. Akt oskarżenia zatwierdzono w początkach lipca 1952 r. Wszystkich siedmiu oskarżono w oparciu o te same artykuły i paragrafy. Zarzucano im m.in. próbę „usunięcia przemocą organów władzy” i szpiegostwo. Oskarżał obywatel sowiecki kmdr/płk Leonard Azarkiewicz. Rozprawa toczyła się w trybie niejawnym przed Najwyższym Sądem Wojskowym w dniach

15–19 lipca 1952 r.¹⁰ W składzie sędziowskim znaleźli się: płk Piotr Parzeniecki jako przewodniczący (obywatel sowiecki) oraz ppłk Juliusz Krupski i mjr Teofil Karczmarz jako ławnicy. Wyrok zapadł 21 lipca, na dzień przed ogłoszeniem stalinowskiej konstytucji, na mocy której zmieniono m.in. nazwę państwa polskiego na Polską Rzeczpospolitą Ludową. Oficerów skazywano jeszcze w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, co było dla nich dodatkową torturą, gdyż służyli polskiemu państwu wiernie i z honorem. Zapadło pięć wyroków śmierci. Na najwyższy wymiar kary zostali skazani: Mieszkowski, Staniewicz, Przybyszewski, Wojcieszek i Kasperski. Dwaj pozostali oskarżeni – Krzywiec i Kraszewski – zostali skazani na karę dożywotniego więzienia. W listopadzie Bierut zamienił kmdr. Wojcieszekowi i kmdr. por. Kasperskiemu karę śmierci na dożywocie. W grudniu w więzieniu mokotowskim zamordowano strzałem w tył głowy trzech oficerów Marynarki Wojennej – kmdr. Staniewicza (12 grud-



Kmdr por. Kazimierz Kraszewski. Fot. Muzeum Marynarki Wojennej

¹⁰ J. Poksiński, *Represje...*, s. 160.



Płk Piotr Parzeniecki, przewodniczący składu orzekającego w procesie komandorów. Fot. AIPN



Płk Leonard Azarkiewicz, prokurator oskarżający komandorów. Fot. AIPN

nia 1952 r.), kmdr. Mieszkowskiego (16 grudnia 1952 r.) i kmdr. por. Przybyszewskiego (16 grudnia 1952 r.)¹¹.

Nie były to ani pierwsze, ani ostatnie ofiary reżimu komunistycznego w Marynarce Wojennej. Represje objęły także szeregowych marynarzy i podoficerów z poboru powojennego. Władze komunistyczne wciąż obawiały się swych żołnierzy. Surowe represje miały do reszty złamać kręgosłup armii oraz uczynić z niej bezwolne narzędzie władzy. Złagodzenie tej polityki nastąpiło dopiero w momencie „odwilży październikowej” w 1956 r.

Dzięki pracownikom Instytutu Pamięci Narodowej, a w szczególności zespołowi prof. Krzysztofa Szwagrzyka, były możliwe odnalezienie i identyfikacja szczątków bohaterów. Trzech komandorów pochowano z honorami państwowymi w grudniu 2017 r. na cmentarzu Marynarki Wojennej w Gdyni-Oksywiu. Po 65 latach od mordu przywrócono ich pamięci zbiorowej polskiego społeczeństwa.

¹¹ *Ibidem*, s. 162.



Daniel Sieczkowski (ur. 1982) – pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Gdańsku, współautor wystawy „Zbrodnie komunistyczne w Marynarce Wojennej w okresie stalinowskim”.



Ks. Hilary Jastak wśród stoczniovców.
Z lewej o. Edward Ryba.
Fot. ze zbiorów autorki

Danuta Sadowska

Niezlomny Kaszëba

Ksiądz Hilary Jastak (1914–2000)

Był dumnym Kaszubą. Podpisywał się często, zwłaszcza w korespondencji z opornymi urzędami: „Syn ziemi kaszubskiej, prześladowany przez hitlerowców, nękaną przez komunistów”. Jego sztandarowym hasłem było zawołanie „My trzymamy z Bogiem”.

Urodził się w Kościerzynie 3 kwietnia 1914 r. Był trzynastym dzieckiem z szesnastorga rodzeństwa. Ojciec Jakub, związany z Narodową Demokracją, działacz społeczny, samorządowy i wielki patriota, był wśród Kaszubów niezwykle szanowany, zasiadał w radzie miejskiej, był członkiem sejmiku powiatowego, pełnił funkcję burmistrza Kościerzyny. Należał ponadto do rady parafialnej i był członkiem komitetu budowy kościoła farnego. Matka Hilarego, Maria z d. Siewert, zmarła w 1921 r., co było dla siedmioletniego chłopca bardzo bolesnym przeżyciem. Ojciec poślubił później Józefę z d. Arczyńską, która dla Hilarego stała się drugą matką, wspomagającą go przez całe swoje życie.

Po zdaniu matury w 1934 r. młodzieniec wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie. Po trzech latach nauki otrzymał z rąk bp. Konstantego Dominika niższe święcenia.

Wojna

W kwietniu 1939 r. zmarł ojciec Hilarego, którym ten, mimo obowiązków w seminarium, troskliwie się opiekował w ostatnim okresie choroby. Szóstego roku nauki Hilary Jastak już nie zdążył rozpocząć. We wrześniu seminarium zostało opanowane przez Niemców, gmach uczelni zamieniono na areszt policyjny, księża wykładowcy zostali uwięzieni i w większości wymordowani. Hilaremu, który pojechał do Pelplina po dokumenty, udało się ujsć cało.

Ostrzeżony przez swojego dawnego nauczyciela muzyki, Józefa Wilnę, że znajduje się na liście osób przewidzianych do eksterminacji, nie zarejestrował się i dzięki temu uniknął śmierci. Wysiedlony z Kościerzyny, znalazł schronienie w Chyliczkach koło Piaseczna u siostr plateranek. Pracując jako ogrodnik, podjął naukę na szóstym roku studiów w Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie, co oficjalnie było przez władze okupacyjne zakazane. Wreszcie 7 czerwca 1941 r. przyjął z rąk abp. Stanisława Galla święcenia kapłańskie.

Młody ks. Jastak został skierowany do Józefowa koło Otwocka. Tam zetknął się z organizacją „Krzyż i Miecz”, której kapelanem był ks. Jan Zieja. Wkrótce przeniesiony do Goszczyna koło Grójca, służył VI Ośrodkowi Armii Krajowej oraz drużynie Szarych Szeregów. Na tajnych kompletach uczył religii, łaciny, niemieckiego, a także historii i geografii. Potem były jeszcze Sulejów i Strachówka.

We wszystkich tych miejscach pozostawiał przyjaciół; wiele z tych rodzin wspierał w trudnych powojennych czasach, z wieloma utrzymywał kontakt do śmierci.

Po wojnie – ksiądz niezłomny

1 stycznia 1946 r. mianowano go dyrektorem gdyńskiego oddziału Caritas i od tego roku na stałe związał swoje życie z tym miastem. Z rozmachem zajął się organizowaniem dystrybucji darów z UNRRA, od Polonii Amerykańskiej i Międzynarodowego Czerwonego Krzyża oraz Kościołów całego świata. Zorganizował kuchnie ludowe, dożywianie dzieci w przedszkolach w Orłowie, Wejherowie, Pucku, Kartuzach, Kościerzynie, Redzie, Rumi, Gdyni, na Oksywiu. Założył szwalnię, uruchomił punkt rozdania leków z darów. Zadbał o otwarcie biblioteki i współpracę z Teatrem Wybrzeże. Wreszcie zorganizował w Białej Górze sierociniec, czyli Dom Chłopców, i gospodarstwo rolne dla jego potrzeb. Podobnym przedsięwzięciem był Dom Starców w Gdyni. Blisko tysiąc dzieci mogło wyjechać na kolonie, w pięciu punktach dożywiania działały kuchnie ludowe dla tysiąca dorosłych i dwóch tysięcy dzieci; w wielu ośrodkach powstały punkty sanitarne, w ponad sześćdziesięciu oddziałach rozdzielano dary odzieżowe i żywnościowe, liczne zapomogi... Zaslugą ks. Jastaka było również włączenie we wszystkie te dzieła wielu ludzi z różnych środowisk, których zainspirował chęcią pomocy bliźniemu.

Były to ciężkie lata powojenne, okres stalinizmu. Ksiądz Jastak stał się dla gdynian przewodnikiem duchowym. Nie wahał się mówić prawdy głośno, walczył o prawa człowieka nieugięcie i wytrwale. Po latach sam powiedział: „Tak żyłem wśród was,

że nie wstydzilibym się wśród was pozostać nadal”.

Działalność ks. Jastaka była solą w oku komunistycznej władzy, która rozpoczęła akcję niszczenia kapłana. Był on nieustannie nękanym wezwaniami, groźbami, kontrolami...

Działalność ks. Jastaka na stanowisku dyrektora Ca-

ritasu była solą w oku komunistycznej władzy, która rozpoczęła akcję niszczenia kapłana. Był on nieustannie nękanym wezwaniami, groźbami, kontrolami... W tej sytuacji biskup chełmiński zdecydował o powierzeniu mu od 1 stycznia 1949 r. nowo utworzonej parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, z prowizorycznym kościółkiem z 1948 r. Ta nominacja nie przerwała szykan ze strony władz. Przeciwnie – ich zdaniem prowadzenie

parafii było działalnością wrogą, skierowaną przeciwko państwu komunistycznemu. Jako proboszcz ks. Jastak był często wzywany na przesłuchania, gnębiony kontrolami i domiarami, rekwizycjami komorniczymi, wreszcie w lutym 1950 r. aresztowano go i przetrzymywano ponad dwa miesiące w więzieniu w Gdańsku. Aresztowana została również matka ks. Jastaka, a cały jego niewielki dobytek zagrabiono.

Nie złamały go ani więzienie, ani groźby, szantaże i szykany. W 1955 r. ks. Jastak rozpoczął starania o budowę kościoła. Pozwolenie udało mu się uzyskać na fali krótkiej odwilży popaździernikowej, ale świątynia została konsekrowana dopiero w 1966 r. Budowla nawiązywała do międzywojennej idei wzniesienia Bazyliki Morskiej; było to również wotum wdzięczności za tysiąclecie Chrztu Polski. „Wszyscy wierni parafianie, księża i siostry zakonne pomagali mi budować nie tylko świątynię, ale przede wszystkim Kościół Boży w ludzkich sercach” – wspominał.

Wiele rodzin za współdziałanie z ks. Jastakiem wywłaszczono i wysiedlono z Gdyni bez prawa powrotu. Wielu straciło pracę. Były to lata nieustannego zmagania się z władzą wojującą z Kościołem.

Ksiądz Jastak 19 grudnia 1969 r. zorganizował głośne kaszubskie uroczystości – obchody stulecia urodzin Antoniego Abrahama, propagatora polskości Pomorza. W czasach gomulkówskich nikomu się nie śniło, że taka impreza może odbyć się w kościele. Mszę św. koncelebrowało wówczas 32 kapłanów, co było niezwykłym wydarzeniem. W kwietniu 1970 r. ks. Jastak zorganizował z kolei obchody setnej rocznicy urodzin bp. Stanisława Okoniewskiego, pierwszego po zaborach biskupa Pomorza, „biskupa morskiego”.

Grudzień '70

W grudniu 1970 r. Gdynia przeżyła tragedię. Na ulicach miasta połała się krew. W „czarny czwartek” 17 grudnia, mimo podpisanego wcześniej porozumienia z komitetem strajkowym, komunistyczna władza wydała rozkaz strzelania do ludzi. Jeszcze tego samego dnia ks. Jastak odprawił Mszę św. w intencji zamordowanych. Natychmiast też zorganizował wszechstronną pomoc poszkodowanym i potrzebującym, a zwłaszcza rodzinom ofiar. Przygotowywał memoriały, gromadził informacje o zabitych i represjonowanych, chcąc stworzyć prawdziwy obraz wydarzeń. Mówił o wszystkim publicznie i nazywał rzeczy po imieniu. Miało to ogromne znaczenie ze względu na ciszę stworzoną wokół tych wydarzeń i kłamstwa rozpowszechniane w mediach. 17 stycznia 1971 r.



Drzwi, na których stocznioicy nieśli Zbyszka Godlewskiego, zastrzelonego 17 grudnia 1970 r. przez żołnierzy LWP; kaplica w lewej nawie kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni.
Fot. Jan Ruman

ks. Jastak wysłał do prymasa Stefana Wyszyńskiego list, w którym relacjonował szczegółowo przebieg wypadków. W kościele NSPJ powstała Kaplica Portowców, Stoczniovców i Ludzi Morza, upamiętniająca wydarzenia Grudnia '70. Jak relikwie przechowywane są w niej drzwi, na których niesiono chłopca zabitego 17 grudnia.

Pod koniec lat siedemdziesiątych mieszkanie ks. Jastaka stało się miejscem konspiracyjnych spotkań działaczy Studenckich Komitetów Solidarności i Ruchu Młodej Polski.

Sierpień '80 i Solidarność

15 sierpnia 1980 r. Stocznia Komuny Paryskiej dołączyła do strajku rozpoczętego dzień wcześniej przez Stocznnię Gdańską. Następnego dnia rano, w sobotę 16 sierpnia, delegacja stoczniovców udała się do ks. Jastaka z prośbą o odprawienie Mszy św. niedzielnej na terenie strajkującego zakładu. Zgodził się bez wahania, mimo że w PRL nie było jeszcze takiego przypadku i w innych parafiach strajkującym odmówiono. „Jednak robotnicy – mówił po latach – niepotrzebnie się obawiali. Kapłan Kościoła katolickiego takiej posługi odmówić nie może. Tak im

tłumaczyłem. Ja nie pytałem o pozwolenie żadnej władzy państwowej, bo władzą był już wówczas Komitet Strajkowy, a nie miejski czy wojewódzki”¹.

I chociaż po południu nadeszła wiadomość, że w Gdańsku Lech Wałęsa w imieniu komitetu strajkowego zakończył strajk – pozostawiając pozostałe zakłady samym sobie – to w SKP, po krótkim zamieszaniu, wątpliwości co do kontynuowania protestu zostały rozwiane. Kościół stanął za strajkującymi – tak odebrali to stoczniovcy. Ruszyły przygotowania: sprzątnięcie placu strajkowego, wykonanie ołtarza, ławek, próby orkiestry stoczniowej, zdobycie dywanu dla księdza...

Pierwsza strajkowa Msza św. została odprawiona w Stoczni im. Komuny Paryskiej w niedzielę o 11.00, a następnie o 13.00 w Porcie Gdynskim – w intencji tych, którzy zginęli w grudniu 1970 r., oraz obecnie strajkujących. W tych Mszach uczestniczyło ok. 12 tys. ludzi. Ksiądz Jastak jednoznacznie i z wielką siłą poparł słuszne, w jego opinii, żądania strajkujących: „Uważam sobie za łaskę Opatrzności Bożej, że mogę dzisiaj sprawować Ofiarę Najświętszą wśród Was, ukochani Bracia i Siostry, którzy tak rozważnie, dostojnie i spokojnie bronicie prawdy i niezbywalnego prawa człowieka...”. Powiedział też m.in.: „Prezydent miasta Gdyni oświadczył memu konfratrowi od o.o. Redemptorystów, że to, co czynicie, jest sabotażem, i przestrzegął, ażeby nie poszedł do Was z posługą duchową. Jest tu jakieś wielkie nieporozumienie. [...] Postulat prawdy i prawa człowieka, uczestnictwo w szerzeniu i popieraniu różnych form samorządności ludzi pracy jest zagwarantowane nie tylko prawem naturalnym, Bożym, ale i prawem pozytywnym międzynarodowym w Helsinkach i prawem konstytucyjnym Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. [...] Nikt nie może zaprzeczyć, że działanie Wasze zostało podjęte w trosce o przyszłość kraju, o jego suwerenność, wolność słowa, myśli, wyznania, że kierujecie się uczciwymi i najlepszymi intencjami, zasługującymi na poparcie i szacunek”. Pamiętając Grudzień ’70 i śmiertelne ofiary tamtej masakry, udzielił rozgrzeszenia powszechnego: „Zagrożenie utraty zdrowia czy życia było tożsame ze stanem wojny. Dlatego w takiej chwili udzieliłem absencji generalnej”. „Czułem tę wielką moc bycia razem, to poczucie siły dalekie od przemocy, od walki, od nienawiści, to poczucie siły, przechodzące w radość, entuzjazm, chęć niesienia pomocy” – dodawał².

¹ K. Wójcicki, *Rozmowy z księdzem Hilarym Jastakiem*, Gdynia 1999, s. 179.

² *Ibidem*, s. 180–181.

» **Homilia ks. Jastaka odmieniła oblicze gdyńskiego strajku. Kapłan nadał mu rangę walki o wolność i godność, jednoznacznie poparł żądania stoczniowców.** »

Homilia ks. Jastaka odmieniła oblicze gdyńskiego strajku. Kapłan nadał mu rangę walki o wolność i godność,

umocnił stoczniowców w ich słusznych prawach, jednoznacznie poparł żądania. Tę Mszę jej uczestnicy wspominają do dziś.

Zygmunt Pałasz, w czasie strajku kierownik stoczniowego radiowęzła: „W sobotę poinformowano nas, że w niedzielę będzie Msza. To było to. Zbudowano ołtarz vis-à-vis bramy. Postawiono krzyż, zbity z dwóch białych desek. Do Mszy przygotowania nasze trwały od rana. Dobre mikrofony, stojaki, dodatkowe kolumny zabrane z możliwością transmisji na teren stoczni. Zebrała się orkiestra stoczniowa. Stali ze swoimi błyszczącymi instrumentami w brudnych poniszczonych kombinezonach. Prawie cała załoga przybyła na Mszę. Dla jednych to było wielkie przeżycie, a dla niektórych niespotykana atrakcja. Mszę celebrował ks. prałat Jastak. Po budującym kazaniu i spowiedzi powszechnej rozpoczęła się komunia. Chętni do komunii stanęli w długim szpalerze. Staliśmy w pobliżu bramy, a za bramą stało bardzo dużo ludzi. Widziałem zapłakane twarze kobiet i niepewne miny mężczyzn. Komunię przyjmowali wierzący, praktykujący i niepraktykujący z wielu względów. Stałem sam, nie widząc nikogo.

W oczach miałem łzy i szum w uszach. Sytuację taką stworzył śpiew tysięcy mężczyzn, nikt nie krył swojego wzruszenia i [każdy] głośnym śpiewem uspokajał drżące serce w okolicach gardła. W szeregu tym wszyscy byli równi. Mamy na radiowęzle dwa aparaty [telefoniczne]. Wykręciliśmy numer: ja – rodziców, kolega – bliskich znajomych. Przysunęliśmy słuchawki do głośnika i w ten sposób poszerzyło się grono ludzi biorących udział w tej pierwszej Mszy. U mamy w pokoju były trzy rodziny słuchające celebracji. Ojciec mój powiedział: Byłem dumny z takiego syna”³.

Władysław Pawelec, stoczniowiec, członek komitetu strajkowego SKP: „W niedzielę przyjechał ksiądz i zaczęła się Msza. Było dużo łez. Tłum był przed bramą. Ksiądz Jastak był otwarty, mówił prawdę, pocieszał ludzi, że jak wytrwają, to zwyciężą. Przyrzekł, że codziennie będzie Msza. I ludzie zostali. [...] Ksiądz przywiózł obrazki, medaliki. Obrazki były podpisane: z okazji pierwszej Mszy w stoczni.

³ D. Sadowska, E. Szmit, *Solidarna Gdynia. Sierpień 80*, Gdynia 1999, s. 114.



Msza strajkowa. Fot. ze zbiorów autorki

Na tej Mszy nie było spowiedzi, było rozgrzeszenie ogólne, przystąpiliśmy do komunii świętej. Całą pierwszą ofiarę ksiądz przekazał na potrzeby stoczni. Było 82 tys. [zł].

W czasie Mszy nadleciał śmigłowiec i zrzucił ulotki. I nikt się nie schylił, by taką ulotkę podnieść, zostały podeptane. Dosłownie. To było coś wspaniałego²⁴.

Andrzej Kołodziej, przywódca strajku, przewodniczący komitetu strajkowego SKP: „Plac przed stoczną wypełniony był przybyłymi na Mszę mieszkańcami Gdyni. Informacja do nich dotrzeć mogła jedynie tzw. pocztą pantoflową, a mimo to było kilka tysięcy osób. W stoczni wszystko gotowe. Wokół prowizorycznego ołtarza polowego zebrał się prawie wszyscy strajkujący. Błyszczały instrumenty stoczniowej orkiestry. Nastrój uroczysty, w milczeniu oczekiwaliśmy czegoś ważnego. Z rozmieszczonych wokół licznych głośników popłynęły słowa kapłana:

»Pamiętajcie, w nadzwyczajnych okolicznościach, w których jesteście obecnie, kapłani mogą udzielić zgromadzonym tutaj stoczniowcom ogólnego rozgrzeszenia win i grzechów, ale pamiętajcie o tym, kiedy wrócicie do swoich rodzin, do swoich domów, postarajcie się przystąpić do spowiedzi świętej i te grzechy, za które dzisiaj Boga przepraszacie, starajcie się na spowiedzi świętej wyznać...«

²⁴ *Ibidem.*

Tłum zamarł w bezruchu. To publiczne, powszechne rozgrzeszenie nie było symbolem. Było znakiem tego, że tu i teraz uczestniczymy w wydarzeniu nadzwyczajnym. A potem kapłan mówił:

»I dlatego się dzisiaj gromadzimy, po to stoją dzisiaj wśród was kapłani, aby budzić sumienia i umysły nasze i mówić o tym, że w jedności jest siła, że w jedności znajduje się to wszystko, co przecież staje się pragnieniem waszych serc, waszych dusz i waszych umysłów. Waszych spracowanych stoczniowych rąk, które przecież tak często podnosiliście i podnosicie dla budowania lepszego jutra Ojczyzny i – jak ufam – podnosić będziecie, jeżeli wasze słuszne zadania i pragnienia będą uszanowane, jeżeli wasze prawo, o które się upominacie, będzie dostrzeżone i będzie uszanowane«.

Nikt dotąd nie mówił w Polsce tak otwarcie i tak dobitnie o prawach zwykłych ludzi. Wielu patrzyło gdzieś w bezkresną przestrzeń, by powstrzymać cisnące się do oczu łzy. To niesamowite widzieć, jaką moc mają słowa. Zwarta masa ludzi przeistaczała się w jeden zespolony organizm. Powstająca pod wpływem chwili wspólnota – to rodziła się solidarność⁵. Po takim wsparciu nie było już wątpliwości co do kontynuowania strajku. Od następnego dnia zaczęły się zgłaszać kolejne zakłady ze swoimi postulatami.

Tymczasem ks. Jastak otrzymał oficjalny zakaz odprawiania Mszy poza swoją parafią. Biskup pelpliński, Zygfryd Kowalski, upomniał go dodatkowym pismem: „Prosimy krótko i dobitnie, by unikano wszelkiej propagandowej rozbudowy oddośnych Mszy św., szczególnie co do stroju, ogólnych rozgrzeszeń, czasu trwania. Podobne rzeczy budzą zdziwienie u osób postronnych, nawet kpiny”.

Ksiądz Jastak, zamknięty w granicach parafii, nie pozostał bezczynny. Na plebanii zorganizowano punkt informacyjny i kolportowano wszelkie publikacje strajkowe. „W ogóle plebania w czasie strajku zmieniła zupełnie swoją funkcję. Pojawiały się tu tysiące ludzi. Dzień i noc. [...] Prosimi o modlitwę, rozmowę. Trzeba było informować, niekiedy uspokajać. Nikt nie był pewny zwycięstwa. Ze stoczniowej Wolnej Drukarni przywożono biuletyny. Stąd rozchodziły się po mieście za pośrednictwem parafian” – tłumaczył później⁶.

25 sierpnia Wolna Drukarnia Stoczni Gdynia powieliła w dużym nakładzie List Jana Pawła II z 20 sierpnia, skierowany do prymasa Wyszyńskiego. To Orę-

⁵ *Ibidem*, s. 115.

⁶ K. Wójcicki, *Rozmowy z księdzem Hilarym Jastakiem...*, s. 179.



Ks. Hilary Jastak podczas Mszy św. Fot. ze zbiorów autorki

dzie miało dla strajkujących niezwykłą wagę, papież pisał w nim bowiem wprost: „Modłę się, aby Episkopat Polski ze swym Prymasem na czele, zapatrzony w Tę, która dana jest ku obronie naszego Narodu, mógł również i tym razem dopomóc temu Narodowi – w ciężkim zmaganiu się o chleb powszedni, o sprawiedliwość społeczną i zabezpieczenie jego nienaruszalnych praw do własnego życia i rozwoju”⁷. Zostało to odczytane jako jednoznaczne udzielenie poparcia strajkującym.

26 sierpnia w telewizji nadano fragmenty kazania prymasa Polski, mówiącego o wartości pracy. I znowu strajkujący poczuli się opuszczeni przez Kościół.

W tej sytuacji 27 sierpnia ks. Jastak napisał list do kard. Wyszyńskiego. Zawiozła go do Warszawy delegacja strajkujących, dzięki czemu prymas z relacji bezpośrednich świadków uzyskał pełny obraz tego, co dzieje się na Wybrzeżu Gdańskim, a stoczniovcy otrzymali informację o stanowisku najwyższych władz kościelnych wraz z błogosławieństwem dla „wiernego ludu Wybrzeża oraz jego kapłanów”. Prymas przekazał im też pełną treść swojej homilii z 26 sierpnia oraz Komunikat Rady Głównej Episkopatu Polski z 27 sierpnia przedstawiający jego prawdziwe stanowisko wobec wydarzeń w Polsce. Oba teksty – natychmiast przedrukowane przez Wolną Drukarnię Stoczni Gdynia – miały ogromne znaczenie

⁷ Jan Paweł II, *List Ojca św. do Prymasa Polski, 20 sierpnia 1980 r.*, [w:] *idem, Nauczanie papieskie 1980*, t. III, 2, Poznań – Warszawa 1986, s. 232.

dla strajkujących. W tych dniach silnego napięcia, podczas przedłużających się i nerwowych rozmów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z władzami, stanowisko Episkopatu Polski podkreślające, że konieczne jest poszanowanie niezbywalnych praw narodu, takich jak: prawo do prawdy, prawo do słusznego wynagrodzenia za wykonywaną pracę, a zwłaszcza prawo do zrzeszania się obywateli, swobodnego zakładania związków zawodowych – stanowiło wielkie wsparcie w negocjacjach z władzą. Trzy dni później porozumienie między MKS i komisją rządową zostało podpisane.

31 sierpnia ks. Jastak odprawił w kościele NSPJ nabożeństwo dziękczynne na zakończenie strajku, a w niedzielę, 7 września, specjalną Mszę św. z uroczystym *Te Deum*. Wystosował również dziękczynny telegram do Jana Pawła II, składając mu w imieniu strajkujących wyrazy najgłębszej wdzięczności za słowa pokrzepienia, przesłane we wspomnianym liście do prymasa.

Bezpośrednio po zakończeniu strajku ks. Jastak zaangażował się w prace Społecznego Komitetu Budowy Pomników Ofiar Grudnia 1970 r. Efektem podjętych starań było odsłonięcie już po trzech miesiącach, w dziesiątą rocznicę tragicznych wydarzeń, pomników poległych stoczniovców w Gdańsku (16 grudnia) i Gdyni (17 grudnia).

Kapelan AK z czasów wojny został w 1980 r. kapłanem Solidarności.

Stan wojenny to kolejne trudne i bolesne doświadczenie. I znowu ks. Jastak organizował pomoc – uwięzionym, internowanym, wyrzuconym z pracy, poszukiwanym działaczom podziemia i ich rodzinom.

Zaangażowany ksiądz emeryt

W 1984 r. ks. Jastak przeszedł na emeryturę, ale nie oznaczało to, że zaprzestał społecznej działalności. Jego dom był zawsze otwarty dla potrzebujących, dla zainteresowanych, dla wszystkich.

Pięćdziesięciolecie kapłaństwa ks. Jastak obchodził w 1991 r. i w tym również roku przyznano mu honorowe obywatelstwo Gdyni. Osiem lat później, w 1999 r., w ten sam sposób uhonorowała go rodzinna Kościerzyna.

Ksiądz Jastak był Kaszubą z krwi i kości i zawsze podkreślał swoje korzenie. Propagował historię i zwyczaje Kaszubów, a w swoim mieszkanku utworzył muzeum, które później przekazał urszulankom. „Nie ma Kaszëb bez Polonii, a bez Kaszëb Polëczy” – mawiał z dumą i podpisywał się często, zwłaszcza w korespondencji z opornymi urzędami: „Syn ziemi kaszubskiej, prześladowany przez hitlerowców,



Ks. Hilary Jastak – kapelan Marynarki Wojennej. Fot. opoka.org.pl

nękany przez komunistów”. Jego sztandarowym hasłem było zawołanie „My trzymamy z Bogiem” (zaczepnięte z poematu Hieronima Derdowskiego).

Założył Fundację Pomocy Stypendialnej Młodzieży Kaszubskiej. Zaangażował się w przygotowanie i poprowadzenie uroczystości upamiętnienia zaślubin Polski z morzem, które odbyły się 10 lutego 1993 r. i były wielkim wydarzeniem dla Gdyni.

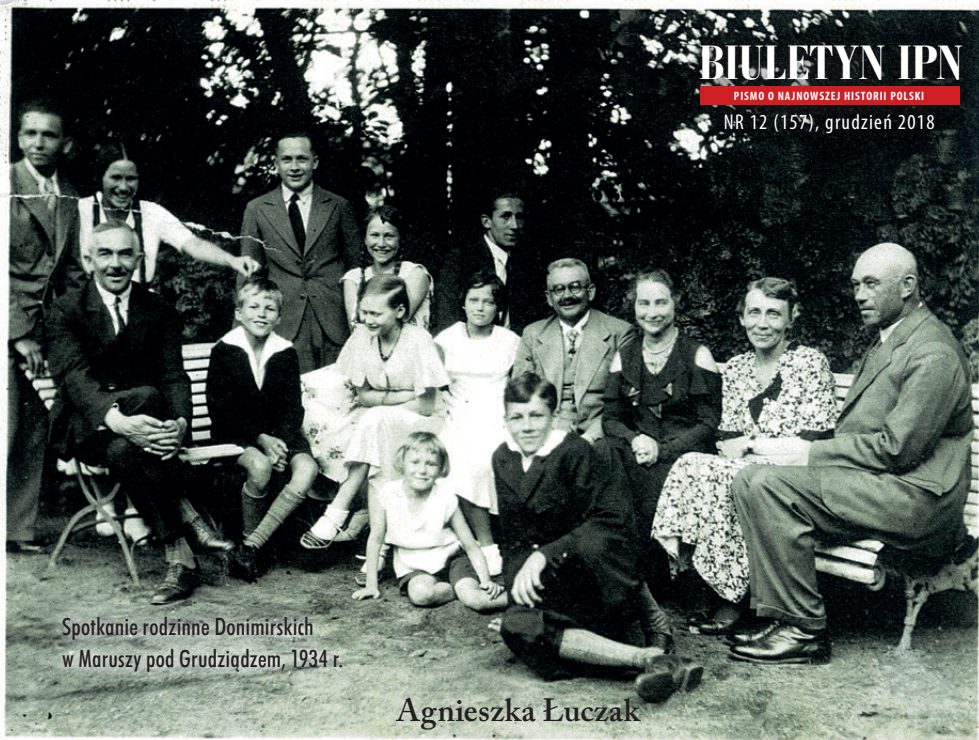
Został awansowany do stopnia komandora podporucznika Marynarki Wojennej i majora Wojska Polskiego oraz odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Zmarł 17 stycznia 2000 r. i został pochowany w cieniu dzieła swego życia, w krypcie przy kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa.

„Wspólnota bez trwałych wartości nie może istnieć” – twierdził ks. Jastak. To budowanie jedności w oparciu o trwałe i niewzruszone wartości powinno być dla nas wzorem, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy wspólnoty są rozbijane i niszczone, kiedy niszczy się naturalne więzi człowieka i uderza w podstawowe wartości, kiedy już na wszystko jest przyzwolenie i podstawowym prawem jest tolerancja... On pozostawił nam wspaniały przykład, jak budować wspólnotę.



Danuta Sadowska (ur. 1954) – historyk, pracownik Oddziału IPN w Gdańsku. Autorka książek: (z Edwardem Schmitem) *Solidarna Gdynia. Sierpień 1980* (2010); (z Andrzejem Kołodziejem, Romanem Zwiercanem i Michałem Guciem) *Ludzie Sierpnia 80 w Gdyni*, t. 1–4 (2013–2015).



Spotkanie rodzinne Donimirskich
w Maruszy pod Grudziądzem, 1934 r.

Agnieszka Łuczak

Na tropach Smętka, czyli śladami rodzin Donimirskich i Sikorskich

W setną rocznicę odzyskania niepodległości wypada przypomnieć o roli, jaką w historii Pomorza i Kaszub XIX i XX w. odegrało kilka polskich rodzin ziemiańskich.

„W swoich wspomnieniach publikowanych w okresie PRL dawni działacze [Związku Polaków w Niemczech], jak Jan Baczewski i Jan Boenigk, przemilczeli działalność moich rodziców i innych ziemian, ograniczając się do krytycznych uwag na temat Kazimierza Donimirskiego. Zgodnie z panującą wówczas modą akcentowali swoje lewicowe poglądy. Również wielu historyków pod presją obowiązującej ideologii w pracach publikowanych w tym okresie pomijało lub pomniejszało rolę ziemianstwa w utwierdzeniu polskości

na Powiślu” – z pewną goryczą zanotowała w swojej książce Halina Donimirska-Szyrmerowa¹. Czas przywrócić pamięć o tych zasłużonych ludziach.

Plebiscyt – cezura w historii regionu

„Plebiscyt – to wielkie wydarzenie, wielkie przeżycie i wielka cezura w historii regionu. W dzieciństwie słyszałam często to słowo i zanim zrozumiałam jego znaczenie, jawiło mi się jako słowo magiczne, tajemniczy symbol. [...] Nadzieja na połączenie z Krajem obudziła nagle pragnienie wolności i prawa do jawnego wyrażania swych uczuć, uniesienie i entuzjizm” – tak Donimirska-Szyrmerowa charakteryzowała okres plebiscytu na Powiślu i walki o kształt granic państwa polskiego, powstającego po 123 latach niewoli².

Traktat wersalski z czerwca 1919 r., ustanawiający porządek polityczny w Europie po I wojnie światowej, przewidywał m.in., że o przynależności państwowej Warmii, Mazur i Powiśla rozstrzygnie plebiscyt. Przedstawiciele rodzin ziemiańskich, których majątki znajdowały się na Powiślu, z oddaniem i zaangażowaniem podjęli intensywne działania, aby plebiscyt, zapowiedziany na 11 lipca 1920 r., został rozstrzygnięty na korzyść Polski. W gorącym czasie przygotowań to właśnie siedziby polskiego ziemiaństwa stanowiły zaplecze aprowizacyjne polskich komitetów plebiscytowych. Wanda i Witold Donimirscy w Czerninie, Kazimierz Donimirski w Małych Ramzach, August Donimirski w Zajezierzu, Jan Donimirski w Buchwałdzie, Helena i Stanisław Sierakowscy w Waplewie ze szczególnym oddaniem działali na rzecz poszerzenia terytorium II Rzeczypospolitej.

„Na wieść o plebiscycie przybywali entuzjaści z różnych stron Polski; jedni z własnej inicjatywy, inni kierowani przez organizacje lub władze polskie. Czernin gościł wielu takich ludzi. Najślawniejszych – Stefana Żeromskiego i Jana Kasprowicza – w czasie ich wizyty w Sztumskim podejmował w Zajezierzu stryj August Donimirski. [...] Stefan Żeromski, Jan Kasprowicz i Władysław Kozicki [literat, historyk sztuki, krytyk literacki] objechali w maju 1920 r. tereny plebiscytowe, uczestnicząc w spotkaniach i przemawiając na wiecach”³.

¹ H. Donimirska-Szyrmerowa, *Był taki świat...*, Warszawa 2007, s. 73–74.

² *Ibidem*, s. 19.

³ *Ibidem*, s. 21.

Żeromski opracował także ich wspólną odezwę wzywającą do obrony polskości w Prusach Wschodnich, którą następnie wręczono marszałkowi sejmku i ogłoszono w prasie. A swoje wspomnienia z peregrynacji po tym terenie opisał w reportażu *Iława – Kwidzyn – Malbork*, opublikowanym na łamach „Rzeczpospolitej”.

„Ojciec jeździł na wiece i zebrania, matka – choć w ciąży – brała udział w organizowaniu różnych imprez. W domu pozostały z tych czasów paczki kolorowych serwetek papierowych z polskimi napisami. Zapamiętałam jeden z wzorów: barwne kokoszki wzdłuż brzegów, na rogach kogutki i dokoła napis: »Jeden kogut głośno pieje, że nastaną lepsze dzieje, u drugiego zaś koguta rozpaczliwa w pianiu nuta«. Serwetki dołączano do materiałów propagandowych, które matka wraz z innymi paniami rozdawała podczas przedplebiscytowych spotkań⁴ – wspominała działalność Wandy i Witolda Donimirskich w Czerninie ich córka.

„Nie rzucim ziemi...”

Zaangażowanie patriotyczne i walka o utrzymanie polskości w tym regionie były naturalną kontynuacją licznych inicjatyw podejmowanych przez rodziny Donimirskich i Sikorskich przez cały wiek XIX. Koncentrowano się przede wszystkim na działaniach dopuszczalnych w ramach prawa obowiązującego w Prusach. Były to głównie prace organicznikowskie, społeczne, kulturalne oraz ekonomiczne polegające na podnoszeniu poziomu gospodarki w swoich majątkach, aby zachować jak najwięcej ziemi w rękach polskich. Ale warto wspomnieć także o udziale Edwarda Donimirskiego (1844–1907) i Henryka Donimirskiego (1844–1918) w tajnej organizacji filomackiej działającej w gimnazjum w Chełmnie oraz w Powstaniu Styczniowym. Ich ojciec, Teodor Donimirski (1805–1884), zbierał pieniądze wśród ziemian i przekazywał je na potrzeby powstańców.

Polscy ziemianie odegrali również istotną rolę w utrzymaniu polskiego oblicza Pomorza w XIX i XX w. Warto tu wspomnieć chociażby ich działalność w Towarzystwie Czytelni Ludowych, aktywność w polskich komitetach wyborczych rekomendujących posłów do sejmku pruskiego i parlamentu niemieckiego oraz założenie przez nich Banku Ludowego w Sztumie w 1910 r. Bank był instytucją oszczędnościowo-pożyczkową, która umożliwiała wspieranie działalności gospodarczej Polaków.

⁴ *Ibidem*, s. 19–20.



Stanisław Sikorski, ojciec Wandy Donimirskiej, i jego żona Anna Sikorska, córka Ignacego Łyskowskiego.

Dzięki zabiegom m.in. Witolda i Kazimierza Donimirskich przetrwał wraz z siecią banków ludowych na tym terenie mimo wielu trudności finansowych do 1939 r.

Donimirscy herbu Brochwicz odmienny byli rodziną ziemiańską wywodzącą się ze szlachty kaszubskiej, znaną i zasłużoną szczególnie na Pomorzu. Sikorscy herbu Cietrzew również wywodzili się ze szlachty kaszubskiej, z Sikorzyna niedaleko Kościerzyny. W połowie XIX w. osiedli w Wielkich Chełmach i Leśnie, położonych na południowych kresach Kaszubszczyzny. Wielkie Chełmy leżały w parafii Brusy, która w drugiej połowie XIX w. stała się jednym z najważniejszych na Kaszubach i Pomorzu centrów polskiego ruchu narodowego – ośrodków solidarnej walki z germanizacją. Bruskie instytucje spółdzielcze (Bank Ludowy, Kupiec, Bazar, Ceres) należały do najprężniej działających na ziemiach polskich pod panowaniem pruskim. Stanowiły o sile polskości tej ziemi, pielęgnowanej przez liczne towarzystwa oświatowe. Stanisław Sikorski (1855–1929) był czołową postacią spajającą wspólne

wysiłki społeczności polskiej okolic Brus. W 1909 r. w uznaniu zasług dla rodzimej społeczności i Kościoła katolickiego został mianowany szambelanem papieskim. W przełomowych latach 1918–1920, tj. w okresie walki o przyłączenie Pomorza do Polski, reprezentował społeczność polską wobec władz zaborczych powiatu chojnickiego. W 1920 r. został pierwszym polskim komisarycznym starostą tego powiatu.

Sikorscy przez małżeństwo Stanisława Sikorskiego z Anną Łyskowską byli spokrewnieni z Ignacym Łyskowskim, działaczem społeczno-politycznym, czołowym przedstawicielem i teoretykiem pracy organicznej na Pomorzu oraz obrońcą sprawy polskiej w zaborze pruskim. W 1867 r. Ignacy Łyskowski wspólnie z Teodorem Donimirskim i Mieczysławem Łyskowskim powołał instytucję, której celem było organizowanie corocznych sejmików gospodarczych. Po dwóch latach z Teodorem Donimirskim założył w Toruniu Towarzystwo ku Wspieraniu Moralnych Interesów Ludności Polskiej pod Panowaniem Pruskim. Upowszechniało ono polską książkę, organizując czytelnice i biblioteki. Z kolei Anna z Łyskowskich Sikorska była współorganizatorką i prezeską Towarzystwa Ziemianek Polskich na Pomorzu, a także autorką *Baśni kaszubskich*, wydanych drukiem w Bydgoszczy w 1921 i 1923 r. W swoim dworze w Wielkich Chełmach Sikorscy gościli m.in. prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego, gen. Józefa Hallera, Romana Dmowskiego oraz Feliksa Nowowiejskiego, kompozytora i twórcę muzyki *Roty*. Według rodzinnej anegdoty, jego opera *Legenda Bałtyku* powstała właśnie w majątku Sikorskich w Wielkich Chełmach.

Polskie rodziny ziemiańskie stanowiły na Powiślu niewielką grupę o silnej świadomości narodowej, przywiązaną do języka i kultury polskiej. Młodzież z tych rodzin, mimo silnej akcji germanizacyjnej w pruskiej szkole, czytała polską literaturę, spotykała się poza niemiecką szkołą. Nie przeszkadzało jej to w podejmowaniu studiów prawniczych lub rolniczych w prestiżowych ośrodkach uniwersyteckich w Niemczech i Szwajcarii oraz w zawieraniu tam licznych przyjaźni z niemieckimi studentami.

„Jesteście na posterunku, wytrwajcie!”

Niestety, w wyniku decyzji traktatu wersalskiego w 1919 r. większość majątków Donimirskich najpierw została odcięta od Polski, a następnie – wskutek przegranej plebiscytu w 1920 r. – znalazła się w ówczesnych Prusach Wschodnich.

„[...] ostatecznie zaledwie kilka gmin nadwiślańskich znalazło się w Polsce. [...] [Rodzice] zaczęli myśleć o przeniesieniu się do Polski. [...] Zapowiadał się



Wanda i Witold Donimirscy z córką Haliną i bratem Wandy Włodzimierzem Sikorskim w Berlinie, 1937 r.

exodus bardziej świadomych Polaków z naszego regionu. Istniało niebezpieczeństwo, że pozostaną tylko ludzie słabiej wykształceni i gorzej sytuowani, podatni na szybką germanizację. Władze polskie nie chciały do tego dopuścić. Uważały, że ziemianie powinni pozostać, aby zapewnić oparcie moralne i materialne tutejszej ludności. »Jesteście na posterunku, wytrwajcie!« – powtarzali przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Rodzice zgodzili się więc pozostać i kontynuować swą działalność z czasów zaborów. [...] Tutejsze inicjatywy i doświadczenia przyczyniły się w dużym stopniu do powstania w roku 1922 Związku Polaków w Niemczech” – pisała Donimirska-Szyrmerowa⁵.

Związek Polaków w Niemczech objął swym zasięgiem ludność polską w całej Rzeszy Niemieckiej (I. Śląsk, II. Berlin, III. Westfalię i Nadrenię, IV. Prusy

⁵ *Ibidem*, s. 24–27.

Wschodnie, V. Pogranicze: Kaszuby, ziemię złotowską, Babimojszczyznę). Reprezentował interesy Polaków wobec władz niemieckich i wyznaczał dalsze kierunki działania tej społeczności na terenie państwa niemieckiego. Donimirscy współpracowali z władzami Związku, starając się w ten sposób zachować solidarność narodową i utrzymać kontakty z polskim rządem. Kazimierz Donimirski (1880–1947) z Małych Ramz pełnił funkcję wiceprezesa Związku Polaków w Niemczech. Został nawet opisany w książce-reportażu Melchiora Wańkowicza *Na tropach Smętka* w konwencji niemalże sarmackiej: „Pan Kazimierz Donimirski jest doskonałym mówcą, wyrobionym działaczem społecznym, który w życiu piastował najprzeróżniejsze i najpoważniejsze mandaty. Ale tradycja, panie dobrodzieju, tradycja, czułem więc już, jak tylko dano homary, że mówka jest murowana. Jest jedna dobra strona tych mówek: nie mówi się ich na głodny brzuch i bez uprzedniego podlania”⁶.

W okresie międzywojennym Kazimierz Donimirski był przez wiele lat członkiem polskiego Centralnego Komitetu Wyborczego na Rzeszę Niemiecką. W 1933 r. wraz z ks. Bolesławem Domańskim i Janem Kaczmarkiem wszedł w skład delegacji Związku Polaków w Niemczech, która podczas audiencji u papieża Piusa XI przedłożyła petycję w sprawie ludności polskiej w Niemczech.

Podobnej, choć ściśle tajnej interwencji w lutym 1937 r. u przyjaciela z okresu studiów w Lozannie, Józefa Lipskiego, ambasadora Polski w Berlinie, podjęli się Wanda i Witold Donimirscy oraz brat Wandy, Włodzimierz Sikorski. Bez wiedzy Związku Polaków w Niemczech postanowili osobiście przekazać Lipskiemu informację o sytuacji Polaków w Prusach Wschodnich. „Rodzice przekonywali ambasadora o konieczności bardziej energicznej obrony prześladowanych Polaków – pisała Donimirska-Szyrmerowa. – »My osobiście wiemy, na co się decydujemy, i jesteśmy przygotowani na najgorsze, ale sumienie nam nie pozwala wciągać w naszą działalność tylu biednych ludzi, którym nie możemy zapewnić pomocy«. Ambasador gorąco zapewniał, że władze polskie robią, co tylko w ich mocy, że osobiście będzie interweniował, gdy otrzyma informacje o represjach. Powtórzył apel sprzed lat kilkunastu: »Jesteście na posterunku – wytrwajcie!«⁷.

⁶ M. Wańkowicz, *Na tropach Smętka*, Warszawa 1958, s. 293.

⁷ H. Donimirska-Szyrmerowa, *Był taki świat...*, s. 198.

Szlachecka fantazja

W niepodległej i demokratycznej Polsce otworzyły się nowe możliwości działania dla młodego pokolenia, także z rodzin ziemiańskich. „My jednak reprezentowaliśmy już inną epokę, współczesność, młodość, wolność od przesady w konwenansach, większą swobodę także w różnych formach zabawy czy rozrywki”⁸ – tłumaczył po latach Jan Sikorski (1898–2002), syn wspomnianego Stanisława Sikorskiego, a brat Wandy z Sikorskich Donimirskiej.

Jan Sikorski próbował inwestować w powstający polski przemysł filmowy. Zainspirowała go do tego rozmowa z Henrykiem Sienkiewiczem, którego podczas studiów w Lozannie odwiedził w 1916 r. w Vevey: „Sienkiewicz mówił, że widzi ogromną przyszłość w kinie, że potrzebny jest film polski. Rzucone wówczas we mnie ziarno dotyczące polskiego kina z czasem zakiełkowało... [...]. Będąc zamożnym człowiekiem, postanowiłem spróbować zrealizować moje marzenie o stworzeniu filmu polskiego [...]. Gdy zdradziłem się z tym pomysłem w ówczesnym światku dziennikarsko-artystycznym Warszawy, w którym się obracałem, nie zabrakło ludzi chętnych do współpracy. Mój pomorski majątek był dla nich najważniejszym argumentem. Przygotowania bowiem nie miałem żadnego. Trafiłem wyśmienicie, na samych hochsztaplerów. [...] Filmów zrobiliśmy bardzo mało. [...] To moje filmowe hobby kosztowało mnie ostatecznie majątek. Byłem zadłużony na wszystkie strony. Poszedłem do ojca [Stanisława Sikorskiego] i oświadczyłem, że mam tak wielkie długi i pytam o radę, co robić. Ojciec po podziale majątku sam był w kłopotliwej sytuacji!”⁹.

Kłopoty będące skutkiem chybionej inwestycji w raczkujący polski przemysł filmowy zbiegły się ze złą sytuacją finansową majątków ziemskich w latach dwudziestych, dość typową wobec braku koniunktury i dewaluacji pieniądza. W efekcie majątek Jana Sikorskiego – Mieszewy, dziedzictwo po Ignacym Łyskowskim – został sprzedany, by spłacić wierzycieli.

Brat Jana Sikorskiego, Włodzimierz, okazał się wielbicielem dość ekscentrycznych podróży lotniczych: „Podróżowanie samolotem było wówczas wielką rzadkością. Ludzie podchodzili do samolotu z wielkim strachem. Mój brat Wło-

⁸ J. Sikorski, *Ziemiańsin bez kompleksów*, Gdańsk 1990, s. 78.

⁹ *Ibidem*, s. 38–39.

dzimierz [Sikorski] tak bardzo lubił podróżować samolotem i tak często korzystał z tego środka lokomocji, że zaprzyjaźnił się z pilotem pracującym na trasie Warszawa – Gdańsk. Trasa ta przebiegała nad Rakowicami [majątkiem Włodzimierza], gdzie Włodzio urządził sobie polowy pas startowy. Doszło do tego, że kiedyś namówił owego pilota, by wylądował w Rakowicach, niby to przymusowo. Dziś trudno sobie coś takiego wyobrazić¹⁰.

Niezależnie od pokus nowoczesności, jakie niesło ze sobą międzywojnie, w rodzinnych dworach Sikorskich i Donimirskich życie toczyło się ustalonym przez dziesięciolecia stałym rytmem, wyznaczanym przez pory roku, prace rolnicze, uroczystości patriotyczne i religijne, działania społeczne oraz wizyty towarzyskie. Latem 1939 r. do dworu Sikorskich w Wielkich Chełmach przybył z wizytą gen. Józef Haller: „Twórca armii polskiej we Francji, mimo nieprzyjaznej aury politycznej w centralnych ośrodkach kraju, w Poznańskim i na Pomorzu cieszył się ogromnym mirem. [...] Witano go tam zawsze z otwartymi ramionami i gorącym sercem. W miasteczkach poznańskich i pomorskich działały koła Związku Hallerczyków, dla których odwiedziny generała były wielkim wydarzeniem. [...] Podczas obiadu wygłosił krótkie przemówienie. [...] Uderzyły mnie trafne uwagi generała dotyczące roli Niemców w Polsce: »Mówi się o mniejszości, a przecież wiemy wszyscy, że tu na Pomorzu jesteście dosłownie otoczeni przez posiadłości niemieckie. W pasie nadgranicznym tworzymy zaledwie małe enklawy zalewane junkierskimi majątkami ziemskimi. Nasi sanacyjni starostowie twierdzą, że są oni lojalnymi obywatelami polskimi, lecz starostowie przyjeżdżają tu tylko na polowania i poczęstunki. Wy, którzy tu żyjecie, wiecie najlepiej, co oznacza ta lojalność. W majątkach niemieckich wciąż odbywają się jakieś zjazdy, jakieś ćwiczenia młodzieży, jakieś przygotowania»¹¹ – wspominał Józef Iżycki pełne przenikliwości politycznej przemówienie gen. Hallera podczas pobytu w Wielkich Chełmach.

Wysiedleni, zanim wybuchła wojna

Rzeczywiście, sytuacja Polaków w Prusach Wschodnich była nieciekawa. Już na kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej władze niemieckie roz-

¹⁰ *Ibidem*, s. 59.

¹¹ J. Iżycki, *Pierścień generała (wspomnienia)*, [w:] J. Sikorski, *Ziemianin bez kompleksów...*, s. 67–68.



Sweter z numerem obozowym Wandy Donimirskiej z Ravensbrück.

poczęły wysiedlanie ze strefy nadgranicznej w głąb Niemiec zaangażowanych patriotycznie przedstawicieli elit społeczeństwa polskiego. Podobne doświadczenie było udziałem Donimirskich. Kazimierz Donimirski, od lat zaangażowany w działalność ZPwN, 3 maja 1939 r. został przymusowo wysiedlony wraz z rodziną i pozbawiony majątku w Małych Ramzach. Witold Donimirski (1874–1939) wraz z żoną Wandą w sierpniu został wysiedlony w głąb Rzeszy z majątku w Czerninie. Znaleźli się oni jednocześnie na niemieckich listach proskrypcyjnych – osób przeznaczonych w pierwszej kolejności do aresztowania i likwidacji po wkroczeniu wojsk niemieckich do Polski.

„W 1939 roku prawie wszyscy polscy działacze plebiscytowi zostali ujęci przez gestapo, niezależnie od tego, czy nadal mieszkali w Prusach Wschodnich, czy też przenieśli się do Polski. [...] Większość została zamordowana, czy to w obozach koncentracyjnych, tak jak mój ojciec, czy też wkrótce po aresztowaniu. [...] Stanisława Sierakowskiego w bestialski sposób zakatowano w »domu kaźni« w Rypinie, gdzie również rozstrzelano jego żonę, a strzałem w tył głowy zabito brzemienną córkę”¹² – wspominała Donimirska-Szyrmerowa.

Dodajmy, że Sierakowski był ekspertem w delegacji polskiej na konferencję pokojową w Wersalu w 1919 r., czołowym działaczem polskiej akcji plebiscytowej na Powiślu i Warmii. Następnie szefował Radzie Naczelnej Związku Polaków w Niemczech (do 1927 r.) i jako poseł mniejszości polskiej zasiadał w parlamencie Rzeszy. Jego żona Helena Sierakowska z domu Lubomirska działała w Warmińskim Komitecie Plebiscytowym w Kwidzynie. Założyła wówczas w powiecie sztumskim piętnaście polskich ochronek, nad którymi sprawowała opiekę także później.

Wysiedlony dwa tygodnie przed wojną Witold Donimirski z Czernina został już 2 września 1939 r. aresztowany przez gestapo, osadzony w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen w Oranienburgu i tam wkrótce w okrutny sposób zamordowany.

„W październiku [1939 r.] przysłała kolej na matkę [Wandę Donimirską]. Trafiła na oddział kobiecy tego samego więzienia, w którym przebywał ojciec. Zdarzało się, że podczas spaceru widywali się z daleka. O tym okresie ich życia niewiele jednak wiemy. [...] W Berlinie zapadł wyrok: obóz koncentracyjny. Gdy matka ze swoim strażnikiem stała na peronie berlińskiego dworca, czekając na pociąg, który miał ją zawieźć do obozu, w przeprowadzanej obok niej grupie więźniów zauważyła ojca. Udało mu się zbliżyć i usłyszała cicho wypowiedziane słowa: »Jest źle...«. To było ich ostatnie spotkanie. [...] Relacje tych osób, które zetknęły się w Sachsenhausen z ojcem, a które wojnę przetrwały, są zgodne. Zachował do końca godną postawę i solidarność z towarzyszami niewoli. Znęcano się nad nim szczególnie – esesmani za polskość, a komunistyczni kapo za przynależność do znieawidzonej klasy

¹² H. Donimirska-Szyrmerowa, *Był taki świat...*, s. 25.

Bekanntmachung.

Auf Grund des Gesetzes vom 26. Mai 1933 — Reichsgesetzbl. I Seite 293 — in Verbindung mit dem Gesetz über die Einziehung volks- und staatsfeindlichen Vermögens vom 14. Juli 1933 — Reichsgesetzbl. I Seite 479 — wird das gesamte im Inlande befindliche Vermögen der polnischen Minderheitsangehörigen Witold von Donimirski, geboren am 1. Dezember 1874 in Gr. Ramsen, Kreis Stuhm, verstorben am 6. Dezember 1939 in KZ-Lager Sachsenhausen/Dranienburg, zuletzt wohnhaft in Hohendorf, Kreis Stuhm, und Ehefrau Wanda von Donimirski, geb. von Siforski, sowie ihrer Kinder mit der Maßgabe zugunsten des Deutschen Reiches — Reichsfinanzverwaltung — eingezogen, daß mit der öffentlichen Bekanntmachung dieser Verfügung im Deutschen Reichs- und Preussischen Staatsanzeiger die Gegenstände des bezeichneten Vermögens Eigentum des Deutschen Reiches werden.

Gegen diese Verfügung ist ein Rechtsmittel nicht gegeben.

Marientwerder, den 3. Oktober 1941.

Der Regierungspräsident.

von Reudell.

W 1941 r. Niemcy skonfiskowali majątek Witolda i Wandy Donimirskich.

społecznej. 6 grudnia [1939 r.] zakatowano go na śmierć. [...] Matka dostała numer 2386. [...] przetrwała w Ravensbrück pięć i pół roku. Pomimo ciosu, jakim była dla niej śmierć ojca, pomimo konfiskaty całej własności rodziców jako mienia wrogów państwa niemieckiego, dokonanej w roku 1941, pomimo ciągłego lęku o losy dzieci”¹³.

¹³ *Ibidem*, s. 265–268.



Siostry Donimirskie.

W 1941 r. nastąpiła konfiskata całego mienia Wandy i Witolda Donimirskich oraz majątku Czernin. Witolda Niemcy zamordowali wcześniej, a Wandę uznali za wroga Rzeszy i pozbawili ją obywatelstwa niemieckiego.

W roku 1939 wśród Donimirskich było jedenastu właścicieli ziemskich, których majątki znalazły się na terenach Rzeszy. Prawie wszyscy byli brutalnie represjonowani przez Niemców. Kazimierz Donimirski z Małych Ramz (majątek w Prusach Wschodnich) – wysiedlony już 3 maja 1939 r., uciekł z pociągu i ukrywał się całą wojnę pod przybranym nazwiskiem Brochwicz, zmarł w 1947 r. Witold Donimirski z Czernina i Maruszy (Czernin – majątek w Prusach Wschodnich; Marusza leżała w Polsce, pod Grudziądzem) – wysiedlony w sierpniu 1939 r., aresztowany 2 września 1939 r., zamordowany 6 grudnia 1939 r. w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen. Józef Donimirski z Cygus (majątek w Prusach Wschodnich) – aresztowany we wrześniu 1939 r., zamordowany w obozie koncentracyjnym

Dachau 24 stycznia 1941 r. Zbigniew Donimirski z Waplewa (majątek w Prusach Wschodnich) – aresztowany we wrześniu 1939 r., całą wojnę osadzony w obozach koncentracyjnych. August Donimirski z Nowego i Zajezierza (majątki na terenach wcielonych w 1939 r. do Rzeszy) – skazany na śmierć przez Niemców, ukrywał się całą wojnę u znajomych w Generalnym Gubernatorstwie, zmarł w 1952 r. Jan Donimirski z Łysomic (majątek na terenach wcielonych w 1939 r. do Rzeszy) – rozstrzelany 3 listopada 1939 r. w Toruniu. Jerzy Donimirski z Gołanic (majątek na terenach wcielonych w 1939 r. Rzeszy), poseł na sejm RP – rozstrzelany przez Niemców 30 listopada 1939 r. w Lesznie. Jan Donimirski z Tarchalina (majątek na terenach wcielonych w 1939 r. do Rzeszy) – więziony w Rawiczu i Lublinie, skazany na śmierć, której cudem uniknął. Edward Donimirski ze Smuszewa (majątek na terenach wcielonych w 1939 r. do Rzeszy) – wysiedlony przez Niemców 5 grudnia 1939 r., następnie ponownie wywłaszczony po wkroczeniu Armii Czerwonej w marcu 1945 r. Wiktor Donimirski z Szadłowic (majątek na terenach wcielonych w 1939 r. do Rzeszy) – dzięki obywatelstwu amerykańskiemu mógł opuścić Polskę. Zygmunt Donimirski z Kozuszek (majątek po 1939 r. na terenie Generalnego Gubernatorstwa) – wywłaszczony po wkroczeniu Armii Czerwonej w 1945 r. Podczas okupacji niemieckiej jego dwór był schronieniem dla wielu Donimirskich i wysiedlonych krewnych, ponieważ majątki rodziny jego żony, Haliny z hrabiów Dąbskich, leżały głównie na Kujawach, a więc na terenach wcielonych do Rzeszy.

Wojenne dziewczyny

Wychowane w atmosferze patriotyzmu cztery córki Witolda i Wandy Donimirskich: Halina (1918–2008), Bogumiła (1919–1969), Irena (1920–2007) i Ewa (1922–1944) zaangażowały się w działalność w Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej; zwłaszcza Halina, która była m.in. instruktorką grupy przygotowywanej przez AK do objęcia po wojnie w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej Prus Wschodnich. Ewa i Halina Donimirskie uczestniczyły w Powstaniu Warszawskim. Halina była sanitariuszką batalionu „Miotła” na Woli i Starówce. W momencie upadku Starówki została na ochotnika w szpitalu z rannymi. Po kapitulacji powstańców została zesłana na roboty w kuchni polowej Wehrmachtu. Ewa zginęła podczas walk. Jej siostra Halina niemal rok później, zaraz po zakończeniu II wojny światowej, napisała wiersz *Grób siostry*, w którym z goryczą podsumowała sytuację swojej

rodziny, pozbawionej tym razem przez komunistów prawa powrotu do rodowych siedzib, pielęgnującej polskość w zaborze pruskim i w Prusach Wschodnich przez ponad 150 lat:

Lecz wiem, że odeszłaś z uśmiechem, spokojnie –
Spełniając do końca swoje obowiązki.
A może to właśnie jest szczęściem na wojnie:
Nie przeżyć klęski...¹⁴.

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów Jacka Schirmera; reprodukcje wykonał Piotr Źycieński.

¹⁴ *Ibidem*, s. 415.

BIBLIOGRAFIA

- Bukowski A., *Waplewo. Zapomniana placówka kultury polskiej na Pomorzu Nadwiślańskim*, Wrocław – Gdańsk 1989.
- Donimirski-Szyrmerowa H., *Był taki świat...*, Warszawa 2007.
- Giertych J., *Za północnym kordonem (Prusy Wschodnie)*, Warszawa 1934.
- Poniatowska A., Liman S., Krężałek I., *Związek Polaków w Niemczech w latach 1922–1982*, Warszawa 1987.
- Sikorski J., *Ziemianin bez kompleksów*, Gdańsk 1990.
- Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla XIX i XX wieku (do 1945 roku)*, red. T. Oracki, Warszawa 1983.
- Stanisław Donimirski – Donimirscy herbu Brochwicz odmienny*, [w:] *Nasze korzenie*, red. J. Borzyszkowski, T. Rembalski, t. 2, Gdańsk 2010, s. 121–148.



Agnieszka Łuczak (ur. 1969) – historyk, dr, pracownik Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu. Autorka książek: (z A. Pietrowicz) *Polityczne oczyszczanie gruntu. Zagłada polskich elit w Wielkopolsce (1939–1941)* (2009); *Utracone decorum. Grabież dóbr kultury z majątków ziemiaństwa polskiego w Wielkopolsce w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939–1945* (2011); (z J. Kubiakiem) *Wypędzeni 1939... Deportacje obywateli polskich z ziem wcielonych do III Rzeszy* (2015) i in.



Osoba odgrywająca rolę marsz. Józefa Piłsudskiego
otwiera Przystanek Niepodległość, 5 listopada 2018 r.
Fot. Piotr Zyczeński

Waldemar Brenda

Godnie uczcić IPN w setną rocznicę Odzyskania Niepodległości

Rok 2018 jest wyjątkowy, bo mamy szczęście świętować okrągłą rocznicę odrodzenia państwa polskiego po 123 latach nieistnienia. W ten jubileusz aktywnie włączył się Instytut Pamięi Narodowej.

Podział ziem polskich między mocarstwa rozbiorowe to niejedyny przejaw dramatu, jaki rozgrywał się na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej między 1772 a 1918 r. Był to czas wynaradawiania, likwidacji polskiej kultury, coraz intensywniej nasycanej obcymi (zaborczymi) wpływami, narzucania obcych obyczajów prawnych, rozbijania polskiego życia politycznego i społecznego, brutalnego niszczenia polskiego ruchu niepodległościowego. To dlatego tak uroczystie czcimy stulecie odzyskania własnego państwa.

11 listopada 1918 r. stał się symbolem polskiego trwania, żywotności polskiego patriotyzmu, jak również umiejętności wykorzystania przez Ojców Niepodległości sprzyjającego układu sił międzynarodowych. Ale z perspektywy całego wieku XX widać też, jak krucha może być z takim trudem odzyskana niepodległość. Wiele więc instytucji dzisiejszej Polski podjęło liczne działania, by włączyć się w ten wspólny narodowy jubileusz. Także Instytut Pamięci Narodowej.

IPN wobec nowego wyzwania

Instytut, stając przed perspektywą obchodów stulecia niepodległości, zetknął się z dwoma wyzwaniami. Przede wszystkim ustawa o IPN w 2016 r. poszerzyła okres znajdujący się w obszarze zainteresowania Instytutu na lata 1917–1990. Wcześniej całą swoją aktywność archiwalną, naukowo-badawczą, edukacyjną i wydawniczą IPN koncentrował na przedziale czasowym 1939–1990. Oczywiście, pojawiały się publikacje poruszające tematykę historyczną związaną z wcześniejszymi wydarzeniami, ale gros instytucjonalnego wysiłku kierowano na badanie

okresu, gdy Polska znajdowała się pod wpływem dwu zbrodniczych totalitaryzmów.

Drugie wyzwanie było nieco odmiennej natury i wiązało się z próbą odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób należy podejść do świętowania stulecia odzyskania niepodległości. Czy za roczni-

» Pokazujemy, że wszelkie starania naszych ojców i dziadów, które doprowadziły do tego, że w 1918 r. wybuchła Polska, znalazły kontynuację w kolejnych dziesięcioleciach, gdy trzeba było tej Polski bronić lub o jej wolność na nowo walczyć. »

cowe uznać tylko te działania, które ściśle łączą się z upamiętnianiem i badaniem wydarzeń z lat 1914–1918 oraz upowszechnianiem wiedzy o nich, a więc bezpo-



Inauguracja biało-czerwonego szlaku „Moja Niepodległa” w Węgrowie, 21 maja 2018 r. Fot. IPN

średnio związane z procesem odzyskiwania suwerenności państwowej? Czy raczej spojrzeć na tamten czas w dłuższej perspektywie historycznej, z uwzględnieniem nie tylko walk o granice (1918–1922) i wojny z bolszewikami, lecz także problematyki polskiej niepodległości jako ciągu nieustannych zmagania przez cały wiek XX? Bo przecież, jak zwykliśmy często powtarzać, w 1918 r. niepodległość nie została nam dana raz na zawsze.

Zwyciężył ten drugi model, dzięki czemu, odwołując się w działaniach IPN do pięknej idei stulecia odzyskania własnego państwa, nie zaniedbujemy naszych dotychczasowych przedsięwzięć, związanych m.in. z represjami stosowanymi przez dwa totalitaryzmy w celu pozbawienia nas wolności oraz wolą walki z tymi zbrodniczymi systemami. Pokazujemy, że wszelkie starania naszych ojców i dziadów, które doprowadziły do tego, że w 1918 r. wybuchła Polska, znalazły kontynuację



Prezes IPN Jarosław Szarek i prezydent Andrzej Duda podczas czwartej debaty belwederskiej, 19 czerwca 2017 r.
Fot. IPN/Sławomir Kasper

w kolejnych dziesięcioleciach, gdy trzeba było tej Polski bronić lub o jej wolność na nowo walczyć za pomocą oręża i na drodze politycznej.

Inauguracja

Jeszcze niedawno niewiele osób w Polsce słyszało o Stróży. Niewielka miejscowość w Małopolsce poza regionem była znana co najwyżej wąskiemu gronu historyków specjalizujących się w dziejach czynu legionowego. Tam właśnie w atmosferze zbliżającej się milowymi krokami wojny, w 1913 r., z inicjatywy Józefa Piłsudskiego zorganizowano szkołę oficerską dla członków galicyjskich organizacji strzeleckich. Tam też 9 grudnia 2017 r. odbyła się uroczysta inauguracja obchodów stulecia odzyskania niepodległości z udziałem prezydenta Andrzeja Dudy i prezesa IPN Jarosława Szarka. Podczas uroczystości zapowiedziano wiele z przedsięwzięć planowanych przez IPN na rok 2018.

Debaty belwederskie

Wprawdzie oficjalne obchody miały swój początek w pierwszych dniach grudnia 2017 r., ale IPN podejmował odpowiednie działania dużo wcześniej. Profesor Włodzimierz Suleja został pełnomocnikiem prezesa IPN do spraw obchodów. Z jego inicjatywy pod patronatem prezydenta RP w listopadzie 2016 r. rozpoczęto cykl debat belwederskich, czyli odbywających się co kilka miesięcy w Belwederze publicznych spotkań wybitnych historyków, dyskutujących o różnych aspektach procesu odzyskiwania niepodległości w latach 1914–1918 oraz budowania II Rzeczypospolitej do 1921 r. Znakomite nazwiska uczestników debat, a przede wszystkim ich ogromna wiedza, chętnie podejmująca dyskusję publiczność i miejsce tych spotkań – to wszystko uczyniło współorganizowane przez IPN wydarzenie okazją do wyrafinowanej uczyty intelektualnej.

Każde spotkanie było transmitowane na żywo, nagrywane i udostępniane zainteresowanym na stronie internetowej IPN. Zapisy prowadzonych dyskusji są wydawane w wersji papierowej. Na podstawie tych materiałów jest również planowana syntetyczna publikacja. W debatach pojawiły się następujące zagadnienia: Akt 5 listopada 1916 r., kontekst międzynarodowy odzyskiwania niepodległości, polska akcja dyplomatyczna w latach 1914–1918, czyn zbrojny, wnoszenie żądań państwa, rola Kościoła w odbudowie państwa. Debata „Sto lat z tysiąclecia. Drogi do niepodległej” (17 listopada 2018 r.) miała specjalną oprawę i odbyła się na Zamku Królewskim.

Akademia Niepodległości

Końcówka 2017 r. to także inauguracja kolejnego wieloletniego projektu IPN, realizowanego wspólnymi siłami Biura Edukacji Narodowej i Biura Badań Historycznych oraz ich oddziałowych odpowiedników w całym kraju. W Działdowie 11 grudnia oficjalnie zainicjowano Akademię Niepodległości – cykl wykładów przybliżających problematykę niepodległościową, tym razem sięgających wstecz aż do okresu polskich powstań w XVIII i XIX w. W uroczystym otwarciu Akademii w Działdowie uczestniczył prezes IPN. Tego samego dnia rozpoczęła ona swą działalność w szesnastu miejscowościach. Od tego momentu Akademia Niepodległości zyskuje wciąż nowe lokalizacje. Wykłady odbywają się co kilka tygodni w Bochni, Chełmnie, Ciechanowie, Cieszynie, Działdowie, Gietrzwałdzie,



Uczestnicy Akademii Niepodległości z indeksami. Fot. IPN

Goleniowie, Grajewie, Jaworze, Łańcutcie, Nidzicy, Nowym Tomysłu, Piotrkowie Trybunalskim, Pruszkowie, Świdniku, Wejherowie, we Włodawie, w Zgorzelcu, Zielonej Górze i Żurominie. Uczestnicy otrzymali indeksy, w których wykładowcy potwierdzają ich systematyczny udział w przedsięwzięciu. Cykl wykładów przewidziano na cztery lata.

Przystanki Historia

Spotkania z historią najnowszą w formie wykładów, dyskusji panelowych, projekcji filmowych, prezentacji wystaw, promocji książek oraz historycznych gier edukacyjnych od lat odbywają się także w ramach Przystanków Historia. Obecnie w całym kraju działa ich kilkanaście. Niektóre w miastach wojewódzkich (Warszawa, Kielce, Kraków, Lublin, Katowice, Białystok, Olsztyn), inne w mniejszych ośrodkach (Łomża, Przemyśl, Pisz, Ełk, Sokółka, Suwałki, Bielsk Podlaski, Siemiatycze). To zresztą jeden z atutów rozlicznych przedsięwzięć IPN, że z popularyzacją treści historycznych docieramy do ośrodków słabiej wspieranych przez duże centra naukowe czy akademickie. Istotą Przystanków Historia jest również współpraca z lokalnymi środowiskami, muzeami, instytucjami kultury, szkołami oraz organi-

zaczajami pozarządowymi, dla których popularyzacja wiedzy o najnowszej historii Polski (w tym również historii regionalnej) stanowi ważny fragment pracy. Dlatego też Przystanki Historia w całym kraju z różną regularnością, wynikającą zarówno z potrzeb tych lokalnych środowisk, jak i z możliwości organizacyjnych IPN, oferują bogaty program edukacyjny adresowany do szerokiego kręgu odbiorców. W bieżącym roku ważnym wątkiem poruszonym podczas spotkań w ramach Przystanków Historia jest właśnie problematyka niepodległościowa, związana z okresem 1914–1921 oraz II Rzeczpospolitą.

Dla środowisk polonijnych

Niezależnie od krajowych Przystanków Historia, IPN od niedawna podejmuje również analogiczne działania adresowane do środowisk polonijnych oraz Polaków przebywających za granicą. Ta współpraca przyjęła organizacyjną formę zagranicznych Przystanków Historia (Nowy Jork/Chicago, Londyn, Bruksela, Wilno, Grodno, Mińsk, Łuck, Lwów, Zaolzie). Tu również w bieżącym roku dominuje problematyka związana ze stuleciem odzyskania niepodległości. Rzecz jasna, zagraniczne Przystanki Historia, choć systematycznie organizowane, nie wyczerpują całej aktywności kierowanej do polskiej diaspory. Z wykładami o najnowszej historii Polski nasi historycy, edukatorzy i pracownicy pionu archiwalnego starają się wyruszać wszędzie tam, gdzie polskie skupiska zgłaszają taką potrzebę, choć przecież nie zawsze spełnienie takich oczekiwań jest możliwe w trybie natychmiastowym.

Ta współpraca zagraniczna to również Polonijne Spotkania z Historią Najnowszą – wielki projekt edukacyjny realizowany od kilkunastu lat. W tym roku w ramach Spotkań Polonijnych do Polski przybyła przeszło czterdziestoosobowa grupa nauczycieli polonijnych z całego świata, którzy przez dwa tygodnie lipca uczestniczyli w zajęciach przygotowanych w związku ze stuleciem. Wykłady profesorów Marka Kornata, Włodzimierza Sulei, Janusza Odziemkowskiego, Wojciecha Roszkowskiego i wielu innych znanych historyków, zajęcia prowadzone przez pracowników pionów merytorycznych IPN, warsztaty i wycieczki po kraju – to wszystko miało przybliżyć uczestnikom ten właśnie temat, dominujący w tegorocznej narracji historycznej. Po zakończeniu Polonijnych Spotkań z Historią Najnowszą uczestnicy opuszczali Polskę nie tylko z bagażem wspa-

Konkurs edukacyjny

Niezadycięzeni 1918–2018 Pokolenia Niepodległej

Odkrywamy i upamiętniamy zasłużone dla Polski osoby
odznaczone Krzyżem bądź Medalem Niepodległości



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ



MINISTERSTWO
EDUKACJI
NARODOWEJ



niałych przeżyć i zdobytej wiedzy, lecz również ze sporym zasobem materiałów edukacyjnych, książek i patriotycznych gadżetów, pomocnych w pracy polskiego nauczyciela daleko od Ojczyzny.

Ledwo zakończyły się Polonijne Spotkania z Historią Najnowszą, a już ruszył finał kolejnego zagranicznego projektu IPN. W sierpniu w Warszawie zjawili się nauczyciele z kilkunastu krajów Europy oraz obu Ameryk i Australii, którzy w ramach projektu „Poland in the Heart of European History” mieli możliwość zapoznania się z najnowszą historią Polski. Kolejnym przedsięwzięciem była akcja pod auspicjami Biura Edukacji Narodowej IPN, w ramach której około 11 listopada tego roku nauczyciele uczestniczący w obu projektach przeprowadzili w swoich szkołach na całym świecie lekcje o odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. Uczestnicy przesyłali Polsce i Polakom życzenia z okazji pięknego jubileuszu.

Konkursy i projekty edukacyjne

Ważny fragment aktywności edukacyjnej IPN stanowią konkursy i projekty edukacyjne. Samych konkursów w roku szkolnym 2017/2018 przeprowadzono około

czterdziestu. Ogólnopolskie i regionalne – gdy będziemy brać pod uwagę zasięg; konkursy wiedzy, plastyczne i literackie – gdy spojrzymy na ich profil; dla młodzieży szkolnej i dla osób dojrzałych – kiedy przeanalizujemy kategorię wiekową odbiorców. Nie sposób tu wszystkich wyszczególnić i omówić. Dlatego pozwolę sobie na wspomnienie o kilku przedsięwzięciach.

W ubiegłym roku IPN wszedł w posiadanie bazy danych zawierającej 88 tys. nazwisk osób uhonorowanych Krzyżem Niepodległości i Medalem Niepodległości za udział w walkach 1914–1921. Narodziła się wówczas idea wykorzystania tej gigantycznej, choć zapewne niepełnej bazy do przeprowadzenia kolejnego ogólnopolskiego konkursu. Korzystając z tego wykazu, uczestnicy podzieleni na kilkuosobowe zespoły mieli odnaleźć w swej najbliższej okolicy ślady po zapomnianych postaciach związanych z czynem niepodległościowym. Aby rozpropagować ideę I edycji konkursu „Niezwycięzeni 1918–2018. Pokolenia Niepodległej”, w IPN przygotowano specjalny spot reklamowy, który, wyemitowany w TVP, przyciągnął spore grono zainteresowanych. Ostatecznie zgłosiło się około trzystu uczestników z całego kraju, którzy nadesłali zrealizowane przez siebie vlogi bądź krótkie filmiki poświęcone odnalezionym bohaterom. Wyniki I edycji konkursu zostały już ogłoszone, a wielka finałowa gala odbyła się w listopadzie. Ogłoszono też II edycję konkursu na 2019 r.

Konkurs „Młoda grafika polska dla Niepodległej” zrealizowano co prawda w roku ubiegłym, ale po oficjalnym ogłoszeniu wyników jego dorobek nie został przykryty kurzem zapomnienia. Przedsięwzięcie było adresowane do polskich plastyków, których zadanie polegało na przygotowaniu plakatów odwołujących się do symboliki niepodległościowej. Spośród 108 nadesłanych prac nagrodzono jedną i jedenaście wyróżniono. W ten sposób wyłoniono dzieła, które złożyły się na piękny kalendarz ścienny na rok 2018, wydany przez IPN. Oprócz tego w oparciu o konkurs powstała wystawa prezentowana w wielu miejscach w kraju. Obecnie można ją także pobrać w formie pliku ze strony internetowej i samodzielnie wydrukować.

W związku ze stuleciem polskiego lotnictwa wojskowego w tym roku zorganizowano I Turniej Gwiazdzystej Eskadry. Na finał zawodów, rozegrany w Dęblinie w czerwcu 2018 r., ściągnęły 34 drużyny z całego kraju, które rywalizowały w dwóch kategoriach wiekowych. Z kolei w pierwszej połowie listopada na terenie

31. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Krzesinach odbyła się Liga Mistrzów Turnieju Gwiazdzistej Eskadry z udziałem reprezentacji najlepszych szkół.

Na szczególne miejsce zasługuje konkurs zainicjowany przez Oddział IPN w Gdańsku „Odnajdźmy groby bohaterów Niepodległej Polski”. Polega on na tym, że uczestnicy na lokalnych cmentarzach szukają wcześniej nieznanymi i nieoznakowanymi miejsc pochówków Polaków walczących o niepodległość w latach 1914–1921 – także tych, którzy dożyli sędziwego wieku, ale mieli to nieszczęście, że nawet w rodzinach pamięć o ich udziale w czynie niepodległościowym uległa zatarcu.

Koniecznym jest dostrzec IX edycję projektu edukacyjnego „Kamienie pamięci. Nieznany bohater niepodległości”. Przedsięwzięcie, adresowane do młodzieży szkolnej, zastępów harcerskich, kół naukowych, grup rekonstrukcyjnych, kombatantów oraz indywidualnych pasjonatów historii, miało na celu upamiętnienie nieznanymi, głównie lokalnymi bohaterami, którzy przyczynili się do odzyskania niepodległości w latach 1914–1918, działali na rzecz obrony granic i budowy struktur II Rzeczypospolitej.

Warto też wspomnieć kolejną edycję „Policjantów w służbie historii”, I edycję „Żołnierzy w służbie historii”, ogłoszoną jesienią 2018 r., konkurs katyński „Sprzączki i guziki...” i wiele innych. Jak widać, często przewija się w nich motywy poszukiwania nieznanymi uczestników walk o niepodległość i budowniczych II Rzeczypospolitej.

Turnieje debat oksfordzkich

Przez cały rok realizowano również III ogólnopolską edycję turnieju debat oksfordzkich. W trzynastu turniejach regionalnych wzięło udział 114 drużyn. Finał – z udziałem szesnastu najlepszych grup z całego kraju – przeprowadzono 12 i 13 czerwca w Sali Kolumnowej Uniwersytetu Warszawskiego. Młodzież wykazała się nie tylko ogromną wiedzą, lecz również wysokim poziomem dyskusji i umiejętnością rzeczowego argumentowania. Sukces debat oksfordzkich, który obserwujemy w Polsce od dłuższego czasu, sprawił, że IPN wspólnie ze Szkołą Główną Handlową zaplanował na listopad specjalną edycję turnieju dla uczczenia setnej rocznicy odzyskania niepodległości. Odbywają się też lokalne debaty oksfordzkie, organizowane przez niektóre oddziały IPN we współpracy z miejscowymi partnerami.

11 LISTOPADA



Ekspozycja „Powstała, by żyć” na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie. Fot. IPN/Sławomir Kasper

Wystawy

Na 2018 r. zaplanowano około dwudziestu wystaw wewnętrznych i plenerowych, artystycznych i historycznych, odwołujących się w pewnym zakresie do problematyki jubileuszowej oraz do czasów II Rzeczypospolitej. Na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie 29 maja 2018 r. uroczystie odsłonięto ekspozycję „Powstała, by żyć”, nawiązującą tytułem do popularnej piosenki. Po kilkutygodniowej gościnie w Warszawie ta imponująca rozmachem wystawa przestrzenna wyruszyła w podróż po kraju. Do tej pory prezentowano ją w Rzeszowie, Lublinie i Poznaniu.

Inny charakter ma ekspozycja „Ojcowie Niepodległości”, prezentująca sylwetki sześciu wybitnych Polaków, których zasług dla odbudowania sto lat temu państwowości nie sposób przecenić. Ta plenerowa wystawa, przygotowana przez Oddział IPN w Szczecinie, krąży po kraju w kilku wersjach technicznych. Pierwszy raz oficjalnie została zaprezentowana w maju – jednocześnie w kilkunastu miejscowościach: w Bochni, Chełmnie, Katowicach, Nidzicy, Nowym

Tomyślu, Oławie, Ostrołęce, Ostrowcu Świętokrzyskim, Piotrkowie Trybunalskim, Sanoku, Skarżysku-Kamiennej, Starachowicach, Szczecinie, Świdniku, Wasilkowie i Węgrowie – po czym ruszyła na tzw. biało-czerwony szlak „Moja Niepodległa”, który obejmie 120 miast w całym kraju. W rzeczywistości Polacy będą mogli obejrzyć tę ekspozycję w wielu innych miejscach, zostanie ona bowiem zaprezentowana także poza szlakiem Niepodległej, również w formie wystawy wewnętrznej, w licznych szkołach i instytucjach państwowych. Wystawie towarzyszą materiały informacyjne oraz pakiety edukacyjne, które trafią do co najmniej kilkuset szkół. Dla szkół postanowiono przygotować także „niepodległościową” tekę edukacyjną. Złożą się na nią scenariusze lekcji, materiały źródłowe i zestawy ćwiczeń oraz bogata ikonografia. Materiały te, dostosowane do nowoczesnych metod nauczania, będą narzędziem, które ułatwi nauczycielom pracę z młodzieżą. Wśród innych przedsięwzięć wystawienniczych przygotowywanych na listopad 2018 r. warto zauważyć m.in. ekspozycję poświęconą Białym Legionom, czyli polskim formacjom wojskowym w Rosji w latach 1914–1918, oraz wystawę o lwowskich Orłętach.

Wydawnictwa

Dotychczasowy dorobek wydawniczy IPN to blisko 2 tys. publikacji. W tym roku do rąk czytelników trafiło ponad sto tytułów, a następne sukcesywnie przechodzą przez kolejne etapy przygotowań i procedur wydawniczych. Wśród tych książek wiele wprost odnosi się do jubileuszu. Wydane już wcześniej albumy o gen. Józefie Hallerze i Wincentym Witosie stały się niejako zapowiedzią całego cyklu. Właśnie teraz do rąk czytelników trafia pięć albumowych książek o Ojcach Niepodległości. W ten sposób powstanie imponujący sześciopak z publikacjami opowiadającymi o Wincentym Witosie, Józefie Piłsudskim, Romanie Dmowskim, Ignacym Daszyńskim, Wojciechu Korfantym i Ignacym Janie Paderewskim nie tylko za pomocą słowa, lecz także za pośrednictwem bogatego materiału ikonograficznego, często pod wieloma względami unikatowego. Przygotowywane są opracowania biograficzne i monograficzne o poszczególnych postaciach i procesach historycznych towarzyszących odzyskiwaniu oraz utrwalaniu niepodległości przez Polskę sprzed stu lat. Wśród ciekawszych warto wspomnieć m.in. opracowanie albumowe *Białe Legiony*, a także broszury z nowej serii wydawniczej „Bohaterowie Niepodległej”,



Inauguracja biało-czerwonego szlaku „Moja Niepodległa” w Oławie. Fot. IPN

zainaugurowanej jesienią tego roku tytułami o Józefie Piłsudskim, Wojciechu Korfantom i Stanisławie Kaszubskim „Królu”.

Oprócz wydawnictw książkowych, broszur, tek edukacyjnych, do miłośników historii trafiają planszowe gry edukacyjne, w tym najnowszy produkt *Niepodległa*. Cały czas wydawane są inne drobiazgi, przypominające o wydarzeniach z lat walk o niepodległość: koszulki (np. z wizerunkiem Piłsudskiego, płk. Leopolda Lisa-Kuli, przypominające o Powstaniu Wielkopolskim albo lwowskich Orłętach), cieszące się popularnością patriotyczne wpinki, zakładki do książek czy zeszyty z wizerunkami Ojców Niepodległości, trafiające od pierwszych dni września do rąk każdego pierwszoklasisty w polskich szkołach.

Warsztaty dla nauczycieli

Oferta dla szkół obejmuje także warsztaty organizowane przez pracowników IPN w poszczególnych regionach lub o charakterze ogólnopolskim. Te ostatnie to

przede wszystkim szkolenia „Zmagania o niepodległość Polski do listopada 1918 r. oraz budowa struktur państwa i wojny o granice Rzeczypospolitej”, organizowane w blisko dwudziestu miejscowościach w kraju od jesieni 2017 r. w cyklu dwuletnim. Naszym partnerem strategicznym jest Ministerstwo Edukacji Narodowej, współpracujemy blisko z poszczególnymi kuratoriami i ośrodkami doskonalenia nauczycieli. Można jedynie szacować, że z tych różnych form szkolenia nauczycieli korzysta około tysiąca osób!

Konferencje

Biuro Badań Historycznych wraz ze swymi oddziałowymi odpowiednikami oraz we współpracy z innymi pionierami merytorycznymi IPN oraz instytucjami zewnętrznymi zaplanowało na rok bieżący ponad osiemdziesiąt konferencji. Spośród nich część obejmuje problematykę „niepodległościową”. O Dmowskim historycy rozmawiali w Łomży, o Daszyńskim, a także (na kolejnym spotkaniu) o mniejszościach narodowych – w Lublinie, o Piłsudskim – w Bełchatowie, Łodzi i Wilnie, o początkach lotnictwa – w Dęblinie, o leśnikach – w Łodzi, o ziemiaństwie – w Kielcach, o znaczeniu Kościoła dla niepodległości – w Wigrach itd. To oczywiście nie wszystkie tematy poruszane podczas konferencji. Niektóre z nich mają jednak znaczenie wykraczające poza takie czy inne poruszane zagadnienia.

Wśród tych wydarzeń naukowych jedno ma dodatkowo znaczenie symboliczne. W czerwcu w niewielkim szwajcarskim miasteczku Rapperswil zorganizowano międzynarodową konferencję „Magna Res Libertas. Ku Niepodległej”. Wybór nie był przypadkowy. Przecież tam w 1870 r. Władysław Plater założył Muzeum Narodowe Polskie, jedyną taką placówkę w ówczesnym świecie, mającą na celu nie tylko zabezpieczenie polskich zabytków historycznych, lecz także propagowanie sprawy polskiej. Trudno więc o bardziej zaszczytne miejsce do naukowej dyskusji o losach Polaków – także tych na uchodźstwie – w trudach niewoli i emigracji wytyczających nowe szlaki, wiodące do odzyskania suwerennego bytu państwowego – od wieku XIX po drugą połowę XX stulecia.

Upamiętnienia

Upamiętnienia to kolejny obszar zaangażowania IPN wyznaczony przez ustawę z 2016 r. Powstałe wówczas Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa podejmu-

je wiele działań – to m.in. restauracja niszczących obiektów, porządkowanie cmentarzy, fundowanie tablic i założeń pomnikowych, finansowe wsparcie dla inicjatorów takich przedsięwzięć. To także opiniowanie bądź inna forma wsparcia okolicznościowych murali i wszelkich innych inicjatyw tego typu, które wymagają takiego współudziału IPN.

W bieżącym roku tego rodzaju działania obejmują ponad sto przedsięwzięć, z czego niemal połowa już została zrealizowana (w tym popiersie Piłsudskiego w Brukseli), pozostałe są w trakcie procedowania lub finalizowania.

Część spośród tych działań nie dotyczy bezpośrednio okresu odzyskiwania niepodległego bytu państwowego w latach 1914–1918 i późniejszych walk o granice, ale też znakomicie wpisuje się w jubileusz odzyskania niepodległości. Wszak żołnierzy z 1918 r. spotykamy w walkach z bolszewikami, wielu z nich w stopniach oficerskich dowodzi oddziałami Wojska Polskiego w 1939 r., walczy w szeregach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie bądź w AK. Rówieśnikami Niepodległej są niektórzy spośród Żołnierzy Wyklętych, wychowani w II Rzeczypospolitej, w której tradycje czynu niepodległościowego były jednym z fundamentalnych elementów kształtowania postaw młodego pokolenia.

Tydzień Niepodległej

Zgodnie z popularną anegdotą, Józef Piłsudski miał opowiadać, że wysiadł z czerwonego tramwaju na przystanku Niepodległość. Właśnie dlatego na tydzień bezpośrednio poprzedzający listopadową rocznicę IPN zaplanował wiele przedsięwzięć w całym kraju, koncertów, wykładów, pikników, inscenizacji i rekonstrukcji, niekiedy z udziałem postaci wcielających się w samego Komendanta. Trzeba w tym miejscu wspomnieć tzw. Tydzień Niepodległej. 5 listopada warszawski Przystanek Historia przy ul. Marszałkowskiej zamienił się w Przystanek Niepodległość. Tam właśnie w godzinach przedpołudniowych przybył tramwajem sam Komendant! Piłsudski wysiadł z tramwaju specjalnie uruchomionej linii „N”, witany przez rekonstruktorów w mundurach legionowych, orkiestrę i licznie zgromadzonych warszawiaków. W ten sposób zainaugurowano cykl wydarzeń o charakterze popularyzatorskim i edukacyjnym. Wykłady i promocje książek, gry i zabawy dla dzieci i młodzieży, wspólne śpiewy, historyczne tańce oraz koncerty pieśni patriotycznych wypełniały czas każdego dnia od wczesnych godzin przedpołudniowych

do samego wieczora. W tych dniach kursowały nadal tramwaje linii „N”, w których również odbywały się krótkie prelekcje dla podróżnych, związane z historią sprzed stu lat oraz mijanymi miejscami historycznymi w przestrzeni współczesnej Warszawy. W niedzielę 11 listopada, po uroczystej Mszy św. w Świątyni Opatrzności Bożej, z inicjatywy IPN najważniejsze osoby w państwie odsłoniły tabliczki na kamieniach u podnóża siedmiu dębów poświęconych przez papieża Franciszka i przypisanych osobom szczególnie zasłużonym dla odbudowywania polskiej państwowości: Józefowi Piłsudskiemu, Romanowi Dmowskiemu, Wincentemu Witosowi, Ignacemu Paderewskiemu, Wojciechowi Korfantemu, Ignacemu Daszyńskiemu oraz kard. Aleksandrowi Kakowskiemu.

To oczywiście nie wszystkie przedsięwzięcia realizowane z udziałem IPN. Opisanie każdego z nich byłoby chyba niemożliwe w tak krótkim, przeglądowym artykule. Tym bardziej że przed nami następane miesiące i lata, w których będziemy upamiętniać kolejne etapy odbudowy i obrony polskiej państwowości.

Trzeba przy okazji podkreślić, że w przedstawione powyżej działania są zaangażowane wszystkie merytoryczne biura IPN. Nasz przekaz związany ze stuleciem odzyskania własnego państwa staraliśmy się dostosować do różnych grup odbiorców (do dzieci i młodzieży, nauczycieli, rodzin wielopokoleniowych, działaczy społecznych i regionalistów, miłośników poważnej książki naukowej i tej popularnonaukowej). Wykonujemy systematyczną i długofalową pracę, rozłożoną na wiele miesięcy 2018 r., ale także poprzedzającą rok jubileuszowy i planowaną w latach 2019–2021. Instytut trafia ze swym przekazem do kilkuset miejscowości w kraju i za granicą.



Waldemar Brenda (ur. 1967) – historyk, dr, zastępca dyrektora Biura Edukacji Narodowej IPN. Autor książki *Aby pamięć o nich nie zginęła. Biografie sierpeckie XX wieku* (1997) i in.

Eugeniusz Małaczewski.

Fot. ipsb.nina.gov.pl

Marek Klecel

Na wszystkich frontach niepodległości

Krótkie, lecz niezwykle bogate w doświadczenia życie Eugeniusza Małaczewskiego było wypełnione burzliwymi i przełomowymi wydarzeniami polskich dziejów: I wojny światowej, odzyskania niepodległości i jej obrony w wojnie polsko-bolszewickiej.



Pochodził z kresowej szlachty. W wieku osiemnastu lat znalazł się w armii rosyjskiej, przeżył w Rosji rewolucję bolszewicką, walczył m.in. w I Korpusie Polskim gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego i w Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera. Wziął też udział w wojnie 1920 r.

Już w czasie tych kampanii wojennych zaczął uprawiać twórczość pisarską jako poeta i prozaik. Zapisywał na gorąco swe doświadczenia, obserwacje i wrażenia typowe dla żołnierza-tułowca, nadając im kształt epicki i liryczny. Chory na gruźlicę, po wojnie z bolszewikami miał już tylko dwa lata na rozwinięcie swej twórczości.

Dorobek literacki Małaczewskiego, obejmujący zaledwie dwa tomy poezji i prozy, zapisał się wśród najważniejszych dzieł opowiadających o czasach odzyskiwania niepodległości i jej obrony – obok utworów innych uczestników walk, jak Józef Mackiewicz i Stanisław Rembek, a także starsi Juliusz Kaden-Bandrowski oraz Andrzej Strug. To tacy jak oni, często pochodzący z różnych zaborów, zamieniali pióro na karabin, by walczyć o niepodległą Polskę, a później – bronić jej przed pierwszym w świecie totalitaryzmem.

Powszechna wojna narodów

Małaczewski urodził się w 1895 r. (choć podaje się jeszcze daty 1896 i 1897) w rodzinie ziemiańskiej, osiadłej na Podolu w okolicach Humania. Wcześniej



osierocony, był zmuszony zarządzać majątkiem z młodszą siostrą. Po 1914 r. brał udział w kampaniach wojennych, przemierzając całą Rosję – od Morza Czarnego do Morza Białego w okolicy Archangielska. W opowiadaniu *Koń na wzgórzu*, napisanym już pod koniec życia, przedstawiał przejmująco, aczkolwiek skrótowo, te niezwykle doświadczenia: „Wojna całkiem mnie pochłonęła. Po pierwszym roku, spędzonym

Józef Mackiewicz. Fot. NAC

w ciągłych marszach i kontrmarszach, w ustawicznych potyczkach i bitwach, przyzwyczailem się znakomicie do nowego rzemiosła. Przestało mię nawet razić to morze moskiewszczyzny, które się rozlewało koło mnie. W jego przyptywach i odpływach, zwycięstwach i pogromach czułem się niby jedna kropla wśród niezmiernych wód, porwana na oślep pędem żywiołu, biernie wierzna swej fali. [...] Rok mijał za rokiem. Pięćdziesiąt pięć milionów zbrojnych mężczyzn wyrzynało się na ziemi i pod ziemią, na wodzie, pod wodą i w powietrzu.



Juliusz Kaden-Bandrowski. Fot. NAC

I z germańskiej pychy, zaślepionej w sobie wówczas nawet, gdy w gruzy już się waliła, z niesłychanego bohaterstwa verdunczyków, z krwawej, mrocznej, ohydnej niby pospolity dół cementarny otchłani rosyjskiej rewolucji – wyłaniała się Polska, tak jak z nocnej wichury i zaprzepaszczonej wśród nawałnicy gwiazd wstaje różanopalcu Jutrzenka. Podnosiła się z półtorawiekowej mogiły. [...] Stawała się wbrew przewidywaniom mądrych i silnych, gwoli miłości głupich i do niedawna wobec świata słabych, a rosła na miarę rojeń szaleńców i ponad miarę ich marzeń najśmielszych. Po całym świecie byliśmy rozproszeni – marzące, roztęsknione dzieci Wielkiej Wdowy. I Pani nasza zaczęła nawoływać nas ku sobie, zbierać ze wszystkich opłotków, gdziekolwiek chodziliśmy luzem, ściągając ze wszystkich rozstajnych dróg, z ciernistych ścieżek krzyżowej włóczęgi. [...] Strumienie wędrownych szeregów, łącząc się po swej drodze, tworzyły rzeki wojenne: dywizje, korpusy. Aż wszystko zlało się w jedno morze rogatych czapkami głów, armię narodową, w zbrojną siłę wolnego państwa. Jako nie legionista już ani powstaniec, lecz jako regularny żołnierz Niepodległej Ojczyzny, miałem wielki honor przelewania krwi cudzej i własnej, walcząc w bohaterskich szeregach Dywizji Syberyjskiej. Dzieje tych oddziałów, wędrujących w ciągu dwóch lat tam i na powrót przez wszystkie rzeki Azji, jakie do Lodowatego wpadają Oceanu, brnących przez tajgę sybirską, [...] w nieustannym ogniu bitew, w znoju przeraźliwych upałów letnich,



Stanisław Rembek. Fot. AP w Piotrkowie Trybunalskim

Niemirowem i Kaniowem wyruszył na północ pod Archangielsk, gdzie organizowała się interwencja zbrojna państw Zachodu przeciwko czerwonej rewolucji. Droga na północ polskich oddziałów była bardzo niebezpieczna. Jak ją opisuje autor w opowiadaniu *Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica*, z tysięcy rozproszonych polskich żołnierzy i oficerów dotarło do Murmańska ledwie kilkuset. Po drodze byli wyłapywani i mordowani przez bolszewików. Małaczewski zauważa, że na sowieckie represje najbardziej narażeni byli żołnierze z zaboru austriackiego, głównie z II Brygady gen. Hallera, którzy nie znali języka rosyjskiego i od razu byli uznawani za kontrrewolucjonistów lub szpiegów. Wspomniane opowiadanie to historia dwóch braci legionistów, Jana i Jerzego Zwadów, którzy zostali schwytani w Wołogdzie i poddani śledztwu na podstawie odezwy Głównego Komitetu do Walki z Kontrrewolucją, Sabotażem i Spekulacją, skierowanej „Do wszyst-

w mrozach, od których wieczne bagniska stają się w zimie jakoby morzem do dna szklanym [...] – to epopeja rycerska, jakiej żadna nie wysłowi pieśń. Jenó jej uczestnikom na samo wspomnienie o tym, co przeżyli, ścina się w żyłach krew i poniewczesne zdumienie mdli serce, iż wszystko to stało się rzeczywistością, a oni jednak żywi są i wolni”¹.

„Nóż w plecy rewolucji”

Jeszcze przed rewolucją bolszewicką Małaczewski walczył w polskich korpusach. Po bitwach pod Mołodiecznem, gdzie uległ zatruciu gazami bojowymi, oraz pod

¹ E. Małaczewski, *Utwory zebrane. Wiersze, przekłady poetyckie, dramaty, opowiadania, publicystyka*, Łomianki 2017, s. 415–417.

kich”, a podpisanej przez Lwa Trockiego. Oto fragment tej odezwy, przytoczonej przez autora: „Z wiarygodnych źródeł wiadomo nam, że są to legionieści-Polacy, przedzierający się na Murmańsk, aby się połączyć z bandami Anglo-Francuzów i wraz z nimi zatopić nóż w plecach rewolucji. Rozkazujemy: podejrzanych łąpać i odstawiać do ukarania do najbliższych władz. Jest to obowiązkiem każdego proletariusza. W razie najmniejszego przy aresztowaniu oporu każdy ma prawo zastrzelić opornego na miejscu. Za pańskiego najmitę, jak za psa, żadnej odpowiedzialności być nie może. Niechaj drżą przed gniewem Ludu”².



Lew Trocki. Fot. Wikimedia Commons

Wyrok w śledztwie braci Zwadów, mimo pomocy polskiej tłumaczki, był przewidywalny i brzmiał po rosyjsku *w raschod*, co oznaczało śmierć. Ze wspólnej celi, w której siedzieli też Rosjanie, wyprowadzano stopniowo na egzekucję, dodatkową torturą było dłuższe oczekiwanie na śmierć. Opowiadanie jest literackim ujęciem, przekazem i wyobrażeniem przeżyć Zwadów w oczekiwaniu na egzekucję, a także obserwacją innych więźniów. Byłby to więc kolejny, choć wtedy jeden z pierwszych, opis ofiar powstającego systemu sowieckiego, świadectwo martyrologii pod komunizmem. Ale autor kładzie tu nacisk na coś innego, wydobywa heroiczny rys skazanych braci w obliczu śmierci, motyw nieugiętego honoru polskich żołnierzy walczących o wolność przeciwko wrogiej przemocy. Bracia Zwadowie uznają w końcu, że wróg nie może nad nimi zatriumfować, że nie mogą mu wewnątrznie ulec i okazać strachu, że mogą mu się przeciwstawić, broniąc wyższej, wspólnej polskiej sprawy. Młodszy z braci, który był początkującym poetą, przypomina wiersz Cypriana Kamila Norwida: „Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica,/ tam jest mój środek dziś, tam ma stolica,/ tam jest mój gród...”. Bracia przygotowują się do śmierci, żałując przecież co chwila młodego wieku, aż „osiągnęli stan

² *Ibidem*, s. 375.

ducha do tego niezbędny: śmierć przestała dla nich istnieć”³. Szli na egzekucję osobno, ale jeden musiał być świadkiem śmierci drugiego. Sam, zanim zginął, musiał pochować brata. Sowiecki komisarz, chcąc go upokorzyć, kpił przed jego egzekucją: „Nu, pan, teraz krzycz swoje: »Jeszcze Polska nie zginęła«, ale Zwada wiedział już: „O ludzie głupi, biedni!... Nie znacie prawdy... Przecie śmierci nie ma... Nie ma!”.

Epopcja murmańska

Małaczewski, który przeszedł cały żołnierski szlak na daleką Północ, opisał go w prywatnym liście z 1919 r.: „[...] na Murman dostałem się niełatwo. Wpierw odsiedziało się we wszystkich więzieniach miejskich, jakie są od Jarosławia do Archangielska. Spacerowało się po ulicy pod »widelcami« [bagnetami]. Było się pod sądem wojennym, sądem polowym. Poznało się całą, rzeczywiście bardzo mądrą i sprężystą administrację policyjną Sowietów. Było się w końcu skazanym na rozstrzelanie. Ale kręctwo, do którego przyzwyczał się w kancelariach mecenasów, wybawiło mnie z tych opresji. Umiałem się bronić słowem (gdy chodzi o własne gardło, człek przemawia za siebie ogromnie przekonywająco), gdzie to nie pomogło, kogoś się przetrąciło jego własną kolbą i dalej jazda na północ śladem Hallera, gdzie polarna gwiazda świeci. Tak więc w połowie lipca [1918 r.] dotarłem do Archangielska. I stałem nad Morzem Białym z głupią miną, nie wiedząc, co dalej robić. [...] Zacząłem wtedy radzić sobie kradzieżą mleka od krów pasących się po moczarach dookoła Archangielska i zebraniną po wsiach od chłopów”⁴.

Większość opowiadań z tomu *Koń na wzgórzach* jest swego rodzaju literacko opracowaną kroniką udziału polskich żołnierzy w międzynarodowej interwencji murmańskiej (od lipca 1918 do maja 1919 r.) przeciwko rewolucji bolszewickiej. Niewielki polski oddział, liczący około czterdziestu ludzi, przybył tam przed wojskami alianckimi, odbił z rąk bolszewickich ważny port w Archangielsku i utrzymał go przez dłuższy czas do przybycia wojsk zachodnich. Brytyjski dowódca całej operacji nazwał później Polaków za ich bitność „lwami Północy”. W 1919 r. polski oddział został przerzucony do Francji, gdzie dołączył do armii

³ *Ibidem*, s. 386.

⁴ *Ibidem*, s. 10.



Baśka Murmańska z żołnierzami. Fot. baskamurmanska.pl

gen. Hallera, przrzucaanej do kraju. Autor wspominał wtedy ten burzliwy czas, opisując szlak wojennej wędrówki: „Anglia, Francja, Ocean Lodowaty, Murman, Atlantyk, Londyn, Hawr, Paryż, Nancy, Bretania, Wogezy, wszystko mi teraz pomieszało się w głowie, pamięci i w duszy, i śni się po nocach”⁵.

Opowiadania Małaczewskiego o murmańskiej kampanii nie są typową relacją z działań zbrojnych, lecz raczej zapisem losów poszczególnych żołnierzy na tle specyficznie wojennym. To raczej obrazki zarówno z walki, jak i życia w murmańskich koszarach, gawędy o ciekawszych przypadkach żołnierzy, ale i o zabawnych często wydarzeniach, w których wzruszenie, nieraz patos i patriotyczna nostalgia mieszają się ze specyficznym, nierzadko stracącym poczuciem humoru. Konkurencja między oddziałami z różnych krajów w konfliktowych warunkach wojennych kończy się nie tylko sporami, lecz i bijatykami, nie bez wpływu alkoholu, jak to pokazuje z pewnym poczuciem humoru opowiadanie *Wielka bitwa narodów*. Dramatyczna jest zaś historia dwóch polskich żołnierzy z *Powiastrki o Makolągwie*. Piskorz i Makolągwa to żołnierze zaprzyjaźnieni mimo

⁵ *Ibidem*, s. 12.

różnych postaw. Najsilniej łączy ich skłonność do dekonnictwa, czyli unikania walki. Piskorz dziwi się koledze, że ten walczy z bolszewikami, choć ma zbliżone do nich poglądy. Makolągwa, którego koledzy nazywają „naszym bolszewikiem”, odpowiada, że walczy, bo to Moskale. Ta walka pozostaje długo w sferze poglądów. Kiedy dowódca, chcąc ukrócić unikanie przez nich walki, nastawia jednego na drugiego, by się wzajemnie kontrolowali i mobilizowali, rzecz kończy się tragicznie. Podczas jednej z potyczek Piskorz zostaje ciężko ranny i umiera na rękach Makolągwy, który staje się odtąd najbardziej zagorzałym pogromcą bolszewików.

Aliancka międzynarodówka po opanowaniu okolic Murmańska i zepchnięciu bolszewików na dalsze tereny zajęła się raczej własnym życiem, przetrwaniem w trudnych warunkach podbiegunowej Północy. Żołnierze różnych nacji musieli zbudować siedziby i fortyfikacje, magazyny, składy i drogi do przerzutowego portu w Archangielsku. Wielu polskich żołnierzy zastanawiało się podczas przedłużającej się kampanii murmańskiej, czy jest to jeszcze walka o Polskę, czy przyczynia się do zdobycia wolności, czy ma patriotyczny sens w chaosie wojennym, który trwał już od 1914 r. W opowiadaniu *Blokhaus pod Syreną* polscy żołnierze – rzuceni na daleką od kraju, obcą Północ – doczekują jednak wzruszającego przełomu. Po szybkim zbudowaniu, ku zazdrości sąsiadów, swojej siedziby przygotowują się do Wigilii 1918 r., nie mając jeszcze żadnych wiadomości z kraju. Dopiero w wieczór wigilijny spotyka ich największa dla wszystkich niespodzianka. Polski komendant nie mógł ukryć wzruszenia, podając oczekiwaną przez wszystkich wiadomość: „At, co tu gadać! Dajcie, moi chłopcy, lepiej pyska! Tylko co otrzymałem wiadomość. Polska jest wolna i wielka. [...] Komendant Piłsudski w Warszawie. – Jest rząd. – Sztubacy porozbrajali Niemców w całej Kongresówce. – Armia maszeruje na Wilno. Poznań nasz. – Muśnicki grzmoci Szwabów. – Polska będzie od morza do morza! – Trzymajcie mnie, bo zwariuję!”⁶.

Baska była pierwsza!

Z czasów II wojny światowej sławny się stał ostatnio dość zabawny epizod – dzieje oswojonego niedźwiedzia Wojtka, który z żołnierzami Armii Andersa przeszedł szlak bojowy z Bliskiego Wschodu przez Włochy do Wielkiej Brytanii. O sławnym

⁶ *Ibidem*, s. 290.

Wojtku powstały już książki i filmy. Ale nie on był pierwszym wojskowym niedźwiedziem, pierwsza była niedźwiedzica Baśka Murmańska, opisana przez Małaczewskiego w opowiadaniu pod tym samym tytułem. Urodziła się gdzieś na Oceanie Lodowatym, została zakupiona na targu w Archangielsku i po zabawnych perypetiach trafiła do polskiego oddziału jako „córka regimentu”. Do jej tresury i musztry wyznaczono kpr. Smorgońskiego z uwagi na jego nazwisko (miasto Smorgonie koło Grodna to słynny niegdyś ośrodek tresury niedźwiedzi). Po półtora roku walk oddział

wracał do Polski. Droga była jednak okrężna, bo prowadziła przez Anglię, gdzie i Baśka razem z polskimi żołnierzami odbierała należne honory. W drodze do Gdańska kpr. Smorgoński tłumaczył jej cel podróży: „Wracamy do Polski. Ciesz się, durna! A wiesz ty przynajmniej, co to jest Polska? Polska to taki kraj, gdzie nie ma katolików, a wszystko Polaki są korzenne. A po miastach na ulicy wszystek naród gada tylko po jęwejsku i po polsku. Nasz rodzony kraj, Baśka, bardzo piękny kraj!...”⁷. W kraju Baśka stacjonowała w Modlinie. W Warszawie przed Naczelnikiem Państwa odbyła się na pl. Saskim defilada batalionu murmańskiego. W należyтым porządku oddano honory, a Baśka, ku radości wiwatującego tłumu, salutowała Naczelnikowi i podała mu łapę. Niestety, jej historia została tragicznie przerwana. Z nadejściem zimy poczuła „zew krwi”, wyrwała się nad Wisłę, po której płynęły lodowe kry, zamierzając zapewne popłynąć gdzieś na północ. Trafiła później do jakiejś wsi, w której przerażeni chłopcy ją zabili.

⁷ *Ibidem*, s. 328.



Fot. Biblioteka Narodowa



Pogrzeb polskiego żołnierza z oddziału murmańczyków. Fot. NAC

Obrazki z Rosji

Niektóre opowiadania mają nieregularny, nieraz niemal czysto wspomnieniowy lub eseistyczny charakter, łączą opisy wydarzeń z osobistymi komentarzami i refleksjami autora. *Państwo ponurej anegdoty* to najpierw satyryczne niemal rozważania o dawnej i nowej, komunistycznej Rosji, a później ich ilustracja w postaci relacji o wydarzeniach, które autor widział podczas przejazdu taborem kolejowym. W tłumie zapewniającym bydlęcy wagon jakaś kobieta podniosła alarm, że ktoś ją okradł z pieniędzy i portmonetki, rzucając podejrzenie na stojącego najbliżej młodego człowieka. Ten zaklinał się, że jest niewinny, ale coraz bardziej rozjuszony tłum był już gotów go zlinczować. Wtedy zgłosił się jakiś ponury żołdat, wyglądający na zawodowego oprawcę, że może wykonać ten ludowy wyrok. Autor oszczędza już czytelnikowi drastycznego opisu zamordowania gołymi rękami Bogu ducha winnego nieszczęśnika. Bo zaraz okazuje się, że to pomyłka. Kobieta odnajduje zgubę w dziurawej kieszeni. Sprawiedliwości nie da się już odwrócić, a musi być wyrównana: ludowy kat morduje więc roztargnioną kobietę.

W szaleństwie rewolucyjnej Rosji działy się rzeczy, które przerastały literacką fantazję albo wydawały się fikcją wymyśloną przez nielitościwego autora. W groteskowym niemal opowiadaniu *Miodowy tydzień na Ukrainie*, wywodzącym się jakby z ducha Nikołaja Gogoła czy Antona Czechowa, polski żołnierz schwytyany przez grasującą po Rosji bandę chłopską ma zostać jako „polski pan” ukarany śmiercią. Ale ratuje go jakaś ponura i szpetnie wyglądająca, jak zaznacza autor, „mołodycia”, nazwana przez niego Horpyną, która proponuje żołnierzowi ożenek zamiast śmierci. Rzecz jasna, wybiera on życie, choć okaże się ono niełatwe. Panna młoda prowadzi narzeczonego do cerkwi, biorą ślub, odbywa się huczne wesele dla całej wsi i pra-

wosławny już mąż zostaje siłą zmuszony do regularnego pożycia małżeńskiego. Po wielu perypetiach i ciężkiej pracy w gospodarstwie udaje mu się podstępem uciec, gdy wspólnie jadą do miasta na zakupy. W mieście stacjonuje oddział polskiego wojska, do którego Polak zgłasza się po ratunek. Uradzono, że czekającej na wozie Horpynie powie się, że mąż wstąpił znów do wojska i ją żegna. Nieszczęsnego posłańca, który jej to oznajmił, wściekła baba dzieliła batem, aż przysiadł.

Najważniejsze opowiadanie *Koń na wzgórzu*, napisane już po 1920 r., zawiera niejako podsumowanie pięcioletnich doświadczeń wojennych pisarza, ale jest także swego rodzaju przesłaniem duchowym, spisany pod koniec krótkiego życia, gdy ma on już pełną świadomość skutków postępującej choroby. Opowiadanie jest rodzajem symbolicznego skrótu przełomowych wydarzeń historycznych od 1920 r., zagłady polskich Kresów, które zostały w Związku Sowieckim, wymordowania polskiego ziemiaństwa, ale także zniszczenia wszelkich śladów polskości na tych ziemiach, jest przepowiednią zagłady, która będzie trwała do 1939 r. Autor ze swoim oddziałem został wysłany w okolice swej rodzinnej miejscowości na Podolu, majątku, który opuścił przed laty, jadąc na wojnę, gdy pozostawił na miejscu tylko młodszą siostrę i zarządcę. Dociera najpierw do dworu sąsiada, który został całkowicie splądrowany i zniszczony, a którego mieszkańców wymordowano. Obrazy i opisy tego zniszczenia, zachowane przez Małaczewskiego wkrótce po 1920 r., będą należały do symbolicznej pamięci o zagładzie na Kresach. Mogłyby one być typowym przykładem zachowania sowieckiego na zdobytych ziemiach polskich. Ale autor odkrywa coś więcej, zauważa barbarzyńskie dowody zbezczeszczenia, niejako pohańbienia tych miejsc. W salonie widzi zniszczone sprzęty, których najeźdźcy nie zdołali zabrać ze sobą, potłuczone szyby w oknach i zerwane podłogi, ale jego uwagę zwraca jeszcze coś innego. Z biblioteki wyrzucono wszystkie książki, w tym wiele cennych, zabytkowych. Autor podnosi jedną z nich – to ozdobnie oprawiona *Uczta* Platona – ale natychmiast ją rzuca. Rozgląda się dookoła i widzi, że rozrzucone książki są w ekskrementach.

Ze zrujnowanego dworu wywołują go żołnierze, chcą pokazać mu świeży grób. Został w nim pogrzebany żywcem oficer, o czym świadczy ręka wystająca z ziemi, zastygła w przedśmiertnym skurczu. Wstrząśnięty, poruszony złymi przecuciami autor postanawia pojechać do swojej, leżącej niedaleko miejscowości, choć to wbrew rozkazowi. Musi spodziewać się najgorszego. Jego przecucia

się potwierdzają, czeka go osobista tragedia. Dom jest podobnie zniszczony, na tarasie znajduje okrutnie zamordowanego zarządcę, który, widać, bronił domu, strzelając z dubeltówki do bolszewików. Poszukuje siostry. Od jakiegoś domownika, któremu udało się uciec, a teraz się ukrywał, dowiaduje się, że jego siostra, uciekając przed pijanymi czerwoarmistami, wybrała śmierć, skacząc do studni. Wzbiera w nim gniew i żądza odwetu. Gdy spogląda już ostatni raz na zniszczone domostwo, spostrzega na horyzoncie dziwny kształt, jakieś ponure, niemal fantastyczne zjawisko. Na wzgórzu stoi koń odarty ze skóry, krwawy strzęp mięsa w agonii, poruszający się jeszcze ostatnim wysiłkiem zabijanego życia. Ranne zwierzę ze złamaną nogą porzucili bolszewicy, zdarłszy z niego skórę dla jakichś sobie wiadomych celów. Autor zobaczył konia jako ponury, krwawy, upiorny symbol wojennych zmagania i nadchodzącego, nowego barbarzyństwa: „W krwawych łunach zachodu widniał w oddali na swym wzniesieniu – olbrzymi, potwornym czerniejący kształtem – jakby żywy, męczeński pomnik przez Wojnę samej sobie ku własnej zelżywości i słusznej hańbie w obliczu Boga wzniesiony”⁸.

Pisarz, ciężko ranny w jednej z potyczek, powraca do życia w wojennym szpitalu. W majaczeniach i wizjach wracają do niego wojenne przeżycia w całkiem nowej, przemienionej już postaci. Ukazuje mu się siostra, która wychodzi z domowej studni i oprowadza brata po nowym domostwie, jej postać i słowa wyobrażają jakieś nowe życie. Na granicy życia i śmierci autor doznaje przemiany. Porzuca – także pod wpływem rozmów z opiekującą się nim siostrą szarytką – myśl o zemście i tamtym opuszczonym świecie. Ale to siostra rodzona podnosi go z martwych i prowadzi ku światu, w którym panuje, jak tłumaczy bratu, Najwyższa Miłość. Apostrofa na jej cześć kończy opowiadanie, to punkt, do którego zmierza autor śladem pierwszego wielkiego nawróconego, św. Pawła. Tak też można odczytać sens tego epilogu wojennej epepe, w której i Małaczewski miał swój udział i o nim zaświadczał, pogodzony z takim swoim życiem na krótko przed jego kresem.

„Najmłodszy wieszcz”

Trudno sobie wyobrazić, jak w ciągu tak krótkiego życia, podczas nieustannych kampanii wojennych, Małaczewski zdołał spisać swe wszystkie doświadczenia,

⁸ *Ibidem*, s. 432.

obserwacje i refleksje, ujmując je w różnorodny i dojrzały już kształt literacki i własny styl. Oprócz tomu opowiadań *Koń na wzgórzu* zdążył jeszcze wydać tylko tom poezji *Pod lazuruwą strzechą*, zawierający wiersze patriotyczne, historyczne, a także ściśle osobiste, w swej poetyce nawiązujące do tradycji głównie tyrtejskiej, romantycznej. Był jednym z pierwszych pisarzy zaświadczających o historycznych wydarzeniach wokół odzyskania przez Polskę niepodległości, w czym nawiązywał do całej polskiej tradycji insurekcyjnej, ale także myśli niepodległościowej i literatury. Dlatego od razu zyskał należne uznanie, powiększone jeszcze okolicznością przedwczesnej śmierci. „Warto przy tym zauważyć – pisze Krzysztof Polechoński – że wśród legend literackich Dwudziestolecia legenda Eugeniusza Małaczewskiego zyskała kształt jedyny, wyjątkowy i z nikim nieporównywalny. Kilka głosów z epoki powinno o tym przekonać. Artur Oppman (popularny poeta Or-Ot) pisał po śmierci



Artur Oppman. Fot. Wikimedia Commons

autora *Konia na wzgórzu*: »Był cichy, pracowity, górny; był w sercu promienny, a w myślach dziewiczo biały. Walczył za Polskę, śpiewał dla Polski i umarł z myślą o Polsce«. Zdzisław Dębicki w swoich *Portretach* dodawał: »Małaczewski-pisarz staje przed nami w nie mniejszej [niż Małaczewski-żołnierz] chwale dobrze spełnionego obowiązku. Między jednym i drugim jest bliskie i ściśle pokrewieństwo. Żołnierz był poetą, a poeta żołnierzem. Obaj walczyli, obaj potykali się potykaniem dzielnym. Obaj pod chorągwią jednego stali ideału, któremu na imię było: Polska. Nic innego,



Zdzisław Dębicki. Fot. Wikimedia Commons

tylko Polska«. Jakby kwintesencją tego tonu był nieco późniejszy artykuł Kornela Makuszyńskiego, w którym popularny autor pisał m.in.: »Młodzieńcza jego dusza była jak gorejący krzak i tak sobie myślę, że gdyby nie był umarł od ran i gruźlicy, której się dorobił w bagnach pod Archangielskiem, byłby się strawił prędzej czy później od tego wewnętrznego żaru, co w nim płonął nieustannie. [...]

Umarł cichutko, z pogodnym uśmiechem na ustach, kiedy ostatnie śniegi zakwitły krokusami. Umarł jeden z najszlachetniejszych prozaików polskich, chłopiec bohaterski, co miał serce przeczyste, a duszę gorejącą płomieniem tak jasnym i złotym, jakim niezmierna płonie miłość»⁹.

Jeszcze za życia spotkał się Małaczewski z dowodami uznania ze strony nestora polskich pisarzy Stefana Żeromskiego, który w prywatnym liście z 1921 r. pisał do niego m.in.: »Pan nie tylko żył po mnie, ale przemierzył dziedziny, które są mi obce, nieznanne, niedostępne, wysokie i odległe. Bo [co] ja przeżyłem w fantazji, pisząc *Popioły*, to Pan przecierpiał kośćmi, żebrami, przeleżał w kry-

minałach i bił się nie tylko na kartach książki, lecz i na rzeczywistym polu. To różnica»¹⁰.

Z kolei dziesięć lat po śmierci Małaczew-

skiego Jerzy Braun pisał o nim, nadając jego twórczości jeszcze inne, wyższe znaczenie: »Chcę podkreślić tylko te elementy poezji Małaczewskiego, które ukazują nam jego postawę metafizyczną, tak znamienne dla wszelkiej twórczości polskiej z ducha, a nieodzowną dla zetknięcia twórcy z transcendentalnym źródłem fenomenu estetycznego. Interesuje mnie człowiek ten, który pod mundurem



Kornel Makuszyński. Fot. Wikimedia Commons

W dwudziestoleciu międzywojennym Małaczewski był pisarzem znanym i czytany, niektóre jego opowiadania weszły do kanonu lektur szkolnych. W PRL został surowo zakazany.

⁹ *Ibidem*, s. 7–8.

¹⁰ *Ibidem*, s. 14.

młodzieńczego »lwa północy«, murmańczyka, bohatera przygód, pływającego się w mnogich kształtach zewnętrznosci, a także w błyskotliwych, powierzchownych (rzekłbym!) triumfach literackich – rósł i przetwarzał się wewnątrz, przechodząc w błyskawicznej ewolucji od awanturniczej lekkomyślności młodzieńczego rozpędu – do idei Polski dziejowej, a poprzez nią do Boga i do wszystkich najistotniejszych problemów metafizycznych, jakie wyłaniają się przed każdą duszą ludzką, zdolną do przekroczenia szranków przeciętności porywem mesjanicznego żaru”¹¹.



Jerzy Braun. Fot. Wikimedia Commons

W dwudziestoleciu Małaczewski był pisarzem znanym i czytany, wielokrotnie wznawiano jego utwory, niektóre jego opowiadania weszły do kanonu lektur szkolnych. Był jednym z autorów przywoływanych w czasie II wojny światowej przez następne pokolenie wojenne Polaków. W PRL został oczywiście surowo zakazany, natomiast na emigracji przypominano go zaraz po wojnie. Emigracyjny pisarz i krytyk literacki nazwał go „najmłodszym wieszczem”. Istotnie, można go nawet nazwać wieszczem spełnionym, bo przejmował i wypełniał swym życiem i twórczością martyrologiczną i poniekąd mesjanistyczną tradycję romantyczną, wypełniał testament wielkich romantyków, wyczekujących powstania Polski z powszechnej wojny narodów, i sam doczekał tego, czego oni nie doczekali. Dane mu było jeszcze zobaczyć zmartwychwstanie Polski.

¹¹ *Ibidem*, s. 33.



Marek Klecel (ur. 1945) – filolog, dr, publicysta. Redaktor antologii *Polen zwischen Ost und West. Polnische Essays des 20. Jahrhunderts. Eine Anthologie* (1995). Autor rozprawy doktorskiej *Pisarstwo Stanisława Vincenza (1888–1971)* (2004, niepubl.).



Jedna z dyskusji panelowych podczas festiwalu. Fot. Festiwal NNW

Paweł Błażewicz

Gdynia niepodległa Festiwal „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci”

Festiwal NNW stał się wielką imprezą ogólnopolską, a nawet międzynarodową. W pełni potwierdziła to tegoroczna, dziesiąta już edycja, zorganizowana na przełomie września i października w Gdyni.

Już pierwszy Festiwal Filmowy „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci”, który odbył się w Ciechanowie, aspirował do miana w pełni profesjonalnego przedsięwzięcia. Zawodowi aktorzy wystawili tam m.in. sztukę Zbigniewa Herberta *Lalek*. Odbył się też koncert zespołu Voo Voo.

Na gali końcowej tegorocznego festiwalu prezydent Gdyni Wojciech Szczurek wyznał, że od razu dostrzegł niesamowity potencjał tej inicjatywy, gdy przed laty pełni entuzjazmu Arkadiusz Gołębiowski i Jan Białostocki zachęcali go do otwarcia bram miasta dla imprezy. I tak się stało. Dzięki wytrwałości organizatorów, dzięki zaangażowaniu władz Gdyni i Stowarzyszenia Scena Kultury, a także dzięki hojnym sponsorom, zwłaszcza PKN Orlen, PKO Bank Polski oraz Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego, byliśmy świadkami już dziesiątego Festiwalu Filmowego NNW, który stał się wielką czterodniową imprezą ogólnopolską, a nawet międzynarodową.

Zwienieczeniem wsparcia dla NNW były patronat oraz wizyta prezydenta RP Andrzeja Dudy. Nie zabrakło też innych znamienitych gości, takich jak prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Jarosław Szarek, wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego prof. Zdzisław Krasnodębski, Prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska, senator prof. Jan Żaryn, Ambasador Republiki Węgierskiej Orsolya Zsuzsanna Kovács, producent filmowy z PFN Piotr Śliwowski, a także Maria Wittner, bohaterka Powstania Węgierskiego w 1956 r. List do uczestników festiwalu skierował premier Viktor Orbán. Na scenie wystąpił bard Tadeusz Sikora. Festiwal gościł również świadków historii, m.in. byłych więźniów obozu dla dzieci „na Przemysłowej” w Łodzi.

Podczas spotkań panelowych podejmowano m.in. następujące tematy: „Dwie niepodległości”, „Polska polityka historyczna”, „Jak zaktywizować lokalne środowisko”, „Kapitał moralny narodu” oraz „Historia na dużym ekranie”. Festiwal jest więc przestrzenią dla historii, która staje się siłą we współczesnym działaniu narodu i funkcjonowaniu państwa polskiego.

Historia na wielkim ekranie

Istotą NNW pozostają jednak pokazy filmowe. Pierwszego dnia można było obejrzeć film Marii Dłużewskiej *Krótkie popołudnie na Mazurach*, wyróżniony później Złotym Opornikiem, główną nagrodą festiwalu. Dokument został zrealizowany



Tomasz Siudziński i zrekonstruowany przez niego samochód parowy Józefa Bożka; z prawej polski samochód CWST 1 zrekonstruowany przez Ludwika Roźniakowskiego. Fot. Festiwal NNW



w domu państwa Kelusów. Jan Krzysztof Kelus to jeden z legendarnych bardów Solidarności. Film mówi o miłości, o historii i współczesności, o polityce i przyrodzie. Kolejnego dnia wyświetlono drugi obraz tej samej reżyser, opowiadający o Andrzeju Kołodziejcu – jednym z najważniejszych opozycjonistów antykomunistycznych z Trójmiasta.

Odbyły się także projekcje trzech filmów wyróżnionych w ramach konkursu głównego: *Pamięć śladów* Ignacego Szczepańskiego, *Ada Krysia Willenberg. Skok do życia* Krzysztofa Żurowskiego oraz *Rok 1966* Rafała Geremka. Pierwsza produkcja to fabularyzowany dokument o polskim oficerze z Armii Andersa poszukującym swoich biskich na terenie Związku Sowieckiego. Żurowski opowiada historię Żydówki, która uciekła z getta, była ukrywana przez polską rodzinę i wzięła udział w Powstaniu Warszawskim. *Rok 1966* to zaś film o niedocenianej przez wielu historyków roli obchodów Milenium Chrztu Polski. To właśnie w czasie tych wydarzeń Polacy pierwszy raz po wojnie mogli się przekonać o swojej sile i realnych możliwościach zwycięstwa nad systemem komunistycznym.

W tych samych dniach można było zobaczyć inne filmy, które z Gdyni wróciły z laurami. Kapituła Nagrody im. Janusza Krupskiego wyróżniła *Niedokończone msze*

wołyńskie w reżyserii Tadeusza Arciucha i Macieja Wojciechowskiego. Dzięki temu dokumentowi poznajemy historię rzezi dokonanych na Polakach przez ukraińskie OUN i UPA 11 lipca 1943 r. *Gurgacz* w reżyserii Dariusza Walusiaka, uhonorowany nagrodą Prezesa TVP, opowiada z kolei o jezuitcie ks. Władysławie Gurgaczu, który po wojnie kapłanem był Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej i został zamordowany przez komunistów we wrześniu 1949 r. w krakowskim więzieniu przy Montelupich.

Swoje dokonania prezentowali również młodzi twórcy. Sześciominutowy film *Do przodu, ale na skos* został nakręcony w konwencji rozmowy ojca z córką. Przybliży on działalność poznańskich Szkolnych Kół Oporu Społecznego. Sceny współczesne są przeplatane archiwalnymi ujęciami z manifestacji z lat osiemdziesiątych. Świetnie dobrane utwory w wykonaniu kapeli punkowej nadają filmowi niesamowitą dynamikę.

Nie ustępuje mu w dynamizmie teledysk *Panie Generale*, zrealizowany przez Sebastiana Sęka i Macieja Kreczmańskiego ze Szkoły Podstawowej w Zalesiu Górnym. Powstał on na kanwie listów trzech kobiet do sowieckiego generała. Jedna z nich prosiła o uwolnienie męża, druga – o wydanie ciała syna, trzecia pragnęła zachować pamięć o ojcu. Teledysk manifestuje ciągłość tradycji Żołnierzy Niezłomnych wśród współczesnej młodzieży.

Potwierdzeniem tego zjawiska jest także film młodzieży z Zespołu Szkół Specjalnych nr 38 na warszawskiej Pradze. Autorzy prowadzą widza szlakiem praskich katowni NKWD oraz opowiadają ich historie. Szczególnie zaskakujące jest to, że poznajemy także obiekty jeszcze nieupamiętnione, a nawet zagrożone rozbiórką. Młodzi dają więc dorosłym sygnał alarmowy do działania.

Film *Miłość nas wyzwoli* w reżyserii Anny Bajun to fascynująca, fabularyzowana opowieść o uczuciu, które rodzi się w jednej z takich katowni. Wiesława i Jerzy Śmiechowscy zaręczyli się w więzieniu, znając się jedynie z rozmów przez ścianę za pomocą alfabetu Morse'a. Po wyjściu z więzienia stworzyli kochające się trwałe małżeństwo. Ta historia, po mistrzowsku opowiedziana w siedem minut, to znakomity temat na film pełnometrażowy.

Nie sposób opisać tu wszystkich realizacji młodzieżowych, wspomnę więc jeszcze tylko o *Wileńskich silaczkach* Grety Bartoszewicz, która opowiada o polskich kobietach na powojennej Litwie. Nie walczyły z bronią w rękę, lecz czekały



Prof. Zdzisław Krasnodębski, prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska i prezes IPN dr Jarosław Szarek podczas otwarcia węgierskiej wystawy „Wy i My! Przemawiające plakaty. Węgry a Polska na przestrzeni stu lat” Kornéla Székelya. Fot. Festiwal NNW

na swych mężów, ojców, braci i odważnie przekazywały swym dzieciom miłość do Boga i Ojczyzny.

W ramach konkursu teatralnego NNW duże wrażenie na widzach zrobiła sztuka *Fotografie* Grupy Teatralnej z XII LO w Olsztynie, opowiadająca o licealistce, która wraz z rówieśnikami walczy o zmianę nazwy głównej alei w Lidzbarku Warmińskim.

Pomysłowość naszej młodzieży mogliśmy podziwiać także na pokazach mody w stylizacjach z pierwszej połowy XX w. Takich charakterystyki nie powstydziliby się z pewnością nawet filmowi profesjonaliści.

W gronie międzynarodowym

Trzeciego i czwartego dnia festiwalu mocno zaznaczyli swoją obecność goście z zagranicy. Z samego rana 1 października młodzież z National History Day, największej amerykańskiej organizacji pozarządowej propagującej historię wśród

młodzieży, zaprezentowała spektakl *Sender's List*. Podczas dwóch ostatnich dni festiwalu odbyły się też dyskusje panelowe z udziałem licznych gości z zagranicy. Byli wśród nich: Jennifer Core, koordynatorka National History Day w Tennessee; prof. János Simon z Węgierskiego Instytutu Badań nad Historią Transformacji, doradca premiera Viktora Orbána; węgierski dyplomata Attila Szalai; dr Petr Blažek z czeskiego Instytutu Studiów nad Totalitaryzmami; Aleksander Rybczyński z portalu internetowego Canada Polska. Panel w języku angielskim „Polska w lustrze świata” poprowadził red. Paweł Korsun.

Według naszych gości, wciąż nieumiejętnie opowiadamy za granicą o naszej historii. Zachęcali, byśmy chwalili się polską historią, bo jeśli nie będziemy tego robić, to przedstawią ją inni, ale z punktu widzenia swoich narodów. Reżyser Krystyna Krauze przypomniała, że gdy prezentowała w swoim kraju wybitnego, aczkolwiek jedyne go czeskiego pilota ze słynnego Dywizjonu 303, w świadomości opinii publicznej dywizjon zapisał się jako jednostka czechosłowacka. Kanadyjscy oficerowie Matt i Barry Sheehy, zafascynowani pancerniakami gen. Stanisława Maczka, wyznali, że pragną uczcić tych dzielnych żołnierzy, ale takie działania będą skuteczniejsze, jeśli uzyskają wsparcie z Polski.

Dużo trudniejsze zadanie miał red. Jacek Karnowski, prowadzący panel o prowokacyjnym tytule „Europa Środkowo-Wschodnia lepszą częścią Europy?”. Dyskusję zdominowały zarzuty dotyczące braku szacunku i równego traktowania krajów tej części Europy przez państwa zachodnie. Temat panelu uratował red. Piotr Semka, stawiając diagnozę, że ideologia komunistyczna od 1968 r. głęboko zakorzeniła się w zachodniej Europie. Państwa środkowej Europy, pokonawszy komunizm u siebie, mają teraz za zadanie ścierać się z tą ideologią, która wciąż jest mocna na Zachodzie. Goście z Czech, Węgier, Łotwy, ze Słowenii i z Niemiec wzięli również udział w panelach „Wydrapywanie pamięci z niepamięci” i „Międzymorze ku przyszłości”, podsumowujących doświadczenia i współpracę narodów środkowoeuropejskich. Goście z zagranicy, zwłaszcza z Czech, zaprezentowali też kilka swoich historycznych filmów dokumentalnych.

Historia do posłuchania

Festiwalowy poniedziałek, 1 października, był dniem słuchowisk radiowych. Ta forma przekazu nie wzbudziła większego zainteresowania publiczności, a szkoda,



Po młodzieżowym pokazie mody z okresu międzywojennego. Fot. Festiwal NNW

bo autorzy wykazali się wielką sztuką i z powodzeniem potrafili wyrazić dźwiękiem i słowem to, co nie może zostać ukazane obrazem. Jury najwyżej oceniło słuchowisko Magdy Skawińskiej *Ludzie z SW*, ukazujące kilka z najważniejszych postaci Solidarności Walczącej, najprężniej działającej organizacji niepodległościowej lat osiemdziesiątych: Zofię Maciejewską, Michała Gabryela, Teresę Kruśńską, Wojciecha Myśleckiego. Najbardziej pozostała jednak w pamięci Hanna Łukowska-Karniej – prawa ręka Kornela Morawieckiego – która poświęciła się walce o prawdę i wolność, samotnie wychowując trójkę dzieci. Robią wrażenie słowa takiej matki, osobiście wypowiadającej się o dylematach tamtych czasów.

Należałoby wymienić także słuchowisko *Dzieci Indii* o dwójce spośród tysięcy polskich dzieci, które dzięki Armii Andersa wydostały się z sowieckiej Syberii. Z kolei słuchowisko *Życie niewłaściwie urozmaicone* poszerza naszą wiedzę o rodzinie Leskich, opowiadając już nie tylko o powstańcu warszawskim Kazimierzu Leskim, lecz także o jego ojcu Juliuszu, szefie Kwatery Głównej Naczelnego

Wodza w Londynie, oraz o siostrze Annie Leskiej-Daab – pilocie RAF-u. Nie zabrakło też wspomnienia o adm. Józefie Unrugu i jego rodzinie, która po wojnie związała się z Gorzowem.

Bohaterki drugiego planu

Wielu emocji, ale i wiedzy dostarczył panel z kobietami wyróżnionymi nagrodą Drzwi do Wolności, przeznaczoną dla bohaterów drugiego planu, wspierających działania niepodległościowe.

Joanna Krupska zdecydowała się na ślub zaraz po tym, jak jej narzeczony Janusz, założyciel niezależnego wydawnictwa NOWa, został wywieziony przez Służbę Bezpieczeństwa do lasu i obłany kwasem. Z czasem mieli siedmioro dzieci, wybudowali dom... Krupska zapewniła, że ich wspólne życie jest dowodem na to, że by założyć rodzinę, najważniejsze są zachwyt nad ukochaną osobą i pragnienie wspólnego budowania, a nie środki materialne i gwarancja bezpieczeństwa.

Halina Frąckowiak była towarzyszką życia Józefa Szaniawskiego, ostatniego więźnia politycznego PRL. Podkreśliła, że gwarantem wolności człowieka jest miłość, a nie uwarunkowania polityczne. Mówiła, że pasjami, które łączyły ją z Szaniawskim, były muzyka i poezja. Wspominała swoje comiesięczne odwiedziny w więzieniu i bezsilność wobec sytuacji, której nie mogła zmienić. Jej namacalnym symbolem była szyba oddzielająca ich w czasie widzeń. Rok 1989, nazywany niekiedy rokiem wolności, był dla Szaniawskiego rokiem niewoli. Zwolniono go dopiero przed Bożym Narodzeniem. Wigilijna kolacja była bardziej milcząca niż inne. O tym, co się działo, nie dało się powiedzieć.

Trzej kolejni świadkowie historii reprezentowali trzy pokolenia kobiet związanych w latach osiemdziesiątych z Solidarnością Walcząca. Zofia Pawłowska miała wtedy małe dzieci. Ukrywała działaczy podziemia, m.in. wspomnianego Kołodzieja. Była kierownicą i łączniczką. Przewoziła też różne materiały i sprzęt potrzebny do działalności opozycyjnej. Kamuflażem do tych działań były często małe dzieci, które towarzyszyły swojej mamie.

Dorota Dejneka działalność opozycyjną zaczęła na studiach. Celowo wybrała SW. Chciała działać „na serio”. W domu dzielonym z rodzicami założyła punkt kolportażowy, czyli hurtownię prasy i książek. Jej mama była zaskoczona powodzeniem córki u licznych chłopaków. Zastanawiało ją tylko, dlaczego zawsze

X FESTIWAL FILMOWY NNW

NIEPOKORNI NIEZŁOMNI WYKLĘCI

1939-1989 PRZYWRACAMY PAMIĘĆ



Kpt. Jerzy Stawski, kpt. Maria Mirecka-Loryś, prezydent RP Andrzej Duda, dyrektor festiwalu Arkadiusz Gołębiowski i Marek Franczak, syn słynnego „Lalka”. Fot. Festiwal NNW

przychodzą z ogromnymi plecakami. Na pierwszą rewizję, dopiero w 1987 r., esbecy zabrali dziewczynę prosto z pracy w bibliotece szkolnej. Równoległe przeprowadzili rewizję u jej narzeczonego. To spowodowało konflikt z przyszłą teściową, ale za to przyspieszyło ślub.

Dorota Błazewicz za sprawą rodziców znalazła się w samym środku walki z komuną. Chodziła do szóstej klasy szkoły podstawowej, gdy jej tata, za zgodą mamy, założył w rodzinnym domu opozycyjną drukarnię. Od początku 1982 do 1990 r. była w nią zaangażowana cała rodzina – od młodszych braci po babcię. Do tego dochodziły działania z własnej inicjatywy: kolportaż we wrocławskim V LO, modlitwy Anioł Pański i organizacja „cichych przerw” (ostentacyjnie milczano, by uczcić pamięć ofiar stanu wojennego), uczestnictwo w „zadymach”. Gdy w kwietniu 1987 r. esbecy czekali na jej ojca w pokoju braci, wyniosła z werandy do ogrodu sprzęt poligraficzny. Nie uchroniło to rodziców przed zamknięciem na 48 godzin, ale po ich wyjściu można było wykonać zaplanowaną pracę.

W konkursie i poza konkursem

Duże wrażenie na publiczności festiwalu zrobiła *Kartka z Powstania* – trójwymiarowy film Tomasza Dobosza, oparty na prawdziwej historii. Widz zakłada słuchawki oraz gogle i dzięki nowoczesnej technologii VR staje się przez kilkanaście minut uczestnikiem powstańczego zwiadu. Tuż przy swojej twarzy widzi troskliwe oczy pięknej Zosi, powstańczej sanitariuszki, i ma wrażenie, że czuje na policzku jej oddech.

Wśród pokazów specjalnych, czyli pozakonkursowych, zaprezentowano m.in. dzieło Arkadiusza Gołębiewskiego *Naukowa kawaleria*. Film przypomina polskich naukowców oraz ich wkład w postęp techniki w Polsce, Europie i na innych kontynentach.

Z pokazów konkursowych duże wrażenie na widzach zrobił film Doro-ty Kani *Ryngraf*, uhonorowany Nagrodą im. Janusza Krupskiego – „za odwagę i trud w poszukiwaniu tematów oraz postaci niepokornych, niezłomnych, wyklętych”. Podczas ekshumacji prowadzonej na cmentarzu Bródnowskim przez zespół prof. Krzysztofa Szwagrzyka, wiceprezesa IPN, znaleziono zlepek rdzy, który po konserwacji okazał się ryngrafem z Matką Bożą. Na rewersie był podpisany imieniem i nazwiskiem oraz adresem i hasłem „viva NSZ”. Dzięki temu niespotykanemu znalezisku udało się zidentyfikować odnalezione szczątki żołnierza AK Stanisława Olszewskiego, który na zlecenie organizacji pracował w Kripo – niemieckiej policji kryminalnej. To w dużej mierze o nim opowiada film.

Po filmie odbyło się spotkanie z prof. Szwagrzykiem i twórcami *Ryngrafu*. Wiceprezes IPN wspomniał, że prace na cmentarzu Bródnowskim będą kontynuowane, a nawet zostaną przeniesione na przyległy teren. Kania wyraziła swój żal, że dotychczas nie udało się oczyścić Olszewskiego z zarzutu współpracy z Niemcami. Wspomniała, że według prokuratorów zachowane akta nie pozwalają na formalne stwierdzenie nieważności wykonanego wyroku śmierci.

Ostatni panel festiwalu, „Armia Wyklęta na Zachodzie”, odbył się po projekcji filmu Łukasza Korwina *Narodowe Zjednoczenie Wojskowe. Do końca wierni Polsce*. Ten półtoragodzinny dokument rozpoczyna wypełnianie ogromnej luki w świadomości społecznej na temat jednej z największych organizacji zbrojnych kontynuujących po zakończeniu II wojny światowej walkę o wolną Polskę. Po projekcji historyk Leszek Żebrowski cytował dokument krakowskiej AK z epoki



Amerykańsko-meksykańska
grupa Chelydra.
Fot. Festiwal NNW

tuż przed jej rozwiązaniem, z którego wynikało, że NZW może stanowić blisko połowę stanu Armii Krajowej. Nadzwyczajnym gościem panelu, ale też i całego festiwalu była studwuletnia kpt. Maria Mirecka-Loryś, komendantka Narodowej Organizacji Wojskowej Kobiet. Opowiadała o swoim licznym rodzeństwie, w całości zaangażowanym w walkę o niepodległość, o swym aresztowaniu, ucieczce na Zachód, działalności polonijnej oraz wspieraniu rodaków w Polsce i na dzisiejszej Ukrainie. Wspomniała o młodym szeregowym ubeku, który zniszczył materiały dowodowe w jej sprawie, bo jej starszy brat bronił go przed wojną w szkole. Uczestnicy spotkania zwrócili uwagę na skandaliczną okoliczność, że pani Maria po roku 1989 została uhonorowana tym samym odznaczeniem, co jej kat z UB Stanisław Supruniuk – Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Krystyna Siemiątkowska-Plut z Kanady, córka oficera Narodowych Sił Zbrojnych, opowiedziała o swoim ojcu, który po Powstaniu Warszawskim trafił do obozu Murnau. Dzięki kontaktom z Brygadą Świętokrzyską wrócił do Polski, by zabrać żonę i syna. Gdy UB wpadło na jego trop, uciekł przez Szwecję do Kanady. Odwiedził Polskę już po upadku komunizmu. Jego życzeniem było, by pochować go w Polsce, i tak się stało.

Czwarty dzień festiwalu upłynął pod znakiem pogrzebu adm. Unruqa, którego szczątki przy współpracy z IPN sprowadzono do Polski. Uroczysta i wyciszająca atmosfera pogrzebu udzieliła się od rana, mimo oddalenia, także kampusowi festiwalu, dokąd po uroczystościach przyjechał prezydent Duda. Spotkaniu towarzyszył



Nie całkiem suchy dok,
w którym dzieci budują okręty.
Fot. Festiwal NNW

koncert amerykańsko-meksykańskiego zespołu Chelydra, grającego alternatywnego rocka. Jego muzycy są zafascynowani historią Polski.

Ostatnim akordem Festiwalu NNW była wieczorna gala. Wręczono wówczas nagrody i wyróżnienia polskim oraz zagranicznym twórcom i świadkom historii. Wszyscy na stojąco odśpiewali „200 lat” dla Marii Mireckiej-Loryś. Znalazł się też czas na jej wspomnienia, na przemówienia laureatów oraz innych świadków historii, jak Andrzej Gwiazda i Mária Wittner, uczestniczka Powstania Węgierskiego.

Organizacja imprezy była możliwa dzięki wsparciu wielu ludzi. Niektórzy zostali uhonorowani tytułem „Przyjaciela Festiwalu”. Wkrótce krąg przyjaciół NNW może się poszerzyć, bo jak co roku, organizatorzy przewidują festiwalowe retrospektywy w różnych miastach Polski.



Paweł Błażewicz (ur. 1972) – dr teologii, nauczyciel religii i historii, współtwórca Szkoły Podstawowej dla Chłopców „Nawigator”, wicedyrektor Ośrodka Akademickiego „Rejs” w Szczecinie. Pracownik Biura Edukacji Narodowej IPN.

Jan Kołodziejski

fotograf nieogarniętej wolności

Po krótkiej, ale bardzo ciężkiej chorobie nowotworowej 18 października 2018 r. zmarł Jaś Kołodziejski. Był lubiany i potrafił współdziałać ze wszystkimi – mimo dawnych i obecnych podziałów politycznych. Miał 55 lat. Od 18 pracował w poznańskim oddziale IPN.

„Zmarł Jaś Kołodziejski, więc zatrzymał się dla nas czas z Nim związany. Był człowiekiem delikatnym w postępowaniu, trochę nieśmiałym w zachowaniu, bardzo zdecydowanym i ostrym w patrzeniu przez obiektyw aparatu fotograficznego. W ten sposób wyraził swoje przekonania i najwyraźniej zaznaczył zaangażowanie. Śmierć przerwała Jego pracę nad kolejną książką o wydarzeniach z przeszłości. Śmierć spowodowała też falę pamięci, wywołaną nagłym i okrutnie bolesnym odejściem Jasia, o którym przecież tylko tak się mówiło, bo z rzadka i oficjalnie mówiono Jan” – powiedział na Jego pogrzebie Janusz Pałubicki, w PRL działacz opozycji antykomunistycznej, a po roku 1989 – minister i poseł.

Rzeczywiście, wiele osób odczuło potrzebę podzielenia się wspomnieniami o Jasiu. Jedni wspominali Go na Facebooku, inni – wśród znajomych na listach mailingowych albo w numerze „Solidarności Wielkopolskiej” wydanym w dniu pogrzebu. Niestety, w archiwach Radia Poznań nie udało się znaleźć żadnego nagrania ani wywiadu przeprowadzonego z Nim. Zdjęć, na których widać Jasia, jest niewiele – wiadomo, fotograf znajduje się zwykle po drugiej stronie obiektywu. Pozostał na szczęście film

dokumentalny *Fotograf*, zrobiony przez Zbysława Kaczmarka. Film, w którym Jaś opowiada, dlaczego przez całe lata osiemdziesiąte dokumentował „dekadę Solidarności”. Pozostała także niewielka notka biograficzna Barbary Fabiańskiej w *Encyklopedii Solidarności*. To jednak trochę za mało, dlatego warto przywołać wspomnienia Jego znajomych i przyjaciół.



Ze smienią na ZOMO

„Śmierć tych, którzy tworzą dzieła nieśmiertelne, zawsze jest przedwczesna...” – napisali na Facebooku niemal od razu po otrzymaniu smutnej wiadomości o Jego odejściu zaprzyjaźnieni z Nim pracownicy Muzeum Powstania Poznańskiego – Czerwiec 1956. I nie była to opinia przesadzona. Jaś był znakomitym fotoreporterem opozycji w Poznaniu i regionie. W latach 1980–1989 stworzył wielki, unikatowy zbiór zdjęć. Wykonał setki, tysiące fotografii dokumentujących manifestacje, pielgrzymki Jana Pawła II do Polski, Msze św. za Ojczyznę, patriotyczne rocznice, potyczki z milicją i ZOMO oraz happeningi Pomarańczowej Alternatywy. To dobra reporterska fotografia, dynamiczna, ze świetnym wyczuciem kompozycji.

A zaczęło się w czasach „karnawału Solidarności” 1980/1981, kiedy siedemnastoletni Jaś zabrał się do fotografowania wydarzeń z życia świeżo powstałej poznańskiej Solidarności i uroczystości organizowanych w tych pamiętnych miesiącach. Najważniejsze były oczywiście obchody 25. rocznicy Poznańskiego Czerwca '56 i odsłonięcie pomnika ofiar „czarnego czwartku” w centrum miasta. Ale było też sporo innych. „Dorobek reporterski Jana Kołodziejkiego można porównać z fotografiami [Kazimierza] Gregera, który uwiecznił pierwsze chwile niepodległości w 1918 r.” – powiedział w swoim wystąpieniu Ireneusz Adamski, ówczesny dyrektor oddziału poznańskiego IPN, podczas promocji jednego z albumów Jana w 2009 r.¹

Po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. fotografowanie protestów organizowanych przez solidarnościowe podziemie nabrało innego wymiaru. Przepisy o stanie wojennym jednoznacznie zakazywały „rozpowszechniania filmów, przezroczy, zdjęć i innych obrazów świetlnych” bez specjalnego zezwolenia.

¹ <https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/3449,Prezentacja-albumu-Poznan-w-drodze-dowolnosci-Jana-Kolodziejkiego-Poznan-3-cze.html> [dostęp: 7 XI 2018 r.].

Fotografowanie stało się wyrazem sprzeciwu wobec rzeczywistości narzuconej siłą przez ekipę gen. Wojciecha Jaruzelskiego, a Kołodziejski wolał ryzykować więzieniem, niż siedzieć beczynnie. „W niedzielę 13 grudnia pojechałem sprawdzić, co się dzieje z działającymi w Komisji Zakładowej NSZZ »Solidarność« UAM moją ciotką Tatianą Martin-Pietrowicz i jej córkami Aleksandrą i Marią. Po drodze fotografowałem napisy na murach – zdałem sobie sprawę, że trzeba je uwiecznić... że za chwilę zostaną całkowicie zamalowane” – napisał w swoich króciutkich wspomnieniach².

Próba sfotografowania największej manifestacji w Poznaniu – tej z 13 lutego 1982 r., w której uczestniczyło kilkanaście tysięcy osób – zakończyła się niepowodzeniem. Zanim zdążył wyjąć aparat, funkcjonariusz ZOMO zaciągnął Go do milicyjnej ciężarówki, gdzie „prewencyjnie” przetrzepano Mu skórę. Miał i tak sporo szczęścia, gdyż podczas rozpędzania manifestacji funkcjonariusze byli wyjątkowo brutalni. To wówczas pobito ze skutkiem śmiertelnym uczestniczącego w niej Wojciecha Cieślewicza, a Jerzy Karwacki zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach. Nie mamy dzisiaj ani jednego zdjęcia z tej demonstracji.

„Było już ciemno i nie miałem szans na zrobienie fotografii. Czułem wściekłość. Tłum wokół mnie skandował: »Solidarność... Solidarność« oraz »gestapo... gestapo...«. Pod Komitetem Wojewódzkim PZPR spotkałem Krzysztofa Ludwiga. Opowiedziałem mu rwącym głosem, co się stało. Wtedy zobaczyliśmy, jak z Komitetu Wojewódzkiego wychodzą pracownicy i depczą znicze rozstawione przez demonstrantów. Wróciłem do domu z nienaświetlonym filmem. Tak rozpoczęła się moja historia z fotografią stanu wojennego” – wspominał Jan ten niezbyt udany początek swojej aktywności³.

Następne manifestacje fotografował dyskretnie – niewielkim aparatem sowieckim marki Smiena. Wcześniej starał się wyszukiwać miejsca ogólnodostępne: bramy, klatki schodowe albo mieszkania znajomych, z których okien rozciągał się widok na główne ulice miasta. Zdjęcia robione w pośpiechu, w nerwowej atmosferze były niekiedy nieostre i zamazane. Jednak mimo tych przeszkód udało się zrobić sporo fotografii dobrej jakości, wiernie oddających gorącą atmosferę tamtych dni. Wyjątkowej odwagi i brawury wymagało uwiecznienie na kliszy

² J. Kołodziejski, B. Fabiańska, *Poznańska opozycja demokratyczna 1980–1989 w obiektywie Jana Kołodziejskiego*, Poznań 2011, s. 5.

³ *Ibidem*, s. 6.

akcji przewiezienia Janusza Pałubickiego, oskarżonego w procesie politycznym, z Aresztu Śledczego przy ul. Młyńskiej na rozprawę w Sądzie Wojsk Lotniczych w Poznaniu. Zdjęcia wykonano z pokoju hotelu „Poznań” (obecnie „Novotel”), co zwróciło uwagę funkcjonariuszy SB „zabezpieczających” teren. Na szczęście ekipa fotograficzna została w porę ostrzeżona i zdążyła się pośpiesznie ewakuować.

Naświetlone klisze Jan wywoływał w warunkach laboratorium domowego. Sporządził sto, dwieście odbitek, które następnie kolportowano oraz sprzedawano. Użyte pieniądze przekazywano na rzecz funduszu dla represjonowanych i ich rodzin. Wiele z tych fotografii zostało później opublikowanych, m.in. w wydawnictwach *Dekada. Poznań 1980–1989* (2005) i *Poznańska opozycja demokratyczna 1981–1989 w obiektywie Jana Kołodziejskiego* (2011). Pracował właśnie nad albumem poświęconym Solidarności Walczącej, ale nie zdążył go ukończyć.

Wyprawa do Rumunii

Podczas burzliwych przemian politycznych lat 1989 i 1990 oraz upadku rządów komunistycznego dyktatora Nicolae Ceaușescu Jaś Kołodziejski pojechał z pomocą humanitarną organizowaną przez poznańską Solidarność dla walczących Rumunów. Oczywiście z aparatem fotograficznym. To, co zobaczył, utrwalił na swoich zdjęciach. Nie tylko ludzi, lecz także miasta, budynki, zniszczenia, wojsko na ulicach. Szczególnie poruszające były dla Niego liczne miejsca pamięci na ulicach i placach rumuńskich miast. Drugiej podobnej kolekcji fotografii nie udało się dotąd znaleźć. Zdjęcia zostały zaprezentowane w albumie *Solidarni z Rumunią. Grudzień 1989 – styczeń 1990* (2009), wydanym przez IPN w językach polskim i rumuńskim.

Wspaniały kumpel

Wspomnienia z Nim związane to często także naprawdę udane spotkania towarzyskie, domówki, wyjazdy w licznym gronie znajomych i przyjaciół. Stanowili oni ważną część Jego życia, zastępowali trochę rodzinę, którą – można tak ująć – stracił bardzo wcześniej. „[...] Jan był jednym z bohaterów podziemnej Solidarności, był fotografem, drukarzem, bojownikiem i konspiratorem, ale był też bliskim, dobrym kolegą, wiernym przyjacielem, kompanem w czasie wielu zwariowanych towarzyskich wieczorów. Bo Jasiu na swoich fotografiach dokumentował [...] też naszą wspaniałą, nieogarniętą

młodość. Próbuję i nie potrafię znaleźć odpowiednich słów, które mogą opisać, jak wielką stratę, jak wielki smutek dziś odczuwam, jakbym stracił cząstkę własnego życia” – napisał Maciej Andrzejewski, Jego bliski przyjaciel jeszcze z podwórka⁴.

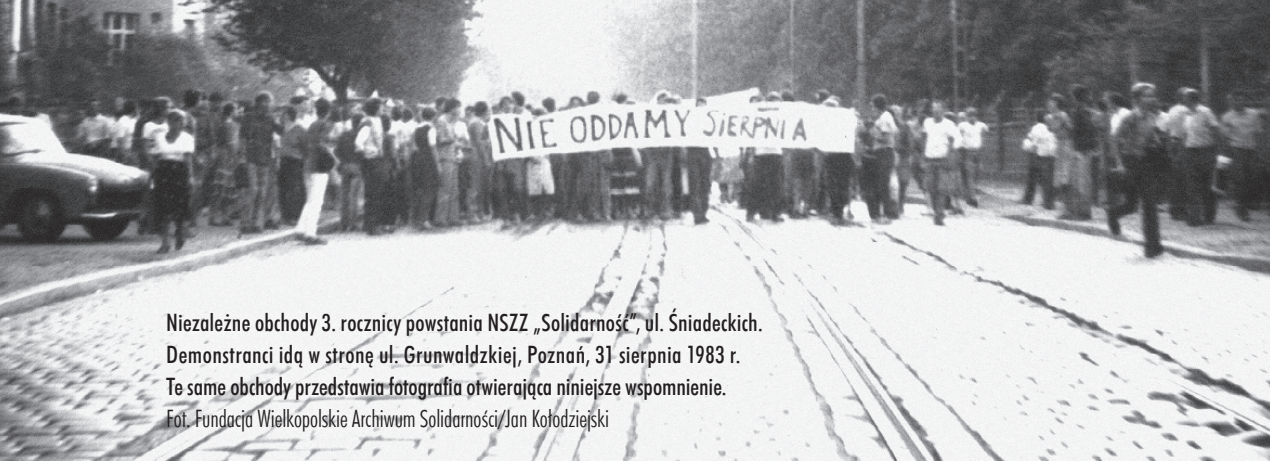
Jedną z takich wspólnych wypraw opisał zaraz po śmierci Jasia, Wojtek Dziabaszewski: „Szczyrk ’87. Podczas zimowej sesji studenckiej wyjeżdżamy do Szczyrku... na narty. Mocna ekipa: Agata, Maria, Zocha, Andrzej, Darek, Gemol, Maciej, Jasiu, Radek no i ja. Dla większości z nas doświadczenie konspiracyjne nijak przekłada się na umiejętności narciarskie. Nie przeszkadza to zasmakować nam w kilku narciarskich konkurencjach. Zjazd klasyczny. Późny ranek. Siedzimy ubrani w koszulach flanelowych lub w grubych, wełnianych swetrach. Pijemy »czaj«. Nasza chata mieści się na wysokiej skarpie. U jej podnóża wije się główna ulica Szczyrku. Po drugiej stronie chaty znajduje się ośnieżone, łagodne wzniesienie. Taki widok właśnie mamy za oknem. Kontemplując to piękno polskiej przyrody, nagle zauważamy jakiś duży obiekt, zbliżający się ze sporą prędkością do naszej chaty. Obiekt z każdą chwilą staje się wyraźniejszy. Następuje identyfikacja. To zjeżdżający na krechę – Jasiu Kołodziejski. Ma pierwszy raz w życiu narty na nogach – przypięte do butów rzemykami. Patrzymy z niedowierzaniem. Jaś błyskawicznie mija naszą chatę. Zaraz za nią jest stroma skarpa i ulica! Konsternacja – szybko wybiegamy przed dom. Co z Jasiem?... Zatrzymał się... na drewutni”.

Tak – Jaś Kołodziejski to także dziesiątki zabawnych wydarzeń, szalonych wypraw, sytuacji ocierających się niekiedy o absurd, zwykle rozładowanych przez Niego śmiechem czy spuentowanych dobrym żartem.

Bezpretensjonalny patriotyzm

„Jasiu był artystą, może dlatego nigdy nie zatracił tej dziecięcej wrażliwości, tego zadziwienia światem. Jego zdjęcia są wyjątkowe – i te ze stanu wojennego, dramatycznie realistyczne, i te z domówek, realistyczne inaczej. Był wszędzie, gdzie działo się coś ważnego. Lubili Go wszyscy: i ci z prawej, i ci z lewej. Bo Jasiu był dobrym człowiekiem. Nie pamiętam Go kłóćącego się, złośliwego, obmawiającego kogoś. Jeżeli mówił o ludziach, to dobrze albo wcale. Ale pamiętam też, jak trafiliśmy na teczkę jednego z naszych dobrych znajomych, płakał, zażenowany jej

⁴ <https://solidarnosc.poznan.pl/aktualnosci/1511-czassie-zatrzymal.html> [dostęp: 7 XI 2018 r.].



Niezależne obchody 3. rocznicy powstania NSZZ „Solidarność”, ul. Śniadeckich.

Demonstranci idą w stronę ul. Grunwaldzkiej, Poznań, 31 sierpnia 1983 r.

Te same obchody przedstawia fotografia otwierająca niniejsze wspomnienie.

Fot. Fundacja Wielkopolskie Archiwum Solidarności/Jan Kotodziejski

zawartością. Tak trudno pogodzić się z tym, że już Go z nami nie ma” – wspomina Ewa Zydorek, sekretarz Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

W niebezpiecznych początkach stanu wojennego w 1982 r. zorganizował w swoim mieszkaniu podziemną drukarnię współpracującą z Tymczasowym Zarządem NSZZ „Solidarność” Regionu Wielkopolska. Drukował m.in. pisma „Solidarni”, „Biuletyn Wojenny”, „Okno”, „Lech”, „Wiraze”, „Solidarność-Poznań”, „Tygodnik Mazowsze” i ulotki. Pomagał w tworzeniu kolejnych podziemnych drukarni w Poznaniu, szkolił chętnych do podjęcia konspiracyjnych prac poligraficznych. Jego drukarnia działała do 1989 r., podobnie jak założona przez Niego w 1986 r. Agencja Fotograficzna Solidarność. Aktywność ta – jak sam twierdził – była naturalną konsekwencją działań podjętych jeszcze w czasach legalnej Solidarności.

Nie uważał tego za specjalne bohaterstwo, nie nadużywał pojęcia „patriotyczny obowiązek”. Jego zaangażowanie było bezinteresowne i bezpretensjonalne. Najpierw uczestniczył w walce o demokratyczne państwo w latach osiemdziesiątych, a później uważnie śledził, w jakim kierunku zmierzają sprawy bieżące. W 2015 r. podczas wyborów parlamentarnych z zaangażowaniem pełnił funkcję obserwatora społecznego, poświęcając swój czas na przyglądanie się czynnościom komisji w jednym z lokali wyborczych. Choć nie zabiegał nigdy o specjalne względy, to ucieszył się bardzo z przyznanej mu odznaki Zasłużony Działacz Kultury (2001) i Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski (2009). Przyjął je z ogromnym wzruszeniem, ciesząc się z wyróżnienia, które przecież mu się po prostu należało. „Wykorzystując umiejętności i poświęcenie, zrobił wiele dla społeczności. Nie zdążył wypełnić tego samego dla rodziny, pozostawiając małych synków i żonę bez siebie – swojej do nich miłości, życzliwości i opieki” – powiedział na Jego pogrzebie Janusz Pałubicki.

AŁ



W odpowiedzi na *Uwagi do artykułu* *„Początki WZZ Wybrzeża”*

W numerze 10 „Biuletynu IPN” opublikowaliśmy list Joanny Dudy-Gwiazdy i Andrzeja Gwiazdy, nawiązujący do artykułu Sławomira Cenckiewicza *Początki WZZ Wybrzeża* [„Biuletyn IPN” 2018, nr 4 (149)]. Część uwag autorów listu dotyczyła roli Krzysztofa Wyszkwowskiego w tworzeniu WZZ. Poniżej zamieszczamy jego odpowiedź.

Pismo Państwa Gwiazdów porusza tak wiele wątków i tematów, że ich omówienie wymagałoby zbyt szerokich, jak na łamy „Biuletynu IPN”, wyjaśnień, uściśleń i sprostowań. Ponieważ w kilku wypadkach chodzi o ważne, a mało znane lub w ogóle nieznane publicznie sprawy ze sfery naszej ponad czterdziestoletniej współpracy, uznałem za właściwe skierowanie moich uwag do tekstu w prywatnym liście do Państwa Gwiazdów.

W czasie działalności WZZ Państwo Gwiazdowie pozostawali pod silnym wpływem Bogadana Borusewicza. Gdy w maju 1978 r. zaproponowałem Borusewiczowi wystąpienie z KOR i wstąpienie do WZZ, oświadczył: „Będę zwalczał za wszystkich sił twoją koncepcję WZZ”. Wtedy zapytałem: „Ale mam nadzieję, że uczciwymi metodami?”, a Borusewicz odparł: „Cel uświęca środki”. Zakrzyknąłem: „Bogdanie, przecież to bolszewizm!”, ale on odszedł, przerywając dyskusję. Parę dni potem Państwo Gwiazdowie przeciwstawili się mojej propozycji ustanowienia hasła „Solidarność” tytułem pisma WZZ. Nadano ostatecznie tytuł „Robotnik Wybrzeża”, co było oczywistym znakiem podporządkowania się kuroniadzie.

W tym miejscu – w celu skorygowania niektórych pomyłek (względnie niejasnych sformułowań) Autorów – przedstawię tylko dokumenty na temat mojego zatrzymania 27 kwietnia 1978 r. (dok. 1) i przeprowadzenia rewizji w moim mieszkaniu pod moją nieobecność (dok. 2 i 3). Na końcu zamieszczam zwięzły opis finału narady „Fracji Demokratycznej” w mieszkaniu Jacka Taylora w nocy z 3 na 4 września 1980 r.

Rewizja osobista po zatrzymaniu w mieszkaniu Kazimierza Szolocha i przewiezieniu do siedziby SB. Po zwolnieniu po 48 godzinach (29 kwietnia) – spotkania z Antonim Sokołowskim i Andrzejem Gwiadzą, po czym telefon do Warszawy z podaniem umówionych numerów oznaczających osoby sygnujące Deklarację WZZ.

IPN Gd 286/7/116 PROTOKÓŁ
 przeszukania osoby
 Gdańsk, dnia 27.04.1978 r. godz. 17.50

Adm. Paker (stopień, imię i nazwisko) z M. W. W. MO
 Skansen - działając na mocy art. 265 § 1, 267*, 190
 i zgodnie z art. 129 § 1 pkt przy udziale protokółanta
 P. S. W. S. S. (stopień, imię i nazwisko) oraz
 (nazwa nazwisko osoby biorącej udział w przeszukiwaniu lub obecnej)
 podstawił:
 (nazwa i adres)
 (nazwa i adres)
 z dnia Nr
 przeszukiwania Nr wydanego przez
 (nazwa jednostki MO)
 w dniu 19 .. r.
 akcji służbowej Nr 054288
 KRYSZTOFA WYSZKOWSKIEGO (stopień i nazwisko)
 ur. w 16.11.1947 r. M. W. S. (data i miejsce urodzenia)
 którego tożsamość ustalono na podstawie

PROTOKÓŁ PRZESZUKANIA
 IPN Gd 287/1/116
 mieszkaniowy
 (określić przeszukiwanego pomieszczenie, mieszkanie lub część)

Gdańsk, dnia 27.04.1978 r. godz. 16.32

Adm. Edmund Paker (stopień, imię i nazwisko)
 na mocy art. 265 § 1*, 264 § 1*, 267*, 190, 191 kpk i zgodnie z art. 129 § 1 kpk przy
 udziale osoby o s. o. b. i. s. z
 MO w udął się do
 KRYSZTOFA WYSZKOWSKIEGO, zam. Gdańsk-Oliwa, ul. Pomorska 14 B/1
 (nazwisko i adres osoby, nazwa i adres przedsiębiorstwa – instytucji lub określile miejsce przeszukiwania)
 celem dokonania
 Po przybyciu na miejsce:
 zona zamieszkała BARBARA WYSZKOWSKA, dorosłego demowulka lub kierownika przedsię-
 wzięcia i nikt z osób u której ma dokonać przeszukiwania

Gdańsk, dnia 28 kwietnia 1978 roku

U góry i obok dokumenty dotyczące przeszukiwania mieszkania.

W O T A T K A
U P R Z E D O W A

W dniu 27 kwietnia 1978 roku dokonano przeszukiwania mieszkania KRYSZTOFA WYSZKOWSKIEGO, zam. w Gdańsku-Oliwie, ul. Pomorska nr 14 B m 1.

Podczas tej czynności w mieszkaniu wymienionego przebywała jedynie jego żona BARBARA WYSZKOWSKA.

W wyniku przeszukiwania znaleziono m.in. takie opracowania bez debitu jak: "Robotnik" i "Opinia" oraz matryce spirytusowe powyższych wydawnictw. B. WYSZKOWSKA odmówiła jakichkolwiek wyjaśnień odnośnie pochodzenia zakwestionowanych materiałów. Nie zgłosiła żadnych uwag co do sposobu przeprowadzonego przeszukiwania, poza żądaniem doręczenia jej postanowienia o zatwierdzeniu tej czynności.

Nie znając jakichkolwiek wcześniejszych ustaleń (poza informacją, że dla uzyskania gwarancji posiadania większości w Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego przez działaczy WZZ krytycznie nastawionych do Lecha Wałęsy, następnego dnia dokooptowany do Prezydium zostanie mój brat Błażej Wyszkowski), w trakcie omawiania przez Jacka Kurońa kolejnych przedstawianych przez niego tematów, wdałem się z nim w gorący spór. Około godz. 3 nad ranem, gdy już część zebranych przysnęła, a Kuroń, po kolejnych zadziwiających propozycjach, zaproponował natychmiastowe ogłoszenie Lecha Wałęsy agentem Służby Bezpieczeństwa i usunięcie go z funkcji przewodniczącego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego w Gdańsku, spór ten doszedł do momentu krytycznego. Zrywając się z krzesła, krzyknąłem: „Tu nie chodzi o żadne dobro robotników (na to dobro, jako motyw działania, powoływali się wcześniej Kuroń i Bogdan Borusewicz), a tylko o całą władzę dla nas!” Wtedy nagle zapadło milczenie, Kuroń zapadł się w sobie, a ostatnie zdanie wypowiedziane przed bezkonkluzywnym rozejściem się należało do Joanny Dudy-Gwiazdy: „Krzysztof, myśleliśmy, że z Tobą da się współpracować, ale okazuje się, że nie”.

Następnego dnia, gdy do mojego stanowiska przyłączyli się Andrzej Kołodziej i Bogdan Lis, plan obalenia Wałęsy został zawieszony. Błażeja, jako brata buntownika, do Prezydium nie wprowadzono, a mnie za karę wkrótce z Solidarności wyrzucono.

Wyjaśniam: nie broniłem wówczas Wałęsy (nikt wtedy nie podał, że to były TW „Bolek”), a tylko jedności rodzącego się Związku. Proponowałem, żeby – jeżeli rzecz jest konieczna do przeprowadzenia – odczekać z wywołaniem trzęsienia ziemi do czasu umocnienia się struktur w całym kraju. Dwa tygodnie później powstała Solidarność i zarówno „Fracja”, jak i Kuroń z Borusewiczem mieli już wolną drogę do podjęcia działań na rzecz usunięcia Wałęsy i powołania na jego miejsce Gwiazdy. Nie zrobili tego. A ja do dzisiaj obstaję przy tym, że słusznie wystąpiłem przeciw podziałowi Związku. Umacnia mnie w tym przekonanie, że gdyby zaraz po Wielkim Strajku, w pierwszej dekadzie września 1980 r., Gwiazda został ogłoszony przewodniczącym, a Wałęsa agentem, to „Solidarność”, taka, jaką znamy, nigdy by nie powstała.

Krzysztof Wyszkowski



PRENUMERATA

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
WOŁOSKA 7 02-6 75 WARSZAWA
7 11 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0
PLN 60 WP

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR 1-2 / 2019 DO NR 12 / 2019

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
WOŁOSKA 7 02-6 75 WARSZAWA
7 11 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0
PLN 60 WP

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR 1-2 / 2019 DO NR 12 / 2019

odcinek dla zlecającego

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



Koszt prenumeraty do końca 2019 r. wynosi **60 zł.**

Otrzymają Państwo 10 kolejnych numerów (w tym dwa podwójne).

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

- Zamówienie prenumeraty można złożyć:
- za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie,
 - pocztą elektroniczną prenumerata@ipn.gov.pl
 - lub pod adresem pocztowym:

Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Wszelkie informacje pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

Ś.†P.

Krzysztof Siwiec

2 IV 1955 – 17 XI 2018

17 listopada 2018 r. w wieku 63 lat zmarł Krzysztof Siwiec, grafik i malarz, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, długoletni pracownik Instytutu Pamięci Narodowej, twórca logotypów, znaków okolicznościowych, plakatów, autor szaty graficznej wystaw oraz wielu wydawnictw IPN.

Człowiek, na którym można było polegać, wierny Przyjaciel.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj Mu świeci. Niech odpoczywa w pokoju. Amen.

Jarosław Szarek
i pracownicy IPN

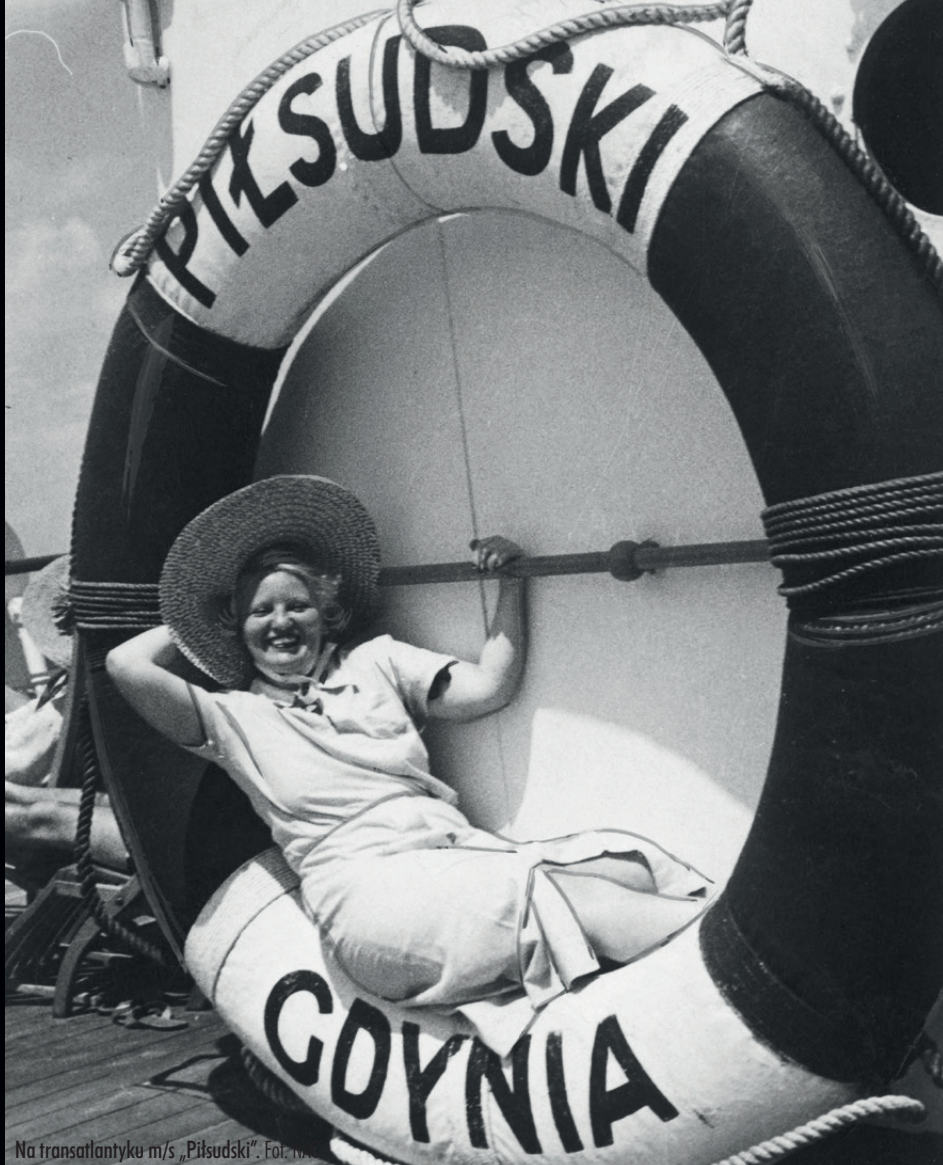
Krzysztof był w firmie „od zawsze” – przed 15 laty „przyjmował” mnie do pracy i wdrażał w tajniki funkcjonowania Instytutu. Później nasze drogi zawodowe dziwnie się splotły i przez lata pracowaliśmy w jednym zespole.

Miał cudowny dar ogarniania projektów graficznych jednym spojrzeniem i stawiania diagnozy, co trzeba zmienić, aby było dobrze. Nie zawsze się z Nim zgadzałem, ale bardzo ceniłem ten Jego rzeczowy, chłodny, akademicki osąd.

Trudno mi sobie wyobrazić, że Go nie ma, że nie można poprosić, by rzucił na mój projekt swoim niebieskim okiem, że zniknął punkt odniesienia.

Andrzej Michalik





Na transatlantyku m/s „Piłsudski”. Fot. M. ...

W następnych numerach:

Walki polsko-ukraińskie o Lwów i Kołomyję

Polscy kapłani niezłomni w Sowietach

Nowy cykl – Bohaterowie i kanalie

Ksiądz Józef Obrembski – patriarcha Wileńszczyzny

Młodzi nie chcą Stalinogrodu

Lechoń – poeta tragiczny

Wstęp do poetyki donosu

Rodzina Skirmuntów

